



Fiona Lowe



*Zmiana planu*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ale to nie jest różowe! - protestowała wyraźnie zawiedziona dziewczynka.

- Nie wszystko w życiu jest różowe, Sasho - odpowiedział jej lekko rozbawiony, głęboki i melodyjny męski głos.

Kate Lawson uśmiechnęła się w duchu. Żałowała, że nie może zobaczyć miny mężczyzny odwróconego do niej plecami. Czy on wie, w co się wpakował? Zakupy z dziećmi w tym wieku to koszmar! Siostrzenica oraz skautki z drużyny, którą prowadziła, dobrze ją wyszkoliły.

- Wiem, tato. - Sasha butnie zadarła głowę i wzięła się pod boki.

- Więc może czas poeksperymentować z innymi kolorami, zielonym czy niebieskim? Przecież skończyłaś już dwanaście lat - rzekł ojciec i zdjął z wieszaka podkoszulek w paseczki. - Co powiesz na to?

Kate z zafascynowaniem obserwowała tę parę. Zupełnie zapomniała o tym, że przyszła po prezent dla siostrzenicy oraz o tym, że powinna gnać do domu i uprasować strój pielęgniarzki oraz wypucować pantofle - jutro szła do pracy po długiej przerwie - nie wspominając o załatwieniu miliona innych drobnych spraw związanych z powrotem do Warragurry.

Sasha zmarszczyła nos i przyglądała się bluzeczce krytycznym wzrokiem.

- Spójrz na ten różowy paseczek - cierpliwie perswadował ojciec. - A zielony pasuje do koloru twoich oczu, też zielonych, takich jak u mamy.

Podziałało.

- No dobrze, mogę przymierzyć - zgodziła się Sasha - ale razem z tymi szortami - dodała i znikła w przymierzalni.

Kate omal nie parsknęła śmiechem, widząc, że nieznajomemu udał się podstęp. Ojcowie zazwyczaj przegrywają potyczki z córkami o stroje i zapewne dlatego w sklepach częściej spotyka się matki.

Czekając na Saszę, mężczyzna obejrzał się i dostrzegłszy Kate, uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

- Miejmy nadzieję, że oszczędzi mi to wyprawy do Dubbo - mruknął.

Kate aż dech zapało z wrażenia. Błyszczące błękitne oczy i szelmowski uśmiech nadawały mu wygląd pirata. Za to usta przywodziły na myśl zmysłowe rozkosze...

Kate skarciła się w duchu za takie myśli. Przyszłaś tutaj szukać prezentu, a nie chłopa! Czy historia z Shane'em niczego cię nie nauczyła?

Poza tym ten facet ma żonę i dziecko. Obcym wstęp wzbroniony!

- Obawiam się, że to tylko kwestia czasu - odparła z uśmiechem.
- Po Dubbo będzie Sydney.
- Chyba ma pani rację.
- Jak ci się podobam, tato? - zaszcebiotała Sasha.

- Wyglądasz oszłamiająco - zapewnił ją ojciec.

Dziewczynka wzniosła oczy do nieba.

- Ty zawsze tak mówisz. Nawet kiedy jestem umazana błotem po meczu piłki nożnej.

- Bo wtedy też wyglądasz uroczo, kochanie. Kate zdusiła w sobie tęsknotę za takim ciepłem.

- Przepraszam. - Sasha niespodziewanie zwróciła się do niej. - Pani też uważa, że w tym kolorze jest mi dobrze?

Kate przyjrzała się opalonej, promieniejącej zdrowiem twarzyczce, lśniącym kasztanowym włosom, dużym zielonym oczom.

- Tata ma rację. Zielony to twój kolor - zapewniła, a pod wpływem nagłego impulsu dodała: - Wiesz, co by do tego świetnie pasowało? Pasek, korale i bransoletka. Tam - wskazała ręką - można dostać dodatki do wszystkich strojów. - Oczy Sashy zabłyśły. - Aha, są też torebki - dokończyła Kate.

Pirat wydał z siebie głuchy jęk i potrząsnął grzywą ciemnych włosów.

- Dzięki.

Kate wyłowiła nutę sarkazmu w jego głosie i zaśmiała się.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Cieszę się, że mogłam pomóc.

Zdjęła z wieszaka identyczną bluzeczkę w różowe paseczki na zielonym tle i skierowała się do kasy. Przepęłniało ją uczucie lekkości i dawno już zapomniana beztroska.

Dopiero teraz poczuła, że naprawdę jest gotowa wrócić do pracy. Tam będzie otoczona przyjaznymi ludźmi, kolegami i koleżankami, którzy ją rozumieją. Mając ich poparcie, stawi czoło miastu.

Nagle ogarnął ją lęk, że przecież nie wie, jak ciężki może się okazać powrót do Warragurry, lecz szybko odpędziła od siebie wszelkie obawy.

Będzie dobrze. Zobaczysz.

- Zaczekaj, muszę z tobą porozmawiać! - zawołała Jen, kierowniczka bazy lotniczej służby medycznej w Warragurze. Baden szybkim krokiem mijał jej biurko.

- Błagam, nie teraz, Jen - odkrzyknął Baden Tremont, nawet się nie zatrzymując. - Już jestem spóźniony. Sasha jedzie dzisiaj na wycieczkę, ale gdzieś zapodziała podpisaną przeze mnie zgodę. Straciłem mnóstwo czasu przy telefonie, błagając wicedyrektorę, żeby przymknęła oko i pozwoliła jej jechać ze wszystkimi.

- Ale ja tylko...

Baden nie zwracał na nią uwagi, w biegu sprawdzając zawartość torby lekarskiej.

- Przyślij mi e-maila!

- Już ci jednego wysłałam - Jen starała się dotrzymać mu kroku - ale wrócił z komunikatem, że nie może zostać dostarczony, więc musiałam zmienić...

- Powiedziałaś o tym Emily? - rzucił Baden przez ramię. - Powtórz mi podczas lotu - dodał.

- Tak, ale... - Baden otworzył drzwi bazy, a wówczas warkot silnika i silny poryw wiatru zagłuszył dalsze słowa Jen. - Emily, Kate, lot... - To wszystko, co udało mu się usłyszeć.

- Co? Emily się spóźni? - zapytał.

Jen potrząsnęła głową i wzniosła rękę do góry.

- Powiesz mi wszystko, jak wrócę!

Zdesperowana Jen, mrużąc coś pod nosem, cofnęła się do budynku.

Baden nienawidził się spóźniać, lecz pogodzenie pracy zawodowej z samotnym wychowywaniem córki nie zawsze jest możliwe. Pięć miesięcy temu, kiedy podjął decyzję o przeprowadzce z Adelajdy do Warragurry, wydawało mu się, że na prowincji będzie miał więcej czasu. Pomylił się. W odległych zakątkach kraju brakowało personelu medycznego.

Przeskakując po dwa stopnie naraz, wbiegł po schodkach do kabiny. Jak zwykle poczuł dreszczyk emocji. Cztery lata temu nie wyobrażał sobie, że jego życie będzie wyglądało tak jak teraz, lecz praca lekarza w lotniczej służbie medycznej dostarczała mu mnóstwa zadowolenia. Pogodził się z losem. Zawodowa satysfakcja też jest nie do pogardzenia.

Drzwi samolotu zatrzasnęły się. Baden dał znak Glenowi, pilotowi, że sprawdził zamek.

- Cześć, Emily - rzucił w stronę pielęgniarki nachylonej nad schowkiem, w którym przewozili sprzęt i leki.

Dziwne, pomyślał na widok kształtnych nóg dziewczyny. Drobną Emilię zawsze nosiła długie spodnie, a pielęgniarski strój wydawał się być dla niej za duży. Jediną rzeczą, która rzucała się w oczy, był kolor włosów, który zmieniała co trzy tygodnie. Baden od początku pracował z Emilią w jednym zespole. Zrównoważona, rzetelna, rzeczowa, świetna pracownica. Można było z nią porozmawiać o sporcie i samochodach, a w piątki wieczorem bywała w pubie i ogrywała w bilard każdego śmiałka, który odważył się stanąć z nią w szranki.

- Nie wiesz, dlaczego Jen była taka rozgorączkowana?

Myślałem, że chce mi powiedzieć, że się spóźnisz.

- Może chciała pana uprzedzić, że mam na imię Kate, doktorze?

- Słyszac głęboki, lekko gardłowy i dziwnie znajomy głos Baden obejrzał się gwałtownie.

Zobaczył szczupłą wysoką kobietę, równie zaskoczoną, jak on. Wyciągnął do niej rękę i przedstawił się:

- Baden Tremont. To przez panią musiałem wydać dodatkowe czterdzieści pięć dolarów!

W orzechowych oczach Kate pojawił się błysk rozbawienia.

- Dziewczynki uwielbiają ozdoby dopasowane do strojów, nie wiedział pan, doktorze?

- Nie, ale szybko się ucze.

- Kate. Pielęgniarka podstawowej opieki zdrowotnej - rzekła i wyciągnęła rękę.

Po raz pierwszy od śmierci Annie dotyk kobiecej skóry zelektryzował go. Natychmiast cofnął dłoń. Bojąc się, że Kate mogła to źle odebrać, szybko wskazał jej fotel, sam też zajął miejsce i zapiał pas.

- Mówmy sobie po imieniu, dobrze? Baden. Przepraszam, że na mnie czekaliście. Co z Emily? Chora?

Kate wśliznęła się na swoje miejsce i założyła nogę na nogę. Baden jak zahipnotyzowany śledził jej ruchy. Przestań się gapić, nakazał sobie w duchu.

- Chyba nie Kiedy wylatywali z Lintonem do Barcoo Station, wyglądała znakomicie.

Baden był kompletnie zdezorientowany.

- Z Lintonem Gregorem? Tym z pogotowia lotniczego?

Kate kiwnęła potakująco głową.

- Tak. Kilka razy w roku spędza dwa tygodnie

w naszej bazie. Emily z racji swojego doświadczenia z nim współpracuje. Jest takim łącznikiem pomiędzy nami a nimi.

Budowanie mostów zawsze się opłaci - dodała i zapięła pas. -

Dlaczego tak mi się przyglądasz? - zapytała. - Coś nie tak?

- Przepraszam, ale mam takie dziwne uczucie, jak gdybym był pierwszy raz w nowej szkole, gdzie wszyscy wszystkich znają i wiedzą, co jest grane. Tylko że to nie ja jestem nowy, ale ty.

Kate roześmiała się.

- Mylisz się. W lotniczej służbie medycznej przepracowałam cztery lata. Zobaczyłam twoje nazwisko w e-mailu rozesłanym w



piątek przez Jen. Myślałam, że się mnie spodziewasz. Emily cię nie uprzedziła?

Przypomniała mu się rozmowa z Jen i narzekanie, że e-mail wrócił z adnotacją, że nie może zostać dostarczony. Zaraz, zaraz... Może Emily coś jednak mówiła?

- Teraz sobie przypominam, że w piątek wieczorem, kiedy się żegnaliśmy po tym, jak ograła mnie w bilard, Emily trzepnęła mnie w plecy i pochwaliła: „Fajnie się z tobą pracuje, doktorcu!”.

- Cała Emily. Ona tak się żegna. Pożegnania. Ale ja chcę pracować z Emily, myślał.

Emily jest prostolinijna, nie ma z nią problemów. Jej bliskość nie wywołuje doznań, o jakich dawno zapomniałem. Nie, nie, to jakaś tymczasowa zmiana i niedługo wszystko wróci do normy, uspokajał się w duchu.

Dawniej bardzo lubił zmiany. Ale kiedy Annie zachorowała, kiedy niepewność wkradła się w ich życie i na zawsze je odmieniła, zatęsknił za stabilizacją.

Oczywiście może przez dwa tygodnie współpracować z wysoką szczupłą koleżanką, nawet jeśli niebieska bluza jej mundurka ponętnie opina pierś. Kate jest pielęgniarzką taką samą jak Emily. Kątem oka spojrzął na jej opalone łydki i zdusił westchnienie. Chyba nie wypada sugerować, by do pracy nosiła długie spodnie zamiast szortów?

Zaryczały silniki, uniemożliwiając im rozmowę. Baden włożył słuchawki i ustawił mikrofon.

Uwielbiał moment startu, gdy potężna siła wciskała go w fotel. Samolot zaczął się wznosić. Pod nimi ukazała się czerwona ziemia australijskiego interioru, bezkresne połacie piasku porośniętego zielonoszarymi trawami. Jadąca prostą jak strzała drogą ciężarówka wzbijała tumany kurzu. Kangury, zajęte swoimi sprawami, kicały, korzystając z chłodu poranka. Za kilka godzin pochowają się w cieniu sękatych eukaliptusów, które wyraźnie wyznaczały bieg rzeki Darling, dawniej głównego szlaku wodnego Nowej Południowej Walii.

Trzeba sporego wysiłku, by wyobrazić sobie rzeczny ruch sprzed wieku. Po rzece kursowały setki parowców kołowych, a ich ładownie pełne były bel wełny przewożonej z głębi kraju do położonych na południu miast. Przy obecnej suszy rzeka zmieniła się w strumyk i nie przypominało jej dawnej świetności.

Baden kątem oka zerknął na Kate. Z rozpromienioną twarzą i błyskiem w oczach patrzyła w dół. Nie wyglądała wcale jak doświadczona pielęgniarka, ale jak dziecko podczas pierwszej podróży samolotem.

- Piękny widok - odezwał się. - Co prawda nie dla wielbicieli zielonych wzgórz.

Kate przytaknęła skinieniem głowy.

- Niedawno byłam w Europie i nadzwyczaj podobała mi się wszechobecna zieleń, ale teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo tęskniłam za tym krajobrazem. Skarłowaciałe krzewy na czerwonym piasku mają w sobie niepowtarzalne surowe piękno.

W głowie Badena fragmenty łamigłówek zaczęły się układać w całość. Do tej chwili myślał, że Kate została przeniesiona do nich z innej bazy.

- Widziałas już ten widok?

- Och, wiele razy.

- Ale ostatnio nie?

Kate zawahała się lekko, zanim odpowiedziała:

- Miałam półroczną przerwę w pracy.

Aha. Teraz sobie przypomniał nazwisko Kate Kennedy w broszurze informacyjnej, jaką dostał na początku pracy. Zwrócił na nie uwagę, ponieważ w Warragurze nazwisko Kennedy oznacza duże pieniądze. Rodzinna firma zbudowała lub wyremontowała prawie każdy większy budynek użyteczności publicznej w mieście oraz miała udziały w wielu gospodarstwach specjalizujących się w hodowli.

To dlatego przedstawiła się tylko imieniem, pomyślał. Zauważył, że członkowie trzech najważniejszych klanów w Warragurze postępują identycznie.

- Czyli to ty jesteś Kate Kennedy, tak? Musieliśmy się minąć - rzekł. - Ja zacząłem pracę we wrześniu.

- Nazywam się Kate Lawson - odpowiedziała z naciskiem, a w jej oczach pojawiły się groźne błyski.

Zapamiętaj to sobie i nie pytaj dlaczego, zdawała się mówić nie tylko jej mina, ale całe ciało.

Doskonale znał tę postawę obronną. Sam często przybierał podobną, aby uniknąć dociekliwych pytań. Lecz gdy chodzi tylko o

nazwisko... Może w pracy Kate używa nazwiska Lawson? Wiele jego koleżanek lekarek pozostało przy nazwisku panińskim.

- Witaj z powrotem.

- Dzięki - odpowiedziała, a wyraz jej oczu odrobinę złagodniał. - Mam nadzieję, że wróciłam na dobre.

- Cóż, powrót po dłuższej nieobecności zawsze wymaga przystosowania się na nowo. - Przypomnił sobie, jak ciężko mu było po śmierci Annie. Te wszystkie współczujące twarze... - Ale dwa tygodnie ze mną pozwolą ci wejść w rytm i potem bez problemów obejmiesz dawne stanowisko.

Kate zmarszczyła czoło, jak gdyby nie rozumiała.

- To jest moje dawne stanowisko. Baden poczuł ściskanie w dołku.

- Ale przecież Emily...

- Ona mnie tylko zastępowała podczas urlopu. Nie! Byle nie to!

- To znaczy, że odtąd my oboje tworzymy Zespół Czwarty?

- Tak - potwierdziła z uśmiechem.

Jej entuzjizm kompletnie zbił go z tropu.

- Emily została gdzieś przesunięta?

- Tak - powtórzyła Kate.

- Rozumiem...

Baden poczuł, że w gardle rośnie mu dławiąca gęła. Nie, to żaden problem, tłumaczył sobie. Najwyżej poprosi o przydzielenie mu innej pielęgniarki i będzie po kłopotcie.

Nie. W głowie rozbrzmiewał mu dudniący głos lekarza naczelnego całego regionu: „Praca zespołowa jest kluczem do sukcesu. Panujcie nad hormonami i bierzcie się do roboty”.

- Przykro mi, że ta zmiana cię zaskoczyła - odezwała się Kate - ale jestem pewna, że szybko do siebie przywykniemy. - Roześmiała się i dodała: - Przecież nie gryzę.

Baden wyobraził sobie jej pełne czerwone wargi i białe zęby wpijające mu się w szyję.

Co się z nim dzieje? Zazwyczaj nie reagował w ten sposób na kobiety. Nie mógł sobie na to pozwolić. Od lat widział w nich koleżanki, pracownice, siostry, matki i przydzielał im wyraźne, jednoznaczne i bezpieczne role. Teraz to samo musi zrobić z Kate. Musi znaleźć dla niej odpowiednią rolę. OK. Już ma: koleżanka z pracy. To będzie właściwy dla niej status.

Potrafi to zrobić. Oczywiście, że potrafi.

Ale nie będzie łatwo.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kate otworzyła butelkę zmrożonej wody mineralnej i wypłała połowę duszkiem. Potem zakręciła butelkę i przyłożyła ją do karku jak zimny kompres. Spojrzała w dal na wypalone słońcem zagrody. Zbite w gromady zwierzęta stały pod karłowatymi drzewami, szukając cienia.

Przeskok z pogrążonej w okowach zimy Europy do Warragurry, gdzie właśnie trwała pełnia lata, przypominał zderzenie z murem, tylko że ów mur to był obezwładniający upał. Powinna była opóźnić powrót i spędzić jeszcze dwa miesiące we Włoszech i Francji. Ale w Warragurze jest jej dom. Przynajmniej dawniej był, a ona zamierza nadal tu mieszkać, czy to się komuś podoba, czy nie.

- Trochę gorąco, nie? - zagadnął Barry Sanderson, małomówny właściciel farmy hodowlanej Camoora.

Uniósł kapelusz i rękawem otarł pot z czoła.

Kate roześmiała się. Brakowało jej charakterystycznego dla mieszkańców australijskiego interioru subtelnego dowcipu. W lutym zawsze było tutaj gorąco.

- Koszmarnie - odrzekła. - Dzięki, że przydzieliłeś mi najbardziej ocienione miejsce na werandzie.

- Wiesz, że póki ja i Mary tu mieszkamy, zawsze jesteś mile widziana w Camoorze - zapewnił ją. - Poza tym nie mogę pozwolić, żeby dzieci się przegrzały.

- Jeszcze raz ci dziękuję, Barry - rzekła Kate i nie chcąc go krępować, dodała: - Lepiej zabiorę się do roboty, żeby nie było, że już pierwszego dnia pracy z nowym panem doktorem każę mu na siebie czekać.

- Ale nie zapomnij, że Mary przygotowała kawę z ciepłymi babeczkami! - zawołał Barry.

Kate patrzyła, jak Barry odchodzi długą werandą biegnącą wokół domu i zatrzymuje się, by zamienić kilka słów z Badenem. Uderzył ją kontrast między krępyim hodowcą bydła i wysportowanym lekarzem. Blondynem i brunetem. Przypomniała sobie, jak dziś rano odwróciła się w samolocie i zobaczyła, że spotkany wczoraj w sklepie pirat jest jej szefem. Przypomniała sobie też jego reakcję, gdy się dowiedział, że będą współpracować. Brak entuzjazmu ją zdeprymował. Przyzwyczyła się, że w mieście traktują ją z pogardą, nawet otwartą wrogością, lecz w pracy zawsze było inaczej: ceniono ją, podziwiano i szanowano. Przynajmniej dawniej tak było.

Dobra praca zespołowa jest podstawą sukcesu służby medycznej. Każdego dnia lekarz i pielęgniarka spędzają razem wiele godzin. Miała nadzieję, że po powrocie nadal będzie współpracować z Dougiem Johnstonem, lecz dwa miesiące temu przeniesiono go do Muttawindi, gdzie miał zastąpić ciężarną Bronte Morrison.

„Musieliśmy się minąć. Zacząłem pracę we wrześniu zeszłego roku”.

Na wspomnienie słów Badena Kate poczuła ucisk w dołku. Oznacza to, że sprowadził się z rodziną do Warragurry akurat wtedy,

gdy klan Kennedych ostatecznie przekonał się, że nie ma podstaw prawnych do obalenia testamentu Shane'a, i gdy kampania prasowa przeciwko niej osiągnęła apogeum. W wielu kręgach nawet nie wymawiano jej imienia. Możliwe, że Baden słyszał wstrętne plotki, lecz nie poznał prawdy.

Teraz, gdy Kate zdecydowała się na powrót, praca jest jej jedyną szansą. Musi się postarać, by jej zawodowe stosunki z Badenem ułożyły się jak najlepiej. Tylko w ten sposób rozwieje plotki i pomówienia. Musi mu udowodnić, że jest wykwalifikowaną pracownicą, na której może polegać tak samo, jak polegał na Emily.

Zobaczyła, że idzie w jej stronę.

- Co tutaj mamy? Poradnia dla matek z małymi dziećmi? - zagadnął i zatarł ręce. - Uwielbiam takich pacjentów.

- Chyba domyślam się, dlaczego - odparła. - Tłuściutkie niemowlę karmione piersią stanowi żywy dowód na to, że życie jest piękne.

Szybko ustalili harmonogram ważenia, mierzenia i szczepienia maluchów. Potem Kate udzielała porad dotyczących karmienia, a Baden zajął się dziećmi, które ulewały po posiłku. Następnie już wspólnie przebadali słuch ośmiomiesięcznych niemowląt. Nagle na podwórzu dał się słyszeć rozdzierający kobiecy krzyk.

- Pomóżcie! - rozległo się rozpaczliwe wołanie. W ich kierunku biegła Mary Sanderson z czteroletnią córeczką na rękach.

Baden w kilku susach znalazł się przy niej.

- Co się stało? - dopytywał się.



- Dziewczynki jak co dzień karmiły kury. Nagle kogut wpadł w szał, powalił Susie na ziemię i zaczął ją dziobać! Wychowałam się na farmie, ale nigdy nie słyszałam, żeby kogut zaatakował dziecko!

- Skoczyłam na pomoc, ale kogut nie dawał się odpędzić - relacjonowała Kelly, starsza siostra Susie. - Rzuciłam w niego kubłem, zaczęłam ją podnosić, ale on znowu zaatakował. To było okropne!

- Dzielna z ciebie dziewczynka - pochwaliła ją Kate i objęła. - Doktor Baden i ja zaraz zajmiemy się Susie.

Otworzyła pojemnik z solą fizjologiczną i gazikiem zaczęła obmywać zadrapania. Susie krzyczała wniebogłosy, a jej twarzyczka dosłownie puchła w oczach. Baden sprawdził puls na tętnicy szyjnej, potem osłuchiwał klatkę piersiową dziewczynki. Tymczasem dziecko zaczęło kasłać.

Baden i Kate wymienili zaniepokojone spojrzenia. Coś jest nie tak. Powierzchowne zadrapania nie mogły wywołać takiej opuchlizny. Kate zaczęła obmywać szyję Susie z krwi i dopiero wówczas zauważyła głęboką ranę.

- Popatrz tutaj. - Baden natychmiast wyjął słuchawki z uszu. - Szyja puchnie. Martwię się o drogi oddechowe.

Baden zaczął ostrożnie obmacywać szyję Susie.

- Pod skórą tworzy się pęcherz, w którym zbiera się powietrze.

- Powietrze? - zdziwiła się Kate. - Niedobrze.

- To groźne? - zaniepokoiła się matka.

- Obawiam się, że kogut przebił tchawicę i teraz wdychane powietrze dostaje się pod skórę - wyjaśnił Baden.

- Nie może oddychać, tak?

- W tej chwili może, ale istnieje ryzyko, że krwotok i opuchlizna będą coraz bardziej utrudniać przepływ powietrza. Musimy ją przetransportować do szpitala.

Słyszając to, Kate natychmiast skontaktowała się przez walkietalkie z Glenem.

- Potrzebne są nosze i tlen. Trzeba przewieźć Susie Sanderson do szpitala.

- Zrozumiałem. Zaraz tam będę - odparł Glen.

- Zabierzecie ją do szpitala w Warragurze, prawda? - zapytała przerażona Mary.

- Niestety, mała musi trafić na pediatrię w Adelajdzie - odparł Baden i pocieszającym gestem położył jej dłoń na ramieniu. - Trzeba ją dokładnie przebadać.

- Glen zaraz tu będzie z noszami - rzekła Kate. Żeby nie tracić ani sekundy cennego czasu, wyjęła dziecięcą maskę tlenową i rozplątała zielone przewody. Kiedy Glen nadbiegł z noszami, Baden ułożył na nich Susie.

- Kate nałóż ci zaraz maskę tlenową - tłumaczył - żeby ci było łatwiej oddychać, a mamusia cały czas będzie cię trzymała za rączkę, dobrze?

Czułość, z jaką przemawiał do dziecka, wzruszyła Kate. Nie wszyscy lekarze mają odpowiednie podejście do małych pacjentów.

No tak, przecież Baden jest ojcem, pomyślała, i pewnie spędził niejedną noc, nosząc córkę na rękach.

- Pić mi się chce - poskarżyła się Susie, nie przestając płakać.

- Przykro mi, kochanie, ale teraz nie możesz niczego pić buzią, za to napoimy cię przez rączkę, dobrze? - odrzekła Kate i ostrożnie nałożyła dziewczynce maskę tlenową. Potem, zwracając się do Badena, zapytała:

- Zwyczajna sól fizjologiczna?

- Oczywiście - potwierdził Baden. - Wkłujesz się?

Przez jedno mgnienie Kate kusiło, by się od tego wymówić, powiedzieć, że to jej pierwszy dzień pracy po półrocznej przerwie, że kampania oszczerstw rozpętana przez rodziców Shane'a osłabiła jej wiarę w siebie, lecz w porę przypomniała sobie, że musi udowodnić Badenowi, iż naprawdę jest jego prawą ręką, więc go zapewniła:

- Jasne. Żaden problem. - Setki razy to robiłam. Nie pozwolę, żeby klan Kennedych prześladował mnie w pracy, pomyślała. - Posłuchaj, Susie - zwróciła się do dziewczynki - ściśnij mamusię mocno za rękę, bo teraz cię lekko ukłuję... No, już po wszystkim. Baden? Gotowe!

Nagrodził ją ciepłym uśmiechem, który sprawił, że serce zabiło jej mocniej. Przestań, nakazała sobie w duchu. Dzięki Bogu on jest żonaty i nietykalny. Wiedziała, że gdyby nie to, jej mocne postanowienie niewiązania się z żadnym mężczyzną byłoby wystawione na poważną próbę.

- Trzysta mililitrów? - spytała.

- Tak. Boję się krwotoku.
- Mam jej podać środek przeciwbólowy?
- Morfinę. Razem z kroplówką. W razie czego ją odłączymy. -

Kate spytała Mary, ile dziewczynka waży, i obliczyła dawkę. Wyszły jej dwa miligramy. Pod ścisłą kontrolą Badena dodała narkotyk do kroplówki.

Baden położył Mary dłoń na ramieniu i zapytał:

- Czy ty albo Barry zabierzecie się z nami, czy dojedziecie później?
- Mary pojedzie z wami - schrypniętym głosem odparł Barry. - Ja najpierw zarżnę tego cholernego koguta.

- W porządku. Potem spakuj ich rzeczy. Skontaktujemy się z tobą po powrocie do Warragurry.

Siedem minut po tym, jak Baden dał sygnał, aby przenieść nosze do samolotu, Glen wystartował. Kate cały czas monitorowała stan dziecka. Serce Susie biło jak oszalałe, oddech był szybki i płytki.

- Częstoskurcz - zameldowała Badenowi. - Do tego bardzo przyspieszony oddech.

Baden, który cały czas konsultował się przez radio z pediatrą w szpitalu, natychmiast się rozłączył i przyłożył końcówkę stetoskopu do pleców Susie.

- Powietrze nie dociera do dolnego płata lewego płuca - stwierdził po chwili.

- Myślisz o odmie?

- Jestem pewien, że nastąpił zawał dolnego płata, ale organizm jakoś sam daje sobie z tym radę. Nie spieszyłbym się z nakłuwaniem klatki piersiowej bez rentgena, chyba że nie będzie wyjścia. -

Potrząsnął głową i dodał: - Nie mogę wprost uwierzyć, żeby kogut zachował się tak agresywnie i żeby aż takie rany powstały od uderzenia dziobem.

- Rana nie została zadana dziobem, lecz ostrogą - odparła Kate. -  
One są niezwykle ostre.

Baden uniósł brwi ze zdziwienia.

- Znasz się na drobiu?

- Urodziłam się i wychowałam na farmie. A ty?

- Ja jestem chłopakiem z miasta. Dorastałem na plażach

Adelajdy.

Kate roześmiała się.

- Linton powiedziałby, że Adelajda to nie miasto.

- Pewnie pochodzi z Sydney. Musisz wiedzieć, że w Adelajdzie godzina szczytu trwa trzydzieści minut.

- A w Warragurze godzina szczytu przypada tylko w soboty, kiedy pracownicy z farm zjeżdżają się rozerwać. - Zamilkła, sprawdziła puls Susie, potem spytała: - Co cię sprowadziło w te strony?

- Dość długo nosiłem się z tym zamiarem - odparł z dziwnym wyrazem twarzy, jak gdyby chciał wskrzesić wspomnienia.

Kate podłączyła nowy pojemnik roztworu soli fizjologicznej i wpisała pojemność do karty.

- I w końcu nadszedł właściwy moment, żeby wprowadzić zamiar w czyn, czy tak? - zapytała.

Baden znowu stał się spięty.

- Coś w tym rodzaju - mruknął.

Zanim Kate zdążyła zastanowić się nad nagłą zmianą w zachowaniu Badena, Susie zaczęła kasłać, a jej wargi zrobiły się sine.

- Niedrożność dróg oddechowych - stwierdziła Kate po badaniu laryngoskopem. - Intubacja?

Podawała laryngoskop Badenowi.

- Co to takiego? - zaniepokoiła się Mary.

- Musimy wprowadzić rurkę do krtani Susie, żeby umożliwić jej oddychanie - wyjaśniła Kate.

Mary wydała z siebie okrzyk przerażenia. Kate bardzo pragnęła podejść do niej i ją objąć, by podnieść biedną kobietę na duchu, lecz teraz była potrzebna przy dziecku.

Niestety, opuchlizna uniemożliwiała zabieg.

- Trudno. Zostaje tracheotomia - zdecydował Baden.

Włożył rękawiczki i wziął do ręki skalpel. Aparatura monitorująca czynności życiowe Susie sygnalizowała, że poziom tlenu w organizmie dramatycznie spada.

- Ratujcie moje dziecko! - błagała Mary.

Kate i Baden wymienili spojrzenia. Przeprowadzenie tracheotomii było ryzykowne, lecz nie mieli wyboru. Kate ułożyła Susie płasko na plecach i odsłoniła szyję. Badenowi ręka nawet nie zadrżała, kiedy wykonywał nacięcie. Pracowali jak zgrany tandem.

Zaraz po podłączeniu tlenu do rurki aparatura przestała emitować ostrzegawcze sygnały.

- Udało się - Baden zwrócił się do matki. - Susie może już lżej oddychać. Zaraz po przyjeździe do Adelajdy trafi na salę operacyjną - dodał.

- Dzięki. Dziękuję wam obojgu - szepnęła Mary. Baden odwrócił się do Kate i mruknął:

- Nie spodziewałaś się takich emocji już pierwszego dnia, co? Znakomita robota. Cieszę się, że ze mną byłaś.

- Dziękuję. Cieszę się, że wróciłam do pracy - odparła Kate.

Pochwała sprawiła jej przyjemność. Oznaczała, że zdołała rozwiać wątpliwości Badena. Jej plan się udał. Pokazała, że posiada dużą wiedzę medyczną. Udało jej się wyprzedzać jego polecenia, bez słów odgadywać, czego będzie potrzebował.

Po raz pierwszy od rana trochę się odprężyła. Zespół Czwarty będzie działał bez zarzutu. Praca znowu stanie się dla niej bezpiecznym azylem, przyjaznym środowiskiem.

- Przygotujcie się do lądowania - zakomunikował Glen.

Kate sprawdziła stan Susie, zajęła miejsce w swoim fotelu i zapięła pas.

W ciągu kilku minut po wylądowaniu Susie i Mary znalazły się w karetce mknącej na sygnale do szpitala.

Kate, jak zwykle po podobnej nerwowej akcji, zaczęła się cała trząść. Kawa. Musi wypić kawę. W terminalu zamówiła trzy kawy i kilka ogromnych ciastek czekoladowych i zaniósła to do samolotu.

Glen swoim zwyczajem nawet nie wysiadł. Chciał jak najszybciej znaleźć się z powrotem w powietrzu. Natomiast Baden, z telefonem komórkowym przy uchu, chodził tam i z powrotem po pasie, wolną ręką nerwowo pocierając kark. Zakończył rozmowę akurat w chwili, gdy się z nim zrównała.

- Dzięki - mruknął w roztargnieniu, kiedy wręczyła mu kubek z kawą.

- Schowajmy się pod skrzydłem - zaproponowała. -

Przynajmniej tam jest odrobina cienia. - Poczęstowała go ciastkiem. - Jakiś kłopot?

Baden gwałtownie wypuścił powietrze z płuc.

- Sasha odmówiła zostania w świetlicy. Nigdy dotąd się nie buntowała. Nie wiem, dlaczego akurat dzisiaj musiała wyciąć taki numer.

- Dlaczego dzwoniли do ciebie? - zdziwiła się Kate. Baden rzucił jej szybkie spojrzenie, w którym dostrzegła totalną frustrację.

- Bo jestem jej ojcem! Starannie dobierając słowa, odparła:

- To prawda, ale ty jesteś w Adelajdzie, podczas gdy twoja żona jest na miejscu w Warragurze. Chyba może na pół godziny wyrwać się z pracy, żeby porozmawiać z córką.

Baden ścisnął ciastko w palcach tak mocno, że okruchy spadły na ziemię.

- Nie mam żony. Jesteśmy z Sashą sami - oświadczył. W tym momencie zadzwonił jego telefon komórkowy - Przepraszam - burknął i odwrócił się tyłem do Kate.



Nie ma żony.

Jest samotnym ojcem.

Mnóstwo pytań cisnęło się Kate na usta, lecz przecież nie mogła ich zadać.

Baden skończył rozmowę, wypił kawę i zmiął papierowy kubek. Potem porozumiał się z Glenem i oznajmił:

- Glen jest gotowy do odlotu. - Przed schodkami przystanął. - Panie przodem... - Ukłonił się szarmancko i uśmiechnął tym swoim uśmiechem pirata.

Cudownym i niebezpiecznym.

Nie ma żony. Razem tworzymy Zespół Czwarty. Mamy pracować ramię w ramię, dzień w dzień. Nadzieja na to, że praca będzie bezpiecznym azylem, przysła niczym bańka.

Wkładając naczynia do zmywarki, Baden zastanawiał się, jak najlepiej zacząć rozmowę z Sashą na temat jej dzisiejszego protestu. Przeczując, że czeka ją reprimenda, dziewczynka starała się schodzić mu z oczu. Teraz widział ją przez okno, jak skacze na batucie, a jej długie brązowe włosy fruwały koło głowy. Kasztanowe, jak Kate, nagle przemknęło mu przez myśl.

Kate pracowała z nim tak, jak gdyby nie wiadomo od jak dawna tworzyli zespół. Spokojna, doświadczona, kompetentna, zupełnie jak Emily. Tylko że Emily nie używa perfum przywodzących na myśl gorące tropikalne noce i grzeszne przyjemności.

Zatrzasnął drzwiczki zmywarki. Przestań myśleć o Kate, a zacznij o Sashy, upomniał się w duchu. Ogarnęły go wyrzuty

sumienia. Obiecał Annie, że Sasha zawsze będzie miała w jego życiu pierwszeństwo. Nie było mu łatwo dotrzymać słowa. Uwielbiał córkę, ale tęsknił za możliwością podzielenia się z kimś rodzicielskimi obowiązkami i radościami.

Sasha zeszła z batuta i teraz bujała się w hamaku zawieszonym pomiędzy kolumnkami werandy. Hamak był trafionym bezbłędnie prezentem gwiazdkowym, zamiast upragnionego różowego telefonu komórkowego, którego kupno odwlekał tak długo, jak tylko mógł.

Baden odsunął siatkę przeciw owadom zasłaniającą wejście i podszedł do córki.

- Pomyślałem, że na pewno masz ochotę na lody - zagadnął i podał jej miseczkę.

Sasha usiadła, spuściła nogi.

- Zdawało mi się, że już nie mamy lodów.

- Wybrałem się na zakupy. No, posuń się. - Usiadł w hamaku obok córki. - Powiedz mi, dlaczego sprawiłaś tyle kłopotu pani Davidson?

- Bo nie chciałam iść do świetlicy.

- To wiem. Ale nie rozumiem, dlaczego nie chciałaś.

- Świetlica jest dla małych dzieci - oświadczyła Sasha, a w jej głosie pobrzmiwała wojownicza nuta.

Baden wciągnął głęboko powietrze i starając się mówić neutralnym tonem, odparł:

- Świetlica jest dla wszystkich klas. Już kiedyś o tym rozmawialiśmy, że w mojej pracy czasem trudno przewidzieć, co się

wydarzy. Chorego trzeba przetransportować do Broken Hill, Dubbo albo Adelajdy.

Muszę mieć pewność, że w tym czasie ty jesteś bezpieczna.

- Ale ja jestem tu bezpieczna - upierała się Sasha. - Poza tym Erin już nie zostaje w świetlicy. Jej mama przestała pracować i w środy Erin będzie chodzić na zbiórki skautek, a w piątki na pływalnię.

Baden przeczesał palcami włosy. Erin i Sasha były nierozłączne. Wiedział, że bez towarzystwa przyjaciółki świetlica będzie dla Sashy jak więzienie.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Sasha wzruszyła ramionami.

- Bo wiem, że to by niczego nie zmieniło. A bez Erin trudno mi wytrzymać w świetlicy. Nie mam do kogo gęby otworzyć. Po lekcjach wołałabym przychodzić do domu.

Za życia Annie Sasha zawsze wracała ze szkoły do domu. Baden przygarnął ją do siebie.

- Bardzo żałuję, że nie mogę tu czekać na ciebie, jak to robiła mama. Ale mam pomysł. Poproszę mamę Erin, żeby ciebie też zabierała na pływalnię. W środy natomiast jestem w bazie, więc dowiemy się, o której są zbiórki skautek, i sam będę cię odprowadzał. W ten sposób tylko trzy popołudnia będziesz musiała posiedzieć w świetlicy. Co ty n? to?

Oczy Sashy zaświeciły się z radości.

- Super. - Przytuliła się do niego mocno.

No, jeden kryzys zażegnany, ucieszył się Baden. Kłopoty w pracy są niczym w porównaniu z obowiązkami ojca.

- Jakiego koloru włosy miała dzisiaj Emily? - zapytała. - Fioletowe?

- Nie wiem, bo wyobraź sobie, że Emily już ze mną nie pracuje. Przypominasz sobie tę panią, którą spotkaliśmy na zakupach? Okazało się, że Emily tylko ją zastępowała.

- Bardzo ładnie się uśmiechała i miała superspódnice. - Sasha uniosła głowę, oparła mu łokieć na piersi i zapytała: - Jaka ona jest?

- Jako pielęgniarka świetnie się spisała.

- Tak, tak, ale mnie chodzi o to, czy ci się spodobała i czy ją polubiłeś - spytała Sasha z nadzieją w głosie.

W przeciwieństwie do dorosłych dzieci zawsze pytają prosto z mostu.

Czy mu się spodobała? Natychmiast przypomniały mu się błyszczące, brązowe jak czekolada oczy Kate. Ogarnęła go niespodziewana tęsknota. Poczul się tak, jak gdyby zdradził Annie. Podniósł się raptownie z hamaka i zarządził:

- Pora spać.

- Tato... - zaprotestowała Sasha.

- Chodź, chodź. Myj zęby i wskakuj do łóżka. Inaczej nigdy nie skończysz „Ani z Zielonego Wzgórza”.

Wzmianka o ciekawej książce sprawiła, że Sasha zapomniała o Kate i popędziła do łazienki. Baden odetchnął z ulgą.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Czy wszyscy zapoznali się już z nowym rozkładem dyżurów? - Jen oparła dłoń na biodrze i powiodła wzrokiem po zebranych. - Czwórka? Wasz rozkład uległ zasadniczej zmianie, więc sprawdźcie, czy macie aktualną wersję. - Spod zmrużonych powiek spojrzała na Badena i dodała: - Poczta elektroniczna została naprawiona i spodziewam się, że będziesz częściej zaglądał do skrzynki. A teraz, jeśli nie ma pytań, dziękuję za uwagę i przypominam o folderach z nowym harmonogramem.

Baden puścił oko do Kate.

- Od dzisiaj lepiej sprawdzać pocztę - mruknął.

- To się odnosiło do ciebie. Ja wciąż mam u niej fory. - Kate nie mogła oprzeć się pokusie, by się z nim podroczyć. - W końcu to nie ja pomyliłam dni dyżuru w Opal Ridge.

- Ale na szczęście dla mnie stary Hughie właśnie tego dnia dostał hipoglikemii, więc czas nie był całkiem stracony. Teraz już wie, jak się posługiwać glukometrem. - Urwał, zrobił surową minę i dokończył: - Edukacja pacjentów jest bardzo ważnym elementem naszej pracy, siostró Lawson.

Kate roześmiała się.

- Nie wiedziałam, doktorze.

Baden spojrzał na nią rozbawionym wzrokiem.

Niebieska koszula harmonizowała z błękitem jego oczu i podkreślała opaleniznę. Kate ogarnęło podniecenie. Uspokój się,

nakazała sobie. Masz dwadzieścia dziewięć lat, a reagujesz na faceta jak nastolatka! Jesteś za stara na taką burzę hormonów, zbyt poturbowana przez życie, żeby bujać w obłokach i marzyć o romansie. Lecz jej ciało nie słuchało głosu rozsądku.

Wstała i ustawiła się w kolejce za Lintonem i Emily po folder z rozkładem dyżurów.

- Słyszałam, że wybrał się pan na poszukiwanie opali, doktorku - zagadnęła Emily.

- Znalazłem taaaaki ogromny - Baden rozpostarł ręce - ale gdzieś mi się zawieruszył, kiedy Hughie dostał ataku.

Kate dobrze się czuła wśród starych znajomych. W środy odbywały się zebrania całego personelu. W tym czasie zespoły dyżurowały na zmianę, a mieszkańcy jak gdyby wiedzieli, że wtedy nie należy chorować i rzadziej zgłaszali się po porady. Jeśli zdarzały się jakieś wezwania, to raczej od turystów.

Dzisiaj Kate i Baden zobaczyli się dopiero na zebraniu. Rano Kate prowadziła poradnię profilaktyczną dla kobiet i dopiero po południu zjawiała się w bazie. Właściwie z przyjemnością odpoczęła od towarzystwa nowego szefa. I nie chodziło o to, że niedobrze się jej z nim pracowało, przeciwnie, tworzyli zgrany zespół. Jednak podniecenie fizyczne, jakie ją ogarniało, ilekroć się do niego zbliżała, wytrącało ją z rytmu.

To jakiś obłąd, myślała. Baden jest kolegą z pracy. Powinnam patrzeć na niego przez pryzmat kwalifikacji i stosunku do pacjentów, uczyć się przy nim, wykorzystywać to, że traktuje mnie jak równą

sobie, i zadawać jak najwięcej pytań związanych z konkretnymi przypadkami.

I tak robiła, lecz jednocześnie cały czas mimowolnie zwracała uwagę na jakieś jego drobne gesty albo szczegóły wyglądu, jak na przykład siwe pasma na skroniach, kontrastujące z kruczoczarnymi włosami.

I cały czas się zastanawiała, jak to się stało, że jest samotnym ojcem. Gdzie się podziała matka Sashy?

Są rozwiedzeni? A może nigdy nie wzięli ślubu? Wiele scenariuszy przebiegało jej przez głowę. Baden sam z siebie nie udzielał żadnych informacji, a okazji do zapytania się nie było. Pomyślała, że mogłaby pociągnąć Emily za język, lecz po chwili uznała, że byłoby to nietaktowne. Pamiętała, jak pogwałcono jej prywatność i jak się wówczas czuła. Nie, nie będzie wchodzić z butami w czyjeś życie.

- Idziesz z nami na kawę? - zagadnął Linton, zatrzymując się w drzwiach. „Klub cappuccino” spotykał się zawsze w środy zaraz po zebraniu. - Mamy florentynki - kuśił z wyrazem błogości na twarzy.

Kate zerknęła na zegarek. Czwarta. Zebranie przedłużyło się. Od kilku lat zawsze w środę po południu prowadziła zbiórki skautek. Dzisiaj miała się odbyć dopiero druga zbiórka po półrocznej przerwie.

Nie chciała się spóźnić, zwłaszcza że jedna z dziewczynek zapytała, czy może przyprowadzić przyjaciółkę. Ucieszyła się, że zastęp się powiększy. Po śmierci Shane'a, pod naciskiem klanu Kennedych, niektóre matki wypisały swoje córki, inne wciąż je

przyprawdzały, lecz odmawiały pomocy. Tylko trzy rodziny ją wspierały i teraz, po powrocie, Kate postanowiła reaktywować drużynę. Jeszcze będą mnie błagali, żebym przyjęła dziewczynki z powrotem, odgrażała się w duchu.

- Niestety, dzisiaj nie mogę - odpowiedziała - ale zostawcie dla mnie florentynkę. - Wzięła ze stosu folder dla siebie, drugi wręczyła Badenowi. - Ty też nie idziesz na kawę? - spytała.

Baden potrząsnął głową.

- Obiecałem Sashy, że środowe południa będę spędzał z nią.

- Rozumiem. Zawarliście kompromis: trochę oddechu w środku tygodnia, żeby osłodzić pozostałe dni?

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Coś w tym rodzaju. Muszę się pogodzić z tym, że dorasta i świetlica ją nudzi, ale z drugiej strony jest jeszcze za mała, żeby siedzieć samotnie w pustym domu.

Kate kiwnęła ze zrozumieniem głową.

- Wchodzi w trudny wiek. Pomyśl, jakim kłopotem będą wakacje. - Co z jej matką, cisnęło się jej na usta, lecz ugryzła się w język. - Może dalsza rodzina mogłaby ci pomóc?

- W wakacje przyjeżdżają moi rodzice - odparł krótko, tonem zniechęcającym do ciągnięcia tego tematu.

Zauważyła, że czasami następuje w nim nagła zmiana, i że zdarza się to zawsze wtedy, gdy rozmowa wkracza na zbyt osobisty grunt. Kilkakrotnie już miała ochotę zaproponować, by Sasha dołączyła do drużyny skautek, lecz jakoś nigdy nie trafiła na



odpowiedni moment. W rozmowach z nią Baden wyraźnie chciał się ograniczyć tylko i wyłącznie do pracy.

Z wyjątkiem tego jednego razu, kiedy powiedział ci, że nie jest żonaty, pomyślała.

Wtedy też natychmiast zamknął się w sobie. Z jakiegoś powodu nie chciał mówić o matce Sashy. Może ich związek był taką samą porażką, jak jej małżeństwo z Shane'em? Jeśli tak, potrafiła zrozumieć jego opory, lecz to nie zmniejszało jej ciekawości. Im bardziej Baden unikał mówienia o żonie, tym bardziej chciała się o niej czegoś dowiedzieć!

- Miałaś wiadomości z Adelajdy? - zapytała. Kiwnął głową.

- Susie czuje się dobrze. Już ją przenieśli z intensywnej terapii na zwykły oddział i jutro zostanie przewieziona do Warragurry.

- Mary i Barry odetchną z ulgą.

- Tak, wszystko dobrze się skończyło. No to do jutra - rzekł, zatrzymując się przed drzwiami gabinetu.

- Do jutra.

Dzięki Bogu, że zobaczymy się dopiero jutro, pomyślała Kate. I dzięki Bogu, że mam zbiorke.

Godzinę później Kate zjawiła się w supermarkecie. Przechodząc przez halę sklepową, kupiła duży słoik syropu klonowego, a potem, na zapleczu, gdzie odbywały się zbiórki, ustawiła trzy blaty na kozłach i rozgrzała kilka patelni elektrycznych. Miała nadzieję, że korki w starym budynku wytrzymają obciążenie.

Sprawdziła, która godzina. Zdziwiła się, że Sandra, jej pomocnica, jeszcze nie przyszła. O tej porze zazwyczaj już była. Tymczasem zaczęły się już zbierać dziewczynki. Kate starała się je zająć, przydzielając każdej jakieś zadanie.

- Przyniosłam cytryny! - pochwaliła się Erin i rzuciła papierową torbę na blat. Trzy cytryny wypadły i potoczyły się po podłodze. - Nie zapomniałam!

- Znakomicie. A co zrobiłaś z koleżanką?

- Przyjdzie, ale mama nie mogła jej zabrać, bo miałam wizytę u dentysty - odrzekła Erin i wyszczerzyła zęby.

W tej samej chwili zadzwonił telefon Kate.

- Cześć, Sandro.

- Nie mogę odejść od Joela. Przed chwilą zwymiotował, dziś już drugi raz - poinformowała Sandra. - Może uda ci się namówić którąś z matek, żeby została?

Kate nie miała serca powiedzieć jej, że matki, które ewentualnie mogłyby zostać, już odjechały, a zanim się z którąś z nich skontaktuje i namówi, by wróciła, minie zbyt dużo czasu i zbiórkę trzeba będzie odwołać.

- Mam nadzieję, że niedługo Joel poczuje się lepiej - rzuciła do słuchawki i rozłączyła się.

Właśnie w tej chwili do sali weszła Hilary Smithton z córką. Hilary zmarszczyła nos, jak gdyby zapachy unoszące się w powietrzu drażniły jej subtelne powonienie. Ta kobieta zawsze się spóźniała, a Kate podejrzewała, że robi to specjalnie. Znali się z Shane'em od

dziecka, wychowywali się razem. Wraz z klanem Kennedych obwiniała Kate o jego śmierć.

- Witaj, Hilary. Cześć, Lucy - powitała je Kate. - Pamiętałaś o cukrze do naleśników?

Lucy rzuciła bojaźliwe spojrzenie na matkę i spuściła wzrok. Hilary teatralnym gestem przyłożyła dłoń do piersi i wykrzyknęła:

- Boże! To my miałyśmy przynieść cukier? Kate zmusiła się do uprzejmego uśmiechu.

- Nie martw się, Lucy. Ja też przyniosłam, tak na wszelki wypadek.

Lucy pobiegła do koleżanek, a Kate przeliczyła skautki. Za dużo. Przepisy bardzo ściśle określają, ile dzieci może pozostawać pod opieką jednej osoby dorosłej. Nie chciała odwoływać zbiórki, więc przełknęła dumę i zwróciła się do Hilary:

- Sandra Dodson ma chorego synka i dziś nie może przyjść. Nie zechciałabyś mi pomóc? - Hilary rozejrzała się po sali. Dziewczynki z rozpromienionymi buziami czekały na początek zabawy. - Lucy nie może się doczekać, kiedy zdobędzie sprawność kuchcika. - Kate zaapelowała do macierzyńskich uczuć Hilary. - Dziś czeka ją ostatnie zadanie. Będzie bardzo zawiedziona, jeśli straci okazję.

- Cóż, w życiu nieraz spotyka nas zawód. Niech się uczy. Shane może spełniał każdą twoją zachciankę, ale po mnie się tego nie spodziewaj - oświadczyła. Na jedno mgnienie jej wzrok sięgnął gdzieś w dal, ponad ramieniem Kate, potem znowu zatrzymał się na twarzy

rywalki. - Nie pomogę ci, tak jak ty nie pomogłaś Shane'owi. A jeśli poprowadzisz dzisiejszą zbiórkę sama, doniosę, że łamiesz przepisy.

Kate zacisnęła dłonie w pięści.

- Jeśli trzeba, zgłaszam się do pomocy. - Ten głos poznałaby na końcu świata. Obróciła się na pięcie. Baden z Sashą. - Erin Baxter zaprosiła Sashę na zbiórkę - wyjaśnił Baden i dodał: - Od tygodnia tylko o tym mówią, więc byłoby szkoda, gdyby te zajęcia się nie odbyły. Poza tym - zerknął na Hilary - jestem mistrzem w smażeniu naleśników.

Hilary zeszywniała.

- W takim razie ustępuję pola, doktorze. Chociaż wydaje mi się, że obecność mężczyzny na zbiórce skautek też jest nie całkiem zgodna z regulaminem.

Z tymi słowami wymaszerowała.

Kate odetchnęła z ulgą. Hilary dostała po nosie, a zbiórka ostatecznie odbędzie się zgodnie z planem. Spojrzała na Badena, chcąc mu podziękować. W jego oczach spostrzegła czające się pytania. Pytania, na które kiedyś będzie musiała odpowiedzieć.

Serce w niej zamarło, a radość zgasła, ustępując miejsca przerażeniu. Tak bardzo się starała oddzielić życie prywatne od zawodowego, lecz się nie udało. Nie zamierzała jednak mówić Badenowi o kampanii rozpętanej przeciwko niej przez znaczną część społeczności Warragurry. Nie zamierzała na nowo przeżywać tego horroru.

Nareszcie spokój. Rodzice pozabierali dziewczynki, a matka Erin zaprosiła Saszę na lody.

Sprzątając ostatni ze stołów, Baden kątem oka zerkał na Kate, którą skautki nazywały Koalą. Nadal miała na sobie jaskrawy fartuch w niebieskie i różowe wzory, a na czole smugę z mąki. Gładkie włosy, zazwyczaj rozpuszczone, związała w kitkę, lecz w ferworze smażenia luźne pasemka wymknęły się spod wstążki i teraz przyklejały się do zaróżowionych policzków. Gdyby nie delikatne linie pod oczami, można by ją wziąć za nastolatkę.

Linie, które wyźłobiło życie. Doskonale je rozpoznawał, sam też został nimi naznaczony. Czy mają coś wspólnego ze scysją, jakiej był świadkiem? Z jadem, jaki sączył się z ust Hilary Smithton?

Własna reakcja zaskoczyła go. Podobnego uczucia doświadczył tylko raz, kiedy groźny pies rzucił się na raczkującą Saszę. Kate jednak nie jest małym dzieckiem uczącym się chodzić, więc jego zachowanie było głupie. W jego życiu Kate przypisana jest do kategorii: koleżanka z pracy. Nie planuje angażowania się w żaden związek. Miłość jest nieprzewidywalna, a on musi chronić Saszę.

Kate zachowywała się tak, jak gdyby przykry incydent w ogóle się nie wydarzył, i teraz, dwie godziny później, wciąż nie wiedział, dlaczego Hilary aż tak jej nienawidzi.

- Herbaty? - spytała Kate, podając mu parujący kubek.
- W taki upał?
- Herbata znakomicie chłodzi.
- Jasne, bo najpierw jeszcze bardziej rozgrzewa.

- Czyżbyś kwestionował mądrość naszych matek?

- Oczywiście.

Kate usiadła na najbliższym krześle. Uderzyła go gracja i elegancja jej ruchów.

- Masz rację, ale w lodówce nie ma nic zimnego, a ja muszę napić się herbaty.

Oczami wyobraźni Baden ujrzał kufel zimnego piwa.

- Po spędzeniu dwóch godzin z gromadą rozchichotanych dziewczynek i po starciu z Hilary przydałoby ci się coś mocniejszego - rzekł.

Kate wzdrygnęła się. Dobry nastrój przysł.

- Nie, muszę tylko posiedzieć i odsapnąć - ucięła. Wyraźnie nie życzyła sobie rozmowy na ten temat.

Właściwie nie chciał się niczego dowiadywać. Dopytywanie oznaczałoby zaangażowanie się w jej sprawy. Nie chciał mieszać się w jej życie. Związek z kobietą nie leży w jego planach. On i Sasha doskonale dają sobie radę sami.

Jednak coś zmusiło go do zadania pytania:

- Dlaczego Hilary Smithton tak cię nienawidzi? Usłyszał, jak Kate gwałtownie wciąga powietrze.

- Naprawdę doceniam to, że mi dzisiaj pomogłeś i oszczędziłeś dziewczynkom zawodu, a trzem pomogłeś zdobyć sprawność kuchcika, ale...

Poczuł, jak wzbiera w nim irytacja.

- Unikasz odpowiedzi na moje pytanie.

- Nie jestem pewna, czy masz prawo je zadawać. Teraz rozgniewał się na dobre. Uratował ją z opresji, a ona traktuje go jak agresora!

- Jeśli wasze wzajemne animozje mogą zagrozić bezpieczeństwu Sashy podczas zbiórek, to mam prawo pytać i domagać się odpowiedzi.

Kate zeszywniała.

- Nigdy nie naraziłabym dzieci na niebezpieczeństwo. Nigdy.

Instynktownie wiedział, że mówi prawdę. Nie miał wątpliwości, że podczas zbiórek Sasha będzie bezpieczna. Wyglupił się. Nie miał prawa pytać.

W pracy takie pytanie byłoby uzasadnione, szczególnie gdyby konflikty z przeszłości miały negatywny wpływ na wypełnianie przez Kate obowiązków pielęgniarki. I jeśli coś takiego się wydarzy, będzie miał prawo domagać się wyjaśnień. Tym razem jednak musi odpuścić.

I pogodzić się z tym faktem, mimo że bardzo mu się to nie podoba.

Pas startowy lotniska w Warragurze zdawał się wznosić na spotkanie. Kate zaczęła w myślach odliczać: dziesięć, dziewięć, osiem... Zawsze cieszyła się, jeśli udało jej się powiedzieć zero akurat w chwili, gdy koła podwozia dotykały ziemi. Baden odpiął pas.

- Mogłabyś naszkicować program tego „Przystanku zdrowia” w Coonbundze, który zaproponowałaś? - poprosił.

- Uważasz, że warto zorganizować taką imprezę?

- Absolutnie - odparł z entuzjazmem. - To połączenie propagowania zdrowego trybu życia, badań przesiewowych i porad indywidualnych. Do tego wyzwolenie w ludziach ducha zdrowej rywalizacji i w ogóle ogromna frajda dla wszystkich.

- Cieszę się, że spodobał ci się mój pomysł.

- Jest znakomity.

Kate rozpierała duma, a kiedy Baden wstał z fotela i na moment stanął tuż obok, poczuła, jak nagle robi jej się gorąco. Jak długo jeszcze będzie się oszukiwać, że podobna reakcja to tylko radość z docenienia jej kwalifikacji?

Zaczęła nucić pod nosem, by zagłuszyć głos rozsądku, który mówił: Pracujemy razem. Między nami nic się nie może wydarzyć. Zresztą nie ma takiej możliwości. Fascynacja wydaje się jednostronna. Nie oszukuj się, uwodzicielski uśmiech nic nie znaczy. On uśmiecha się tak samo do wszystkich. Tylko kiedy uśmiecha się do Sashy, z jego oczu znika wyraz smutku. Tylko wtedy na jedno mgnienie staje się mężczyzną, jakim był dawniej.

Minęło dziesięć dni od owej pamiętnej zbiórki, kiedy odmówiła wyjaśnień na temat animozji pomiędzy nią a Hilary Smithton. Zauważyła, że od tamtej pory Baden traktuje ją jakby z rezerwą. Nie dawało jej to spokoju. Ona szanowała jego prywatność i nie wypytywała o matkę Sashy. Dlaczego więc on nie może zachować się tak samo w stosunku do niej?

Zdarzało się, że budziła się o trzeciej nad ranem i myślała o tym, że Baden i Sasha są sami.



Myślała o Badeniu. O tym, jakie to uczucie wpleść palce w jego gęste włosy, gładzić opalone muskularne ciało.

Wstała z fotela i wysiadła z samolotu. Dobrze, że jest czterdziestostopniowy upał, pomyślała. Nikogo nie zdziwi, że jestem taka rozpalona i nikt nie domyśli się przyczyny.

Baden dogonił ją, lecz rozmowę uniemożliwił wiatr. Dopiero gdy znaleźli się w budynku, Kate obiecała:

- Jeszcze dziś wieczorem zajmę się projektem. Do jutra! - rzuciła i skierowała się do pokoju pielęgniarek.

Chciała jak najszybciej znaleźć się daleko od niego. Baden spojrzął na zegarek.

- Możesz mi wyświadczyć przysługę i podrzucić mnie do miasta? - zapytał. - Oddałem samochód do warsztatu. Rano przywiózł mnie tutaj jeden z mechaników.

Najchętniej by mu odmówiła. W sportowym aucie znajdzie się jeszcze bliżej niego niż w samolocie. Lecz odmowa nie wchodziła w rachubę. Starając się, aby to zabrzmiało jak najbardziej naturalnie, odpowiedziała:

- Oczywiście. Żaden problem.

- Dzięki. Zabiorę tylko kilka rzeczy z gabinetu. - Pięć minut później sadowił się w fotelu dla pasażera. Na jego twarzy malowała się ciekawość i podziw. Przeciągnął dłonią po desce rozdzielczej. - Zawsze chciałem mieć taki wóz.

Kate uśmiechnęła się krzywo.

- Jest na sprzedaż.

- Naprawdę? - Przez jedno mgnienie chyba poważnie rozważał propozycję, potem jednak stwierdził: - Partnerka Sashy do tenisa musiałaby jechać na dachu. Szkoda. Fajnie musi być prowadzić taki wóz. Dlaczego chcesz go sprzedać?

Kate ruszyła tyłem z parkingu i wjechała na główną drogę prowadzącą do miasta.

Bo pozbycie się tego wozu to część mojego nowego życia, chciała odpowiedzieć, ale się powstrzymała.

- Jest niepraktyczny.

- To dlaczego go kupiłeś?

- Nie kupiłam. - Przed oczami zamajaczyła jej twarz Shane'a, przypomniały się jego błagania, aby go nie opuszczała. Zaciśnęła dłonie na kierownicy. - Dostałam... - jako łapówkę, miała na końcu języka - w prezencie.

Baden gwizdnął.

- Niektórzy to mają szczęście.

- Tak ci się tylko wydaje. - Czarne brwi Badena uniosły się, na twarzy odmalowało się zaciekawienie, lecz się nie odezwał. Po chwili w oddali zamajaczył szyld warsztatu samochodowego. - Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Kate i zatrzymała się na wybetonowanym podjeździe.

- Dzięki za podwiezienie.

- Nie ma za co.

Nacisnęła przycisk, żeby otworzyć bagażnik. Baden wysiadł, zatrzymał się jednak, nachylił i przez otwarte okno powiedział do Kate:

- Byłbym zapomniał. Jen kazała ci powtórzyć, że kolacja powitalna dla nowego fizjoterapeuty odbędzie się w hotelu Royal.

Renowacja tego stojącego po drugiej stronie ulicy hotelu była ostatnim zleceniem wykonanym przez Shane'a dla Kennedy Constructions.

Kątem oka Kate dostrzegła trzech mężczyzn wychodzących tylnymi drzwiami hotelu. Serce w niej zamarło na ich widok. Najwyższy z nich, Josh Martin, był najbliższym przyjacielem Shane'a i drużbą na ich ślubie.

Od powrotu do Warragurry unikała tej części miasta. Teraz też chciała uciec stąd jak najprędzej. Włączyła silnik. Na ten dźwięk Josh odwrócił głowę i ją zobaczył. Ruszaj, nakazała sobie w duchu. Wrzuciła pierwszy bieg.

Josh i jakiś nieznajomy, podtrzymując chwiejącego się na nogach Richiego Santiniego, zaczęli przechodzić przez jezdnię. Kiedy doszli mniej więcej do połowy, Richie nagle zawisł na ramionach towarzyszy.

Kate wzdrygnęła się z obrzydzeniem. Pijany jak zwykle. W myślach ponaglała całą trójkę, by dali jej przejechać.

- Richie! - darł się Josh. - Chodź, bo cię potrąca!

Richie jednak nawet nie drgnął. Krew odpłynęła mu z twarzy.

Boże, on stracił przytomność! Kate wyskoczyła z auta.

- Baden! - krzyknęła i podbiegła do trawnika, na którym Josh ułożył przyjaciela. - Szybko! Tutaj! - Baden z torbą lekarską w ręce w kilku susach znalazł się przy nich. - Przewróć go na bok! - zawołała do Josha.

Josh odwrócił się na dźwięk jej głosu. Z jego oczu biła nienawiść.

- Odejdź stąd, Kate. Dość złego narobiłaś.

Jego słowa raziły jak smagnięcie biczem, lecz ten człowiek już nie był w stanie jej obrazić. Nie cofnęła się, a wtedy Josh wyciągnął rękę i z całej siły ją odepchnął. Zachwiała się i omal nie straciła równowagi.

- Odsuń się od niej! - huknął Baden. - Jestem lekarzem. Od tej chwili ja przejmuję kontrolę nad sytuacją. A pan - zwrócił się do trzeciego mężczyzny, który trzymał się z boku - niech powstrzyma kolegę, bo nie odpowiadam za siebie.

Oszołomiona Kate spojrzała na Badena.

- Kate - rzucił jej swój telefon - wezwij karetkę.

Odeszła kilka kroków i wystukała trzy zera. Josh chciał jej przeszkodzić, lecz kolega go powstrzymał.

- Policja, straż pożarna, pogotowie ratunkowe? - W słuchawce odezwał się głos dyspozytora.

- Pogotowie.

Baden odwrócił się i zawołał:

- Nie wyczuwam pulsu. Przystępuję do resuscytacji.

Kate kiwnęła głową na znak, że usłyszała. Poczucie obowiązku wzięło w niej górę, pokonała szok i lęk po konfrontacji z Joshem.

- Mamy nieprzytomnego pacjenta. Brak pulsu - relacjonowała do telefonu. - Na miejscu jest lekarz. Rozpoczął reanimację. Potrzebny defibrylator.

Kate rozłączyła się i natychmiast przyklękła obok Badena, który mocnym głosem liczył:

- Dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć, trzydzieści.

Kate wyjęła z torby lekarskiej maskę do resuscytacji, nałożyła ją Richiemu, wykonała dwa wdechy, potem sprawdziła puls.

- Nie ma pulsu - zameldowała. - Potrzebny defibrylator. - Dostosowała rytm wdechów do ruchów Badena, lecz wiedząc, jak wyczerpujące jest uciskanie klatki piersiowej nieprzytomnej ofiary, zaproponowała: - Zmieniamy się?

Baden kiwnął głową. Zaczęła liczyć razem z nim:

- Dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć, trzydzieści.

Zmiana!

Nie umieraj, Richie. Nie przy mnie, zaklinała go w myślach. Czy się uda? Richie miał serce zrujnowane latami ostrego picia mimo zaledwie trzydziestu lat.

Tymczasem otoczyli ich gapie, łącznie z mechanikiem samochodowym Scottem, i zafascynowani przyglądali się akcji ratunkowej.

- Uratowanie mu życia niczego nie zmieni, Kate - krzyknął Josh.  
- To ty zabiłaś Shane'a!

Kate liczyła na głos. Skoncentruj się na tym, co robisz! Liczenie i rytm ucisków pomagały przezwycięzać strach, mobilizowały.

- Zabierz go stąd, Scott, bo wezwę policję! - ryknął Baden z wściekłością. - To nie serial telewizyjny!

Kate spuściła głowę. Przeszłość dopadła ją w obecności jedyne go człowieka, przed którym chciała ją ukryć.

Aż pięciu mężczyzn odciągnęło Josha na bok. W tym samym momencie rozległ się sygnał karetki.

Po wielu wysiłkach ratowników Richie nareszcie zaczął dawać słabe oznaki życia i został przewieziony do szpitala.

Josha zabrali koledzy, lecz zdążył się jeszcze odwrócić, spojrzeć Kate prosto w oczy i pokazać wulgarny gest.

Baden podszedł do Kate, która ledwo trzymała się na nogach, otoczył ją ramieniem i szepnął:

- Już po wszystkim.

Kate wiedziała, że nie może stać tak ani minuty dłużej. Nie może pragnąć oprzeć głowy na piersi Badena, zamknąć oczu i zapomnieć o wszystkim z wyjątkiem jego bliskości. Na jedno mgnienie uległa pokusie, przytuliła policzek do miękkiego materiału jego koszuli, potem wyprostowała się i cofnęła o krok. Musi stąd odejść, zanim Baden zacznie zadawać jej pytania.

- Muszę iść - oznajmiła. Baden przytrzymał ją za ramię.

- Beze mnie nigdzie nie pójdziesz.

Apodyktyczność jego tonu ją zdumiała. Jego granatowe teraz oczy patrzyły na nią twardo.

- Nic mi nie będzie - zapewniła go. - Zrobię sobie mocno osłodzoną herbatę i zaraz dojdę do siebie - dodała i spróbowała się uśmiechnąć.

Błysk w jego oczach świadczył, że przejrzał jej grę.

- Nie martwię się o ciebie, ale kiedy twoje życie prywatne stanowi zagrożenie dla pacjenta, sprawa staje się poważna. Musimy usiąść w jakimś spokojnym miejscu i porozmawiać. Opowiesz mi wreszcie, co to miasto ma do ciebie?

Kate poczuła, że ogarnia ją panika. Shane doścignął ją zza grobu. Gorączkowo szukała jakiejś wymówki. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz zaraz je zamknęła.

Twarz Badena świadczyła o tym, że nie zrezygnuje.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W ogrodzie otoczonym grubym kamiennym murem panował miły chłód, pachniało różami. Baden siedział w wiklinowym fotelu ustawionym pod pergolą z gęsto splecionych pnączy wistarii i popijał piwo z sokiem z cytryny i limonki. Przed nim rozpościerał się piękny trawnik opadający ku rzece z rosnącym na brzegu stuletnim czerwonym eukaliptusom. Nie opuszczało go surrealistyczne uczucie, że cofnął się w czasie.

Puścił wodze fantazji. Wyobraził sobie ludzi stojących na trawie, pogrążonych w towarzyskiej rozmowie. Damy w białych muślinowych sukniach, panowie w garniturach, przygrywa orkiestra jazzowa, na parkiecie nad rzeką pary tańczą charlestona, wszyscy świętują udaną strzyżę wełny w czasach, kiedy hodowla merynosów przynosiła krocie.

Nie mógł uwierzyć, że Kate mieszka w Sandon, jednej z najpiękniejszych i najbardziej okazałych rezydencji w Warragurze, w domu, w którego ścianę wmurowano tablicę informującą, że jest częścią dziedzictwa narodowego. Pod spodem widniała druga tabliczka mówiąca o tym, że ten zabytek przywróciła do dawnej świetności firma Kennedy Constructions.

Jak mógł nie wiedzieć, że ona tutaj mieszka?

Przecież nigdy nie zapytał. No tak. Nie chciał pytać ze strachu, że gdyby poznał jej adres, byłby nią jeszcze bardziej zafascynowany.



Swoją drogą podejrzewał, że Kate niechętnie zdradziłaby mu, gdzie mieszka.

Kate uparła się, że jedynym miejscem, gdzie mogą swobodnie porozmawiać, jest jej dom. Co to był za dom! Przypomniawszy sobie, że Annie pokazała mu kiedyś bogato ilustrowany artykuł w jakimś piśmie, opisujący wartą milion dolarów renowację Sandon. Zdarzyło się to mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zaczęli rozmawiać o przeprowadzce do Warragurry. Zażartował, że jeśli posiadłość kiedykolwiek zostanie wystawiona na sprzedaż, to on ją dla niej kupi.

Lecz Annie nie przyjechała do Warragurry. Choroba zabrała ją, zanim zrealizowali plany. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że oto jest teraz w Sandon, a kobieta, która siedzi naprzeciwko niego, pojawia się w jego snach.

Złość i wstręt, jakim nappełniły go wydarzenia popołudnia, minęły, lecz wspomnienie Kate w jego ramionach pozostało wciąż silne i żywe.

Kiedy ją obejmował i przytulał, działał pod wpływem impulsu. Wyglądała przecież, jak gdyby miała zaraz zemdleć, więc ją podtrzymał, by nie upadła, lecz zaraz po tym pożądanie wzięło górę nad empatią.

Od dwóch lat nie trzymał w ramionach kobiety. Nawet tego nie pragnął. Aż do dzisiaj.

Poczuł się winny wobec Annie.

Potarł kark. To nie jest moment na zmianę ustalonego na najbliższe lata planu. Najważniejsza jest Sasha, a to oznacza

trzymanie się z daleka od Kate. Kate jest koleżanką, a jedynym powodem jego wizyty u niej w domu jest konieczność dowiedzenia się, co do licha dzieje się w tym mieście.

- Ten dom widział niejedną huczną imprezę - zauważył. - Może powinniśmy wznieść toast na jego cześć?

- Ten dom ma długą historię szalonych imprez trwającą aż do zeszłego roku.

Baden odstawił szklanekę na niski stolik przy fotelu.

- Naprawdę? Co takiego się wtedy wydarzyło? Kate westchnęła.

- Zmarł Shane... to znaczy mój mąż.

Baden poczuł ukłucie w sercu. Zbyt dobrze rozumiał, co oznacza strata bliskiej osoby.

- Przepraszam, nie wiedziałem. Przykro mi. Kate wstała i zaproponowała:

- Skoro upierasz się, żebyśmy o tym porozmawiali, przejdźmy się po ogrodzie.

Baden był w rozterce. Czas biegł nieubłaganie, a on o siódmej miał odebrać Saszę z pływalni.

- Posłuchaj - rzekł - nie chcę przysparzać ci bólu. Nie musisz opowiadać mi całego życia. Ale napięcie w stosunkach między tobą a społecznością tego miasta zaczyna mieć negatywny wpływ na twoją pracę. I teraz staje się to moją sprawą. Muszę wiedzieć, dlaczego tutejsi ludzie tak bardzo cię nienawidzą.

- Widzisz, oni obwiniają mnie o śmierć Shane'a. Wypadek samochodowy, może serce?

- Dlaczego?

Kate zaczęła iść w kierunku rzeki. Zerwała liść eukaliptusa, zgmiotła go w palcach, uwalniając silną woń.

- Boże, nie wiem, jak ci to opowiedzieć - wyznała.

Zaprzagnął ją znowu objąć i przytulić, pogłaskać po głowie, ulżyć w bólu. Zacisnął dłonie w pięści, ręce założył do tyłu. Po prostu słuchaj. Daj jej się wygadać.

- Jeśli ci to pomoże, zacznij od początku - rzekł. Kate spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Pierwszego dnia spytałeś, czy nazywam się Kennedy. Owszem, przez pięć lat nosiłam to nazwisko. Byłam żoną najstarszego syna Kennedych, Shane'a.

- Tych od Kennedy Constructions? Kate przytaknęła ruchem głowy.

- Tak. Rodzina związana z Warragurą od pokoleń. Shane był dumny z tego, że remontuje domy, które zbudował jego pradziadek. Miał talent i przywracał starym rezydencjom dawną świetność. Uczył ludzi cenić przeszłość, a jednocześnie wyposażał mieszkania we wszystkie najnowsze urządzenia. Renowacja Sandon to nasze wspólne dzieło.

- Połączyła was miłość do zabytków?

- To i jego przewrotne poczucie humoru. Shane był zabawnym facetem, duszą towarzystwa. Cieszył się życiem, niczego nie brał zbyt serio. Ja wówczas pracowałam w szpitalu, a po dniu spędzonym na intensywnej terapii przebywanie z nim było jak oddech świeżego

powietrza. - Zamilkła na chwilę, potem ciągnęła: - Nie dostrzegałam ciemnej strony jego osobowości.

- Cierpiał na depresję? - ostrożnie zapytał Baden. Kate zastanawiała się kilka sekund, zanim odparła:

- Mój mąż był alkoholikiem. - Baden zmobilizował całą siłę woli, by zachować neutralny wyraz twarzy, tymczasem Kate drżącym głosem ciągnęła: - Z wyjątkiem moich koleżanek i kolegów z pracy nikt w mieście nie wierzył, że Shane odbiega od stereotypu człowieka sukcesu. Miał świetną pracę, wspólnie z ojcem kierował ogromną firmą, był ogólnie szanowany. Ale prawda była taka, że co wieczór się upijał.

- Musiało to być dla ciebie trudne - wtrącił Baden cichym głosem.

Oczy Kate były pełne cierpienia.

- Z początku było to kilka piw, potem piwo i butelka wina. Do tego dolicz lunchy z klientami. Pod koniec wypijał dziennie kilka butelek wina, kilka butelek piwa, i kilka mocniejszych drinków. W domu był zupełnie innym człowiekiem niż przy ludziach. Mężczyzna, którego poślubiłam, zniknął. Utonął w morzu alkoholu.

- To brzmi tragicznie. Co zrobiłaś?

Kate w geście rozpaczy wyrzuciła ramiona w górę.

- Co zrobiłam? Przecież przysięgałam, że będę z nim w dobrych i złych chwilach, w zdrowiu i chorobie. Tylko że nałóg nie jest taką samą chorobą jak inne, i nie ma na to szybkiego lekarstwa.

Alkoholizm Shane'a powoli przeniknął każdy aspekt naszego życia i

podstępnie wciągnął nas w otchłań. - Baden słuchał Kate z uwagą. - Pilnowałam, żeby w domu nie było alkoholu, prosiłam, żeby poszedł do lekarza, żeby poddał się terapii, żeby zgłosił się do AA. Zaproponowałam nawet terapię rodzinną. Ale mój głos był głosem wołającego na puszczy. - Kate zamilkła i potrząsnęła głową, jak gdyby chciała odpędzić wspomnienia. - To jest prowincjonalne miasto i picie jest wpisane w tutejszy styl życia. Jego koledzy spotykali się w pubie i pili. Nikt nie widział niczego złego w tym, że Shane też pije.

Baden, który w swojej praktyce zetknął się z alkoholikami, doskonale wiedział, jaką walkę musiała stoczyć Kate.

- A on sam twierdził, że nie jest uzależniony, tak? Kate kiwnęła głową.

- Owszem. Nie wierzył, że się uzależnił. Powtarzał, że psuję mu zabawę i że to ja mam problem. Teściowie nie dopuszczali do siebie myśli, że ich syn jest alkoholikiem i ciągle wymyślali jakieś usprawiedliwienia, a w zasadzie to obwiniali mnie. - Gwałtownie wypuściła powietrze z płuc. - Mam trudny charakter, nie rozumiem Shane'a, jestem rozpieszczona. On tyle pracuje, żeby zapewnić mi życie na wysokim poziomie, więc wieczorami należy mu się chwila relaksu, nie? - Głos jej się załamał. - Koledzy Shane'a uważali, że jestem wiedźmą, która niepotrzebnie się wtrąca. - Urwała i objęła się ramionami. - Pewnej nocy wpadł w szał i zdemolował kuchnię. Wtedy się wyprowadziłam.

W Badenie wzbierała pogarda dla chorego mężczyzny, który nie docenił, że poślubił cudowną kobietę.

- Postąpiłaś słusznie - stwierdził.

Kate jak gdyby go nie słyszała. Ogarnięta nagłą potrzebą wyrzucenia z siebie bolesnych wspomnień, mówiła dalej:

- Nie chciał przyjąć do wiadomości, że go opuściłam. Obsypał mnie prezentami. Między innymi podarował mi to sportowe auto, które widziałeś. Błagał, żebym do niego wróciła, obiecywał, że się zmieni. Uwierzyłam i dałam mu drugą szansę.

Kate urwała i spojrzała na Badena. W jej oczach była niema prośba o zrozumienie.

- Kochałaś go - rzekł, chcąc dodać jej otuchy, lecz niespodziewanie własne słowa sprawiły mu ból, jakby sam sobie zadał cios nożem.

- Wytrzymał miesiąc.

Baden poczuł, jak ogarnia go gniew, lecz natychmiast obudziło się w nim sumienie lekarza.

- Był chory.

Kate kiwnęła głową.

- Najtrudniejsze było to, że dopóki nie przyznał się sam przed sobą, że ma problem z alkoholem, nic nie mogło się zmienić.

Wyprowadziłam się, tym razem oficjalnie. Rodzice Shane'a ciskali na mnie gromy i prawili mi kazania, wspólni znajomi przestali się do mnie odzywać, jego najbliżsi przyjaciele mnie znienawidzili. -

Podniosła wzrok na Badena i dodała: - Dzisiaj sam miałeś okazję ich zobaczyć.

Pokusa, by ją objąć i tym gestem pokazać, że ją rozumie, stawała się coraz silniejsza. Wcisnął dłonie do kieszeni.

- To był z twojej strony akt odwagi.

- Odwagi? - Po jej twarzy przebiegł grymas bólu. - Porzuciłam go, a pięć miesięcy później Shane się powiesił.

Czyli samobójstwo.

Baden gwałtownie wypuścił powietrze z płuc. Nie spodziewał się tego. Podejrzewał wypadek samochodowy po pijanemu, kłopoty z sercem lub marskość wątroby.

- Do diabła! Strasznie mi przykro. Samobójstwo wyzwala tyle bolesnych emocji. Ale ty przecież doskonale wiesz, że to nie była twoja wina?

Kate przystanąła, wpatrzona w rzekę.

- Teoretycznie tak. Po śmierci Shane'a jeszcze przez cztery miesiące mieszkałam w Warragurze, ale kiedy jego rodzina zaczęła rzucać na mnie kalumnie i kwestionować moje prawo do spadku w sytuacji, gdy Shane zostawił testament, nie wytrzymałam.

Baden kiwnął ze zrozumieniem głową.

- I pojechałaś do Europy. Miałaś nadzieję, że po jakimś czasie emocje opadną. Za to oni myśleli, że się ciebie pozbyli na dobre, tak?

Kate uśmiechnęła się krzywo.

- Aha. Wyjechałam, bo musiałam nabrać do tego wszystkiego dystansu. W głębi serca wiedziałam, że nie ja zabiłam Shane'a, ale kampania nienawiści rozpętana przez jego rodzinę podkopała moją pewność siebie, zaszczepiła we mnie poczucie winy. - Urwała i

przygryzła wargę. - To jest też moje miasto - odezwała się po chwili. - Mam tu przyjaciół. W końcu uznałam, że czas wracać. Ale dzisiaj - ciągnęła drżącym głosem - przyjaciele Shane'a po raz pierwszy mnie zobaczyli. Chociaż podejrzewam, że Hilary nie omieszkała donieść im o moim powrocie.

Baden zaczął rozumieć skomplikowaną sieć powiązań pieniędzy i władzy. Zachowanie rodziców męża Kate świadczyło o chorobliwej rozpacz.

- Jak twoi teściowie mogą kwestionować testament? Kate wzruszyła ramionami.

- Z prawnego punktu widzenia nie mogą, ale to im nie przeszkodziło zwrócić się do najlepszych adwokatów w kraju i wszcząć nagonkę na mnie w miejscowej prasie. Stracili syna, musieli znaleźć winnego. Jako żona najlepiej nadawałam się do tej roli. Matka Shane'a nigdy specjalnie mnie nie lubiła. Teraz ja żyję, a on popełnił samobójstwo.

- Rozpacz popycha ludzi do irracjonalnych działań - stwierdził Baden.

Jego słowa zabrzmiały płasko i pusto. Niemal żałował, że nie znał Kate wówczas i nie mógł jej wspierać. Ona zaś odrzuciła głowę i stwierdziła:

- Cóż, to wszystko już jest poza mną. Zbuntowałam się i nie chcę być kozłem ofiarnym. Kocham Warragurrę. Od śmierci rodziców nazywam to miasto swoim domem. Tutaj mam znajomych i przyjaciół



i nie pozwolę, żeby jakaś klika mnie stąd wyгнаła. Zaczynam od nowa. Nie dam się znowu zepchnąć w otchłań piekła.

Zaimponowała mu jej odwaga i hart ducha, lecz jednocześnie obudziło się w nim współczucie. Taka piękna i dobra kobieta zasługuje na więcej. Na znacznie więcej.

- Nie każde małżeństwo jest drogą przez mękę - zauważył. -  
Bywa też cudownym doświadczeniem.

- Może... Nie mam zamiaru sprawdzać tego na własnej skórze - odrzekła. - W pracy dobrze wywiązuję się z obowiązków, a ponieważ głównie jeździmy poza miasto, sytuacja, jakiej byłeś świadkiem, prędko się nie powtórzy. Żałuję, że ci wcześniej nie powiedziałam, ale nie podejrzewałam, że zostaniesz w to wszystko wplątany.

Przepraszam.

Ponownie mu zaimponowała. Przeżyła piekło, a zdobyła się na przeprosiny.

- Nigdy nie kwestionowałem twoich kwalifikacji - zapewnił ją. - Jako niedawny przybysz nie orientuję się w niuansach życia tutejszej społeczności. Nie zdawałem sobie sprawy, że tyle przeszłaś.

Właściwie dziwię się, że wróciłaś.

Kate splotła dłonie. Zauważył, że zacisnęła palce tak silnie, że aż jej kostki zbiełwały.

- Mam prawo tutaj mieszkać. Kocham moją pracę i przyjaciół. Mam prawo do szczęśliwego życia w pojedynkę. - Zatoczyła ręką koło i dodała: - Sandon jest dla mnie za duże, ale nikt mnie stąd nie wypędzi.

Sprzedam posiadłość tylko wtedy, jeśli sama tak postanowię.

Stała przed nim wysoka, smukła i silna. Piękna kobieta, która stawiała czoło demonom, jakich nikt nigdy nie powinien napotkać na swojej drodze. Nagle ramiona jej zadrżały.

- Czasami jednak jest mi bardzo, bardzo trudno - przyznała cichym głosem.

Doskonale wiedział, o czym mówi. Mocne postanowienie trzymania się od niej na dystans legło w gruzach. Kate potrzebuje jego wsparcia. Musi jej okazać, że ją rozumie. Zrobił krok do przodu, wyciągnął ramiona, objął ją w pasie i przytulił. Zesztywniała.

Wsparł podbródek o czubek jej głowy i szepnął:

- Już dobrze. Wszyscy miewamy gorsze dni. Powoli się odprężyła.

Przywarła do jego piersi, jej włosy łaskotały mu szyję, zapach jej ciała wypełnił mu nozdrza. Zaczął głaskać włosy Kate, tak jak głaskał Saszę, kiedy była smutna, lecz doznał innego uczucia niż przy córce. Dawno zapomnianego. Ogarnął go spokój.

Zaprzagnął pocałować Kate w czoło, na znak, że wszystko już dobrze, lecz w tej samej chwili uniosła głowę i jego usta niespodziewanie napotkały jej usta.

Ciepłe, miękkie, smakujące jak ambrozja.

Mocniej otoczył talię Kace, a ona przywarła do niego całym ciałem i oddała pocałunek. Wiedział teraz, że pragnie go tak samo jak on jej. Cofnęła się, oparła plecami o pień drzewa i pociągnęła go za sobą. Nic się już nie liczyło oprócz pożądania.

Nagle ostry dźwięk telefonu przywrócił ich do rzeczywistości.  
Jego komórka.

Kate wyswobodziła się z jego objęć i szepnęła:

- Lepiej odbierz.

W milczeniu kiwnął głową.

- Halo?

- Co z tobą, tato? Jest już po siódmej! - usłyszał lekko obrażony głos córki.

Sasha. Krew odpłynęła mu z twarzy, zachwiał się. Kompletnie o niej zapomniał.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Co go opętało? Jak mógł coś takiego zrobić? „Obiecuj, że Sasha zawsze będzie dla ciebie najważniejsza”, w głowie zabrzmiały mu słowa Annie.

- Przyjadę za dziesięć minut, kochanie - obiecał i się rozłączył.

Kate stała kilka kroków dalej. Zdażyła zapiąć bluzkę, poprawić spódniczkę, przybrać opanowany wyraz twarzy. Tylko jej nabrzmiałe wargi zdradzały, co się wydarzyło.

- Przepraszam - wybąkał.

- Jasne.

Poczuł się jak łobuz. Wykorzystał chwilę, kiedy ta kobieta była bezbronna.

- Jeszcze raz przepraszam. Muszę już iść.

- Oczywiście, że musisz - odpowiedziała z uśmiechem, chociaż w jej oczach czaił się smutek.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dzień dobry, Badenie. - Kate starała się, aby jej powitanie zabrzmiało tak jak zwykle.

- Cześć, Kate. Jak się masz?

- Dobrze. A ty?

- W porządku.

- Co u Sashy?

- Dziękuję, też w porządku. - W głosie Badena Kate wyłowiła nutę rezerwy. Poczowała ucisk w gardle.

Krótką wymianę zdawkowych uprzejmości ma zastąpić słowa, których żadne z nich nie śmie wypowiedzieć. W odróżnieniu od większości ludzi Kate zawsze lubiła poniedziałki, lubiła zaczynać tydzień obiecujący nowe wyzwania, lecz dzisiejszy dzień był inny.

Przez cały weekend obawiała się spotkania z Badenem. Na niczym nie mogła się skoncentrować, wciąż rozpamiętywała ową chwilę zapomnienia, kiedy zwykły gest przyjaźni zmienił się w namiętny pocałunek. Jak to możliwe, by dotyk czyichś ust wyzwolił aż tyle doznań i emocji, że niemal skruszył całą jej siłę woli i wszystkie postanowienia? Jeden pocałunek wystarczył, aby każdą cząstką ciała dążyła do kontaktu z jego ciałem, rozpałił pożądanie, sprawił, że zapomniała o czasie, odrzuciła konwenanse i zapragnęła kochać się z nim tam nad rzeką, pod eukaliptusem.

Kiedy to sobie uświadomiła, uśmiechnęła się z zadowoleniem, lecz zaraz potem przeraziła. Nie poznawała samej siebie. Czy jednak

nie pomyliła się w ocenie sytuacji? Przecież to nie ona była inicjatorką pocałunku. Grymas przerażenia na twarzy Badena, gdy zadzwonił telefon, odebrała jak smagnięcie biczem. Uciekł tak szybko, że pewnie pobił rekord, pomyślała z sarkazmem. Czy to miało coś wspólnego z matką Sashy, czy z nią? Gdyby związał się z nią, bardzo skomplikowałby sobie życie. Kate przygryzła wargę. Rozumiała go, chociaż nie do końca.

- Masz wyniki badań Lucindy Masterton? - z obojętną miną spytał Baden, zajął miejsce w samolocie i zapiął pas.

Aha, rozmawiajmy tylko o pracy i o niczym więcej. Kate otworzyła teczkę.

- Mam. Wpiszę ją na listę uczestników następnej pogadanki o tym, jak żyć z cukrzycą.

Baden kiwnął głową.

- Dobry pomysł. Co z Caroline Lovett?

- Dzwoniłam do niej w zeszłym tygodniu. Jeśli się dzisiaj nie zgłosi na badanie, sama po nią pojedę.

- Tym gruchotem Cameronów? - spytał Baden z szelmowskim błyskiem w oczach.

- Betsy jest najlepszym dowodem na to, że drzwi kabiny nie są konieczne, żeby silnik pracował.

Baden roześmiał się. Wyraz napięcia nareszcie zniknął z jego twarzy. Kate od razu zrobiło się cieplej koło serca. Poprawiła się w fotelu, lecz niechcący kolaniem trąciła przy tym kolano Badena, a

stopą jego łydkę. Baden natychmiast ponownie zeszywniał, oczy mu pociemniały.

No tak, pomyślała Kate z żalem. Praca z nim już nie będzie taka jak dawniej. Odchrząknęła i otworzyła następną teczkę. Rozpoczęła się poniedziałkowa odprawa, pierwszy punkt programu wypełnionego pracą dnia.

- Prani Veejit należy skierować do szpitala na badanie endokrynologiczne - referowała. - Poziom tyroksyny jest za wysoki...

Cztery godziny później przeciągnęła się, by rozprostować plecy. Pracowała non stop zgięta wpool. Zawsze zadziwiały ją miejsca, w jakich przychodziło jej rozkładać swój kramik, czyli przenośny sterylizator i fotel ginekologiczny. Dzisiaj przyjmowała pacjentki w kuchni siedziby miejscowego klubu piłki nożnej, ponieważ tylko to pomieszczenie miało drzwi. Było tu niemiłosiernie ciasno i Kate klęła pod nosem za każdym razem, kiedy pobierając pacjentkom wymaz do badania cytologicznego, zawadzała plecami o rączki staroświeckiego piecyka do podgrzewania potraw.

Ostatnie badania kontrolne w tym odległym miasteczku, Gemton, zorganizowano bardzo dawno temu i dzisiaj zgłosiło się wyjątkowo dużo kobiet. Była to również okazja towarzyska, ponieważ większość z nich mieszkała na bardzo odległych farmach i rzadko miała okazję się widywać.

Ileokroć Kate wychodziła do głównego holu wywołać następną osobę z listy, miała wrażenie, że przerywa dobrą zabawę. Każda z

kobiet przywiozła ze sobą smakołyki - kanapki, zapiekanki, ciasta - a w ogromnym czajniku ciągle gotowała się woda.

- Napijesz się herbaty, Kate? - zapytała Esther Lucas.

- Z przyjemnością.

- Nieźle jak na jeden dzień. Ciekawe, czy pan doktor przyjął tylu chłopów co ty? - ciągnęła Esther.

Kate roześmiała się.

- Właśnie dlatego urzęduje dzisiaj w pubie, żeby dopaść wszystkich, którzy potrzebują badań - zażartowała. - Kobiety lepiej dbają o swoje zdrowie - dodała.

- Ale nie wszystkie, co powinny, się zgłosiły. - Esther ściszyła głos i nachyliła się do Kate. - Mogłabyś wziąć herbatę i pójść pogadać z Brendą? - poprosiła.

- Oczywiście, jeśli uważasz, że tak trzeba.

- Oj, trzeba, trzeba. Brenda się gryzie. Susza wyrządziła im wiele strat; ona myśli o wszystkim, a o sobie dopiero na końcu. Przyjechała złożyć życzenia urodzinowe Tilly, ale skoro już tu jest...

Sąsiedzka troska. Kate zawsze podziwiała, jak mocne więzi łączą te wiejskie społeczności. Miała okazję poznać dobre i złe aspekty życia małych miasteczek, ale duch solidarności zawsze przywracał jej wiarę w ludzi.

Idąc do Brendy, minęła Badena. Kobiety obstąpiły go, dopytując się o swych mężów, proponując poczęstunek i herbatę. Jego mocny głos przebijał się przez inne. Westchnęła. Serdeczny i żartobliwy ton

jego odpowiedzi nie przypominał zimnego i pełnego rezerwy tonu, jakim zwracał się do niej. Nieważne.

W tej chwili ważna jest Brenda. Esther martwi się o nią i ona musi się dowiedzieć, dlaczego.

Brenda Cincotta, przygarbiona, z zamkniętymi oczami, siedziała na krześle. Spracowane dłonie splotła na podolku. Obszerna koszula nie całkiem maskowała jej wydatny brzuch.

Kate przyjrzała się kobiecie. W ciągu ośmiu miesięcy, jakie minęły od ich ostatniego spotkania, Brenda bardzo przytyła. Może to pierwsze objawy menopauzy?

- Zmęczona? - zagadnęła i przysiadła obok. Brenda uniosła powieki.

- Kate! Wróciłaś! Miło cię znowu widzieć.

- Dziękuję. Co u ciebie? Brenda wzruszyła ramionami.

- Przecież wiesz.

- Nie wiem. Opowiedz. Brenda ciężko westchnęła.

- Musimy kupować paszę, cena wołowiny drastycznie spadła i Des wygląda jeszcze gorzej ode mnie. Wstaję o piątej, haruję do jedenastej w nocy. Ledwie powłóczę nogami, ale to chyba normalne, nie?

- Możliwe - ostrożnie rzekła Kate - ale zawsze warto sprawdzić. Więc skoro już jesteś tutaj i skoro ja też jestem, to może cię zbadam, co? Wezmę ci krew do analizy i przekonamy się, czy to tylko zwykłe przemęczenie, czy może jednak coś innego.

W oczach Brendy pojawił się lęk.



- Des mówi, że Baden chce wylecieć o drugiej. Kate roześmiała się.

- Jest tak zajęty pogawędkami przy herbatce serwowanej przez jego wielbicielki, że mamy jeszcze z pół godziny - zapewniła. - No jak? - spytała, wstając.

- Już zapomniałam, jaka potrafisz być uparta. Dobrze, chodźmy.

Razem wstały i skierowały się do kuchni. Kate zamknęła drzwi. Specjalnie zaczęła od zmierzenia pulsu i ciśnienia, żeby oswoić Brendę z badaniem.

- Wciąż masz miesiączki? - spytała.

- Tak, ale nieregularne, i po raz pierwszy bolesne. Kate notowała wszystko w karcie.

- Bóle występują też w połowie cyklu?

- Chyba tak. - Brenda spuściła oczy i dodała: - I czasami podczas stosunku. Chociaż teraz rzadko do czegoś między nami dochodzi, bo jestem cholernie zmęczona i miewam nudności. - Podniosła zrozpaczony wzrok na Kate. - Podejrzewam, że jestem w ciąży. - Uniosła bluzkę i pokazała wzdęty brzuch. - Zobacz. Ale ja mam czterdzieści cztery lata, nie mogę być w ciąży. Nie teraz!

- Zrobimy test - zdecydowała Kate i wręczyła Brendzie pojemnik na mocz. Kilka minut później obie pochylały się nad paskiem pokazującym wynik negatywny. - No, jedna przyczyna wyeliminowana - rzekła Kate. - Przejdźmy do dalszych badań.

- Nie mogę się doczekać. - Z wyrazem rezygnacji na twarzy Brenda wstała, rozebrała się i położyła na leżance. - W tym upale przynajmniej twoje ręce będą chłodne - zażartowała.

Kate starannie zbadała jej piersi. Niczego nie wyczuła. Potem ostrożnie zaczęła uciskać podbrzusze. Na jednym z jajników była narośl. Kate zastanowiła się chwilę i uznała, że będzie lepiej, jeśli od razu wezwie Badena i w ten sposób oszczędzi Brendzie dwukrotnego badania wewnętrznego.

- Obawiam się, że Baden musi cię zbadać - rzekła.

- A ty nie możesz? Zawsze to ty mnie badałaś.

- Miałam sześciomiesięczną przerwę, co może oznaczać, że trochę wyszłam z wprawy - wymijająco odrzekła Kate.

- Trudno. Jak mus, to mus.

Kate przykryła Brendę i wyszła na poszukiwanie Badena. Stał wciąż otoczony wianuszkami kobiet, lecz gdy tylko usłyszał dźwięk otwieranych drzwi kuchni, spojrzał w tamtym kierunku i w niemym pytaniu uniósł brwi.

Kate milcząco skinęła głową. Niesamowite, jak świetnie potrafimy porozumiewać się bez słów, pomyślała.

- Dziękuję za wspaniały lunch - Baden zwrócił się do kobiet - ale obowiązki wzywają. - Podszedł do Kate i zapytał: - O co chodzi?

- Brenda Cincotta skarży się na nieregularne miesiączki, nudności, niestrawność, częstomocz, ból przy stosunku. Przy badaniu palpacyjnym stwierdziłam guz na jajniku.

- A badanie wewnętrzne?

- Nie zrobiłam. Chciałam jej oszczędzić dwukrotnego badania, uznałam więc, że od razu zwrócę się do ciebie. Wyjaśniłam jej, że wyszłam z wprawy.

- Nie sędzę, żeby ci uwierzyła - mruknął. Kate wzruszyła ramionami.

- Nie uwierzyła, ale zgodziła się, żebyś ją obejrzał.

Kate zauważyła, że Baden dziwnie zmienił się na twarzy. Dotknął ręką klamki, chwilę jak gdyby zbierał się w sobie, potem rzekł:

- Rozumiem. Zbadam ją, oczywiście. - Szarpnięciem otworzył drzwi i z uśmiechem na ustach przywitał się z Brendą: - Miło cię widzieć. Des skarżył się na suszę. Cieszę się, że mimo kłopotów znaleźliście czas, żeby zadbać o zdrowie. - Po tym wstępie włożył rękawiczki i przystąpił do sedna sprawy: - Kate powiedziała mi o zaburzeniach cyklu.

- Myślałam, że jestem w ciąży, ale okazało się, że nie. Może to wczesne objawy menopauzy?

- Zobaczymy. - Baden w skupieniu zbadał Brendę. Kate nie spuszczała wzroku z jego twarzy, chcąc z niej wyczytać diagnozę. Zachowanie Badena, zanim wszedł do kuchni, zaintrygowało ją. Teraz zaś zrobił się blady, a na czoło wystąpiły mu kropelki potu. Kiedy skończył, podał Brendzie chusteczki ligninowe i rzekł: - Już po wszystkim. Zaczekam na zewnątrz.

Kate wyszła za nim.

- To nie jest zwykła torbiel, prawda?

- Wyczułem twardą narośl o średnicy ponad pięć centymetrów. Wszystko wskazuje na to, że to może być rak jajnika. - Zaciśnął mocno dłonie w pięści. - Chcę jeszcze dzisiaj zabrać ją do szpitala.

- Dzisiaj? - zdziwiła się Kate. - Czy nie byłoby lepiej pozwolić jej wrócić do domu, ochłonać, spakować rzeczy i umówić się, że Des przywiezie ją jutro do Warragurry?

- Nie! - wybuchnął.

- Chyba nie ma aż takiego pośpiechu...

- Powiedziałem. To musi być dzisiaj.

Różne myśli zaczęły się kłębić w głowie Kate, kiedy starała się zrozumieć, po co ten pośpiech i dlaczego Baden tak się przejął stanem Brendy.

- Obawiam się, że dzisiaj nie uda się zrobić badań w szpitalu - zaproponowała. - Daj jej trochę czasu, by przyzwyczała się do myśli, że...

- Przyzwycząć się? Do myśli o raku nie można się przyzwycząć, Kate. Potrzebna jest morfologia, USG, prześwietlenie klatki piersiowej i biopsja. I wszystko to musi być wykonane dzisiaj.

- Ale przecież to nie musi być nowotwór...

- Jeśli chcesz się łudzić, proszę bardzo, ja jestem twardym realistą. Brenda ma wszystkie objawy raka jajników, cichego zabójcy kobiet. Już dawno powinna być operowana i poddana chemioterapii. Nawet gdybym miał sam z nią jechać do Adelajdy albo Sydney, nie odpuszczę!

Kate pomyślała, że jeśli w takim stanie będzie rozmawiał z Brendą, tylko biedaczkę przestraszy.

- Może ja jej to powiem - zaproponowała. W oczach Badena pojawiły się gromy.

- Ja jestem jedyną osobą, która może to zrobić. Tylko ja rozumiem, co to znaczy.

Poczuła się tak, jak gdyby wymierzył jej policzek, lecz natychmiast w jej głowie rozdzwoniły się dzwoneczki ostrzegawcze. Coś jest nie tak. Tak nie zachowuje się lekarz, który za chwilę w sposób rzeczowy i opanowany przekaże pacjentowi diagnozę. Pod wpływem impulsu zasłoniła sobą drzwi, lecz nie wiedziała, kogo chroni, Badena czy Brendę.

On zaś stał przed nią, oddychał szybko, grymas bólu, a może to był lęk albo rozpacz, wykrzywił mu twarz.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała. Baden wzniosł oczy do nieba.

- Nic się ze mną nie dzieje. Odsuń się i pozwól mi porozmawiać z pacjentką - zażądał.

- Nie. Brenda jest moją pacjentką - upierała się Kate. Ścisnęła kolana, by opanować drżenie nóg. - Jeszcze nigdy nie widziałam cię w takim stanie - dodała. - W zeszłym tygodniu, kiedy podejrzewaliśmy raka pęcherza moczowego u pani Hutton, potrafiłeś nad sobą zapanować. - Wzięła głęboki oddech i zapytała: - Czym się różni ten przypadek od tamtego?

Baden cofnął się i zacisnął dłoń na oparciu Krzesła tak mocno, że aż zatrzeszczało.

- Cztery lata temu rak jajnika zniszczył mi życie. - Podniósł oczy na Kate i dodał: - W tym miesiącu przypada druga rocznica śmierci mojej żony, Annie.

Kate oparła się o drzwi. Stracił bratnią duszę. Matkę swojego dziecka. Ogarnęło ją współczucie dla niego, dla Sashy. Nagle zrozumiała, dlaczego zareagował tak emocjonalnie. Jednocześnie zawstydziła się swojego braku taktu. Wymusiła na nim to wyznanie, powiększyła jego ból.

- Przepraszam - wybąkała. - Nie wiedziałam. Baden wzruszył ramionami.

- Nie lubię o tym mówić. - Potarł kark i dodał: - Dzięki.

- Za co mi dziękujesz? - spytała zaskoczona.

- Za to, że mnie powstrzymałaś i nie pozwoliłaś, aby moje uczucia zaszkodziły pacjentce. Masz rację, gdybym wszedł do niej w takim stanie, w jakim byłem kilka minut temu, przestraszyłbym ją. - Wyciągnął z kieszeni komórkę i podał Kate. - Zadzwoń do bazy i umów Brendę jutro na badania. Załatw przyjęcie do szpitala, a ja przekonam ją, żeby razem z Deseni przylecieli jutro do Warragurry.

- Na pewno? Bo jeśli...

- Na pewno. Po prostu luty to dla mnie ciężki miesiąc.

- Może razem z Sashą wpadlibyście dzisiaj na kolację? -

spontanicznie zapytała Kate. - Jestem pewna, że Sasha z radością popływałaby łódką albo przejechała się konno.

W oczach Badena pojawiło się lekkie zaskoczenie.

- Na pewno. Dziękuję za zaproszenie, ale ona musi rano wstać, żeby zdążyć do szkoły.

Kate poczuła się zawiedziona.

- To może wpadniecie w weekend?

Baden spojrział na nią przenikliwym wzrokiem.

- A pół godziny temu też byś nas zaprosiła?

- Myślę... - zająknęła się - myślę, że tak...

- A ja sądzę, że oboje wiemy, że jest przeciwnie. Jesteśmy kolegami, nie przyjaciółmi. Nie musisz chodzić wokół mnie na paluszkach ani dla mnie gotować. Nie potrzebuję współczucia. Przeżyliśmy dwa lata z Sashą sami i daliśmy sobie radę. Życie biegnie naprzód.

Wszedł do kuchni, zostawiając jej komórkę, jedyną rzecz, którą był gotów się z nią podzielić.

Tęsknota za nim i jego strata nagle stały się częścią niej, jego ból przeszył jej serce. Nic dziwnego, że tak nagle przerwał pocałunek. Nie miał jej nic do zaoferowania. Jego serce należało do innej kobiety.

Ja jestem wyłącznie pielęgniarką, z którą pracuje. Niczym więcej, niczym mniej.

Tydzień temu zadowalała się tym, nie chciała niczego ponad to. Pasowało to do jej wizji nowego życia. Samotnego, w otoczeniu dobrych przyjaciół. Lecz Baden właśnie odrzucił jej ofertę przyjaźni. Nagle bycie tylko jego koleżanką z pracy przestało jej wystarczać.

Siedział przy kuchennym stole zarzuconym prospektami z biur podróży. Przeglądał je głównie po to, aby odwrócić uwagę od nękającego go od kilku dni uczucia pustki.

Od dni bez Kate.

To był bardzo ciężki tydzień. Przekazał Brendzie diagnozę, wspierał ją i Desa w oczekiwaniu na wyniki badań, które potwierdziły konieczność operacji usunięcia narządów kobiecych. Teraz Kate towarzyszyła Brendzie w podróży do Sydney.

Ile razy Emily wyjeżdżała z pacjentami, Baden nigdy o niej nie myślał. Natomiast obraz Kate wciąż stawał mu przed oczami, jej gardłowy śmiech dźwięczał w uszach.

Sasha weszła do kuchni, zajrzała ojcu przez ramię, objęła go za szyję.

- Przecież mówiłeś, że nie możemy pojechać na wakacje teraz, tylko dopiero za rok. - Zaczęła przerzucać kolorowe foldery. - Hm... Queensland!

Z broszurą reklamującą park tematyczny usiadła mu na kolanach. Baden wyciągnął ze stosu inny folder i spytał:

- Co powiesz o Bali? Mama zawsze chciała tam pojechać.

- Park tematyczny byłby fantastyczny - Sasha zrobiła marzycielską minę - a oceanarium - bardzo kształcące.

Baden roześmiał się z tego wybiegu.

- Zawrzemy układ, dobrze? Teraz pojedziemy na Bali, a parki tematyczne odwiedzimy innym razem.

- Nie chcę jechać na Bali - oświadczyła nagle Sasha.



- Ale tę wycieczkę planowaliśmy jeszcze z mamą.

- Mamy nie ma.

Baden objął ją mocno. Tak bardzo pragnął, by matka była z córką nie tylko we wspomnieniach. Sasha wyswobodziła się z jego objęć i skrzyżowała ręce na piersi.

- Dlaczego zawsze musimy robić tylko to, czego chciała mama?

- spytała.

- Nie zawsze.

- Zawsze. Przeprowadziliśmy się do Warragurry, bo mama tak chciała.

- Żałujesz? Masz dużo przyjaciółek i świetnie spędzasz czas.

- Równie świetnie spędzałam czas w Adelajdzie. Jak mama żyła, to nie zawsze robiłeś to, co chciała. Nie chcę jechać na Bali - oświadczyła Sasha ze łzami w oczach. - Chcę robić to, co sama wymyśliłam.

Z tymi słowami wybiegła z kuchni. Psiakrew! Baden gwałtownym gestem odsunął prospekty i ukrył twarz w dłoniach. Sasha wkracza w trudny wiek dojrzewania.

„Jak mama żyła, to nie zawsze robiłeś to, co chciała”.

W głębi serca przyznawał córce rację, że parki tematyczne są ciekawsze. To dlaczego upiera się przy Bali?

Westchnął ciężko, wstał i nalał sobie szklankę soku pomarańczowego. Może powinienem porozmawiać z wychowawczynią Sashy o jej nastrojach? Nie, nie... Powie, że to normalne w tym wieku.

Przed oczami stanęła mu Kate. Ona ma doświadczenie z nastolatkami, poradziłaby mu, jak postępować z Sashą.

Zapominasz, że odrzuciłeś jej ofertę przyjaźni.

Nie, nie zapomniał. Od chwili, gdy odrzucił serdeczne zaproszenie na kolację, Kate zachowywała się jak idealna pielęgniarka. Zniknęły wszelkie oznaki fizycznej fascynacji, zniknął śmiech, przekorny błysk w oku. Zastąpił je chłodny profesjonalizm. Przecież właśnie tego chciał, nie? Zawodowa rezerwa gwarantuje bezpieczeństwo.

Tamtego wieczoru, kiedy ją pocałował, do tego stopnia stracił głowę, że zapomniał o Sashy. A ona go potrzebuje. Nie może sobie pozwolić na to, by Kate go rozpraszała, i dlatego odrzucił jej zaproszenie. Szorstko i zdecydowanie. Jednocześnie odrzucił ofertę przyjaźni.

Z uczuciem żalu patrzył na pierwsze gwiazdy pojawiające się na niebie.

Przecież nic nie mogłoby się wydarzyć przy takiej okazji jak rodzinna kolacja. Absolutnie nic.

Przeczesał palcami włosy. Czekają ich miesiące wspólnej pracy, a dla dobra pacjentów muszą tworzyć zgrany zespół. Tęsknił za dawną Kate. Jedyne rozwiązanie, by wszystko było po dawnemu, to ją przeprosić i zaproponować przyjaźń. Na to może się zdobyć. Przyjaźń jest bezpieczna, prostolinijna. Nie zagrozi Sashy.

Postanowił, że przy najbliższej okazji wprowadzi zamiar w czyn, a teraz musi pójść do Sashy i zapewnić ją, że ją kocha. Może zamiast

wyjazdu do parków tematycznych zgodzi się na kilkudniową wyprawę do buszu?

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

- Dobranoc, Koalo! - Erin entuzjastycznie pomachała Kate ręką i podbiegła do czekającego samochodu.

- Dzisiaj było super. Dzięki. Oczy Phoebe aż świeciły z uciechy.

- Cieszę się, że tak dobrze się bawiliście. Do zobaczenia za tydzień! - zawołała Kate z werandy.

Dzisiaj zorganizowała specjalną zbiórkę u siebie w Sandon. Skautki rozpały ognisko, robiły pianki żelowe, a najlepszą zabawą okazało się huśtanie na linie i skoki do wody. Przyszły dwie nowe dziewczynki i Kate była pewna, że na stałe dołączą do zastępu. W szkole podstawowej rozeszła się wieść, że skauting to frajda.

Pożegnawszy swoje podopieczne, Kate wróciła do kuchni. Sasha siedziała na podłodze, tuląc wyrywającego się czarnego kociaka z białymi skarpetkami.

- Prześliczny - zachwycała się. - Jak się nazywa?

- Śnieżynka.

- Ale ona ma więcej czarnego niż białego - Sasha zrobiła zdziwioną minę, ale zaraz wykrzyknęła: - Ach, już rozumiem. To taki głupi żart w stylu mojego taty. Przepraszam - zreflektowała się - wcale nie uważam, że jesteś głupia.

Kate roześmiała się.

- Wiem, kochanie. Masz rację, to taki głupi przewrotny żart, ale mnie rozśmieszył. W dniu, kiedy ją znalazłam, bardzo potrzebowałam się pośmiać.

- Czemu?

- Jedna pacjentka dowiedziała się, że jest ciężko chora. Czasami złe rzeczy przytrafiają się dobrym ludziom i to jest bardzo niesprawiedliwe.

Sasha milczała chwilę, potem przytuliła policzek do futerka kotki i powiedziała:

- Tak było z moją mamą. Jak miałam dziesięć lat, umarła na raka.

- Musi ci jej bardzo brakować.

- Tak, ale... - Sasha zamilkła.

Kate domyśliła się, że dziewczynka chciałaby porozmawiać, lecz potrzebuje zachęty.

- Mów, kochanie. Jesteśmy tylko my i Śnieżynka.

- Plus konie, kurczaki i Rupert. - Sasha pomachała do psa, golden retrievera, ze smutną miną stojącego w drzwiach balkonowych, jak gdyby miał pretensję, że kotu przybędzie wolno wejść do kuchni, a jemu nie.

- Należą do spisku. Nie pisną ani słowa - zapewniła ją Kate w nadziei, że pomoże Sashy się odprężyć.

- Bo widzisz, wszystkim się wydaje, że ja tęsknię za mamą, i to jest prawda, ale nie do końca. - Sasha podniosła wzrok na Kate,

szukając u niej zrozumienia. - Czasami dopiero wieczorem sobie o niej przypominam. Czy to bardzo niedobrze?

Kate podeszła i objęła ją ramieniem.

- To normalne, kochanie. Jestem pewna, że mamusia nie chciałaby, żebyś w każdej minucie życia za nią tęskniła. Pragnęłaby, żebyś dorosła, była szczęśliwa, miała dużo wrażeń i radości.

Ja bym tego pragnęła do własnego dziecka, pomyślała.

- Brakuje mi jej w dniu urodzin i w takich dziwnych momentach, jak w zeszłym tygodniu podczas finału turnieju tenisowego. Bardzo chciałam jej opowiedzieć... - Sasha zamrużyła powiekami. - Tu mnie tak bolało - przyłożyła rękę do serca - ale czasami mam wyrzuty sumienia, kiedy się tak dobrze bawię jak dzisiaj. Świetnie było rozbijać linę i potem się puścić. Super. Mama chyba nawet by mi nie pozwoliła się tak bawić. Ona była czasami okropnie surowa.

Kate uśmiechnęła się i uściśnięła dziewczynkę.

- Ja myślę, że teraz, kiedy masz już dwanaście lat i zrobiłaś kartę pływacką, to by ci pozwoliła. - Wstała, poprawiła sarong i stwierdziła: - Zrobię sobie mrożoną kawę. Masz ochotę na koktajl mleczny? Zawsze poprawia mi nastrój - dodała.

- Poproszę.

- Może być czekoladowy, karmelowy, truskawkowy albo... *blue heaven* - wyliczała Kate.

- Ułła! Masz wszystkie te smaki? - spytała Sasha z niedowierzaniem.

- Mam. Pełna rozpusta, nie? - Kate ze śmiechem podeszła do szafki kuchennej i wyjęła blender. Nagle wpadł jej do głowy inny pomysł. - Wiesz, przypomniałam sobie właśnie, jak rozmawialiśmy o zdobywaniu sprawności. Pamiętasz? Podczas ostatniej zbiórki.

Sasha kiwnęła głową.

- Pomyślałam, że jedną mogłyby być wędrówki piesze i biwakowanie. Kiedyś przeszłam stąd aż do wąwozu Ledger's. Bardzo mi się tam spodobało. Dobre miejsce do rozmyślenia, wiesz?

Kate doskonale ją rozumiała.

- Każdy musi znaleźć takie miejsce, gdzie może pójść, kiedy mu ciężko.

- Tak. Czasami potrzebuję sobie pomyśleć - przyznała Sasha. - Ale ja musiałabym zdobyć dwie sprawności, prawda?

- Tak. Wędrówki i biwakowanie to znakomity wybór na pierwszym etapie. Ale ja pomyślałam, że jako drugą sprawność zaproponuję ci pracę społeczną. Mogłabyś pomóc w zbieraniu pieniędzy na fundusz wczesnego wykrywania raka jajnika. W ten sposób zrobiłabyś coś naprawdę ważnego i pożytecznego, coś, z czego mama byłaby dumna. Jestem pewna, że dziewczyny z zastępu by się dołączyły. Mogłybyście myć samochody, sprzedawać słodycze, no wiesz, takie rzeczy.

Oczy Sashy zabłysły zupełnie tak jak jej ojcu.

- A może mogłybyśmy zorganizować pokaz jakiegoś filmu na świeżym powietrzu. Dawniej było takie kino objazdowe, prawda? To byłoby super!

Kate uśmiechnęła się w duchu, słysząc owo „dawniej”. Pamiętała, jak sama w dzieciństwie lubiła oglądać filmy na wielkim ekranie, nie wychodząc z samochodu. Ale pomysł był znakomity. Zawsze zaskakiwała ją inwencja jej podopiecznych. Dorośli nie powinni zapominać swojego młodzieńczego entuzjazmu i naprawdę słuchać młodszych.

- Wspaniały pomysł - pochwaliła. Otworzyła zamrażalnik i wyjęła pojemnik z lodami. - W Warragurze jest mnóstwo miejsc, gdzie da się ustawić ekran. Cały zastęp można by w to włączyć i zainteresować imprezą jeszcze inne organizacje. Jestem pewna, że szpital nas poprze, no i trzeba się postarać o reklamę. Ile czasu nam to zajmie? Dwa i pół miesiąca?

Przerwało im szczekanie Ruperta. W tym samym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi.

- Tata! - ucieszyła się Sasha i pobiegła otworzyć. Baden. Kate nie widziała go od tygodnia, od wyjazdu do Sydney razem z Brendą. Serce gwałtownie jej przyspieszyło.

Nie rób tego, rozmawialiśmy już o tym, próbowała się opanować. Biorąc pod uwagę napięte stosunki, jakie zapanowały między nimi od owego pamiętnego dnia, kiedy ją pocałował, jej radość była śmieszna. Lecz jej ciało nie słuchało rozkazu.

Przyjeżdża odebrać córkę, to wszystko. Nie zostanie. Bardzo jasno dał przecież do zrozumienia, że nie ma ochoty na wspólną kolację. Nie chce, żebyście zostali przyjaciółmi. I w gruncie rzeczy, to

bardzo dobrze, wmawiała sobie. Po tym horrorze, jaki przeszłam, pragnę teraz kilku lat spokoju.

Kate przypomniała sobie o obowiązkach gospodyni, wzięła głęboki oddech i wyszła do długiego korytarza. Od strony drzwi wejściowych dobiegało szczekanie Ruperta i rozpaczliwe miauczenie przerażonej Śnieżynki, usiłującej wspiać się po gołych łydkach Badena na bezpieczną wysokość.

Sasha natomiast nie przestawała paplać.

- Tato, tu jest super! To jest Śnieżynka, ona jest nowa, a to Rupert. On tu jest od dawna. Siad, Rupert, siad! - Zdziwiony pies natychmiast posłuchał, chociaż całą jego uwagę pochłaniała kotka, która zdążyła już wdrapać się Badenowi na plecy. - I nauczyłam się rozpalać ognisko, a poza tym zorganizujemy imprezę, a dochód pójdzie na badania takiego raka, jaki miała mama i...

- Nie wszystko naraz, błagam - poprosił ojciec, któremu udało się zdjąć Śnieżynkę z szyi - bo nie nadążam.

Podniósł śmiejące się oczy na córkę i w tej samej chwili dostrzegł nadchodzącą Kate.

- Przepraszam za spóźnienie - rzekł, nagle poważniejąc.

- Nie szkodzi. Dziewczynki wyszły zaledwie kwadrans temu, a my z Sashą miałyśmy okazję trochę lepiej się poznać. Przepraszam za moje zwierzaki. Kotka pewnie cię podrapała...

Baden uśmiechnął się krzywo, pochylił i potarł Ruperta za ucho.



- Koty mnie lubią, chociaż przyznam się, że osobiście wolę psy - odparł.

- Mogę trochę jeszcze zostać, tato? - zapytała Sasha. - Kate robi dla mnie koktajl mleczny. Dla ciebie też zrobi, prawda? Proszę...

Kate zauważyła, że ramiona Badena drgnęły. Przygotowując się na odmowę z jego strony, już otwierała usta, by potwierdzić zaproszenie Sashy, lecz Baden ją ubiegł, odzywając się do córki:

- Ale może Kate ma inne plany? Może będziemy jej przeszkadzać?

- Nie mam żadnych innych planów - zapewniła Kate. - Zostańcie. Zapraszam.

- I ma polewę *blue heaven*!

- Naprawdę? - Baden puścił oko do Sashy, potem z uwodzicielskim uśmiechem odwrócił się do Kate. - Wobec tego nie mamy wyjścia, musimy zostać.

Nagle niewinne zaproszenie nabrało niebezpiecznych podtekstów. Poważnemu Badenowi łatwiej jest się oprzeć.

Baden dojrzał rozkosz na twarzy córki, kiedy siedząc naprzeciwko Kate, przez słomkę wciągnęła pierwszy łyk koktajlu ozdobionego bitą śmietaną i koktajlową wiśnią.

Sasha, zazwyczaj milcząca w towarzystwie dorosłych, przy Kate się rozgadała. Z ogniem w oczach rozprawiała o zbiórce pieniędzy na walkę z rakiem i pikniku połączonym z seansem filmowym na świeżym powietrzu.

Kate traktowała ją jak dorosłą, nie jak dziecko. Wypytywała o jej zdanie na różne tematy i umiejętnie studziła jej entuzjazm, kiedy niebezpiecznie przekraczał realistyczne ramy. Badena nie opuszczało przeczucie, że pomysł kwesty zrodził się raczej w jej głowie, a nie w głowie jego córki, lecz zgadzał się, że projekt jest znakomity, poza tym cieszył się, że wprowadzanie go w czyn przybliży Sashy zmarłą matkę.

Najbardziej zaś był zadowolony z tego, że córka tak świetnie spędziła czas.

- Mogę wyjść do ogrodu pobawić się z Rupertem? - zapytała Sasha na widok psa, który z patykiem w pysku pojawił się przy niej.

Baden spojrzął na zegarek i odpowiedział:

- Ale niedługo, bo musimy wracać. Aha, i posmaruj się środkiem przeciw komarom. Wiesz przecież, że ukąszenie grozi gorączką kleszczową.

- Tato! - zniecierpliwiła się Sasha.

Kate sięgnęła za siebie po środek przeciwko komarom i zapalki. Preparat wręczyła Sashy, a zapalki Badenowi.

- Proszę. Posmaruj się dobrze, a tata zapali świece zapachowe i w ten sposób wszyscy będziemy chronieni.

Baden z uznaniem pomyślał, jak zręcznie Kate rozładowała napięcie między nim a córką. Zapalił świece, potem obejrzał się i zobaczył Kate w fotelu. Promienie zachodzącego słońca malowały miodowe pasemka na jej kasztanowych włosach. Dostrzegł gładką

skórę na wysokich kościach policzkowych, pełne usta i śmiejące się oczy.

Kiedy przeniosła wzrok na niego, poczuł, jak w jego ciele zapala się ogień. Zdmuchnął zapałkę. Żałował, że równie łatwo nie da się zdmuchnąć wewnętrznego płomienia.

- Masz przeuroczą córkę - odezwała się Kate, obserwując zabawę Sashy z psem.

- Dzięki za komplement. - Podeszedł i zajął miejsce obok niej. - Na ogół jest grzeczna i miła.

- Czyli tak jak my wszyscy - odparła Kate i wyciągnęła przed siebie opalone nogi.

Baden oczu nie mógł od nich oderwać. Przyszedłeś przeprosić, upomniał go wewnętrzny głos. No, do dzieła.

- To prawda. - Odchrząknął. - W zeszłym tygodniu był taki moment, kiedy zachowałem się nie najładniej. - Kate uniosła lekko brwi, lecz nie odpowiedziała. - Zaprosiłaś mnie z Sashą na kolację, a ja coś odburknąłem. Przepraszam.

Kate wzruszyła ramionami.

- Luty to trudny miesiąc. Wszyscy mamy problemy, z którymi musimy się uporać, i niekoniecznie szukamy wtedy towarzystwa. Potrafię to zrozumieć.

Powiedziała to tak, jak gdyby nie było w tym niczego specjalnego, lecz on wiedział, że ludzie różnie reagują. Po śmierci Annie wielu przyjaciół wręcz narzucało się z pomocą, a kiedy z niej nie korzystał, czuli się obrażeni.

- Tak. Próbowalaś mnie podnieść na duchu, a ja zamiast to docenić, rzuciłem ci twoje dobre intencje i ofertę przyjaźni w twarz. Zareagowałem zbyt impulsywnie.

Kate spojrzała mu prosto w oczy, jak gdyby chciała dotrzeć w głąb jego duszy.

- Nie musisz się obawiać, że zagięłam na ciebie parol. - Jej szczerłość poraziła go. Kate trafiła w samo sedno, jak gdyby czytała w jego myślach. Jak gdyby wiedziała, że zląkł się, iż po tamtym pocałunku może się spodziewać dalszego ciągu. Jak gdyby wiedziała, że nie może jej dać niczego więcej. - Po doświadczeniach ostatnich kilku lat - ciągnęła ze smutnym uśmiechem - nie szukam związku. Podejrzewam, że ty też. Ale chciałabym, żeby łączyła nas przyjaźń.

Badenowi nagle zrobiło się lekko na duszy.

- Przyjaźń byłaby dobra. Trafiłaś w dziesiątkę. Obecnie najważniejsza jest dla mnie Sasha. Koncentruję się na byciu lekarzem i ojcem.

Kate uśmiechnęła się ciepło do Badena i rzekła:

- Jesteś świetny w obu rolach.

- Wiem, że dobrze wywiązuję się z obowiązków jako lekarz, ale mam wątpliwości, czy się sprawdzam jako ojciec. Sasha niestety nie ma tak beztroskiego dzieciństwa, o jakim rodzice marzą dla swoich dzieci. Choroba Annie odbiła się i na niej.

- To było ciężkie doświadczenie dla was obojga.

Łagodne słowa Kate, świadczące o głębokim zrozumieniu, podziałały na niego kojąco i zachęciły do zwierzeń.

- Rak ma to do siebie, że jest szansa pozbierania rozmaitych luźnych wątków, powiedzenia umierającemu wszystkiego, co kiedykolwiek chciało się powiedzieć. I to jest dobre. Z Annie byliśmy razem od szkoły średniej. Znaliśmy się tak, że czasami potrafiliśmy kończyć za siebie myśli i zdania. - Urwał, gdyż przypomniały mu się i ich kłótnie. - Nie zawsze zgadzaliśmy się ze sobą, ale ostatecznie odkładaliśmy różnice na bok, mówiliśmy to, co należało, i planowaliśmy, co będzie najlepsze dla Sashy. Ale z drugiej strony, rak zabiera wszystko inne. - Westchnął. - Sashy zabrał matkę. Ona ma przed sobą jeszcze tyle nowych doświadczeń, a Annie nie będzie przy niej, żeby ją przez nie przeprowadzić, żeby je razem z nią świętować.

Kate dotknęła jego dłoni. Natychmiast przeniknęło go jej ciepło, a gdy cofnęła rękę, poczuł chłód.

- Będzie świętować z ojcem.

- Ale czy to wystarczy? - Osaczyły go nagle wszystkie lęki i obawy o córkę. - Staram się jej pomóc, robiąc wszystko tak samo, jak gdyby Annie żyła.

Kate spojrzała na niego badawczym wzrokiem.

- Przecież ona umarła i nic już nie jest takie samo, wszystko się zmieniło.

Baden zbył jej wątpliwości wzruszeniem ramion.

- To nie jest aż takie trudne. Realizuję wspólnie opracowany plan pięcioletni.

- I w tym planie była też przeprowadzka do Warragurry, z dala od bliskich, mimo że twoja sytuacja rodzinna drastycznie się zmieniła? - zapytała, marszcząc czoło.

Jej brak zrozumienia lekko go zirytował.

- Tak. Najważniejsze to trzymać się planu.

- Czy rzeczywiście? - W głosie Kate zabrzmiała nuta sceptycyzmu. - Wiesz, Sasha robi wrażenie dziewczynki ponad wiek dojrzałej. Podejrzewam, że jest bardziej odporna, niż ci się wydaje.

Teraz już ogarnął go gniew. Kate nie zna Sashy tak dobrze jak on.

- Jest zrównowazona, bo trzymamy się planu - przybrał obronny ton. - Przyjazd tutaj był dla Sashy ważny, bo tak chciała jej matka.

- A mnie się wydaje, że był ważny dla ciebie - odparła Kate. - Ten plan to kotwica, taka mapa drogowa w niepewnych czasach.

Jej słowa były jak mocny cios. Ważny dla mnie? Nieprawda! Ona się myli! Wszystko, co robię, robię przede wszystkim z myślą o Sashy. To ją zawsze stawiam na pierwszym miejscu. Przestał panować nad sobą i wybuchnął:

- Przeprowadzka była decyzją powziętą po długim namyśle. Rozpacz nie odebrała mi rozumu. Wiem, co robię.

- Nie powiedziałam, że nie wiesz. Opanowany ton Kate rozwścieczył go jeszcze bardziej.

- Ja mógłbym pracować wszędzie, ale dzieciom potrzebna jest stabilizacja i właśnie to jej zapewniam. Tęskni za matką, a ja staram się usunąć z jej życia wszystkie problemy.

Kate przyglądała mu się uważnie. W jej spojrzeniu współczucie i zrozumienie mieszało się ze sprzeciwem.

- Nie możemy ochronić naszych bliskich przed wszystkim, obojętnie jak bardzo pragniemy to uczynić - tłumaczyła. - Czasami osłanianie ich parasolem ochronnym jest najgorszą rzeczą, jaką możemy zrobić.

Chciał krzyknąć: Skąd ty możesz to wiedzieć? Spojrzał na jej twarz naznaczoną doświadczeniem i zrozumiał, że ma na myśli zmarłego męża i jego rodziców.

- Nie osłaniam jej parasolem ochronnym - obruszył się. - Robię to, co jest dla niej najlepsze. Straciła matkę, więc realizowanie zamierzeń Annie jest najlepszym wyjściem.

Zamilkł, czekając na reakcję Kate, na jej zaprzeczenie. Nagle zaczęło mu bardzo zależeć na tym, by potwierdziła, że postępuje słusznie.

- Tato! Kate! - Wołanie Sashy przerwało im rozmowę. - Odbierzcie mu frisbee!

Rupert uciekał z krążkiem w pysku, a za nim biegła zdyszana Sasha.

Kate wstała i ze śmiechem puściła się za psem, a jej opalone nogi tylko śmigwały po trawniku. Skoczyła na Ruperta, złapała go i ze śmiechem przewróciła się razem z ulubieńcem na trawę.

Baden poczuł się nagle ogromnie samotny. Zapragnął uczestniczyć w tej zabawie, znaleźć się w ramionach Kate. Ale tego

nie ma w planie. Ona nie chce wchodzić w żaden związek. On musi opiekować się Sashą.

Obiecał, że Sasha zawsze będzie zajmować w jego życiu pierwsze miejsce, i dotrzyma słowa. Związek odwróciłby jego uwagę od córki. Nie, nie mógłby do tego dopuścić. On i Sasha tworzą parę, mają wytyczony plan, i on robi to, co jest dla nich najlepsze. Jest dorosły i wie najlepiej. Nieważne, co mówi Sasha albo bezdzietna koleżanka o pięknych oczach.

Jego plan jest dobry. Musi być. Baden zdusił w sobie kiełkujące wątpliwości i butnie zadarł głowę.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Szpitalna winda zatrzymała się na piętrze. Kate wysiadła i od razu skręciła w lewo. Charakterystyczna woń środków dezynfekujących zmieszana z zapachami z kuchni przypomniła jej czasy, kiedy cztery lata temu sama tutaj pracowała.

Przeszła na oddział 7B. Drzwi pokoju Brendy były lekko uchylone, zapukała jednak, zanim weszła.

- Wejdz, wejdz - usłyszała zmęczony głos chorej.

Kate cicho zamknęła drzwi i usiadła na taborecie obok łóżka. Od operacji w Sydney minęły dwa miesiące.

- Dowiedziałam się, że przyjechałaś, więc pomyślałam, że zajrę - zaczęła.



- Miła jesteś - odparła Brenda ze słabym uśmiechem. -  
Odwiedzanie chorych w szpitalu po całym dniu ciężkiej pracy nie jest  
wymarzonym odpoczynkiem.

Kate serdecznie uścisnęła jej rękę. Kątem oka spostrzegła  
jaskrawoczerwony turban zawieszony na jednym z uchwytów stojaka  
do kroplówki. Na drugim uchwycie wisiał pojemnik wypełniony  
płynem.

- Jak przebiega chemioterapia? - zapytała.

- Dobrze. To mój trzeci zabieg, więc jestem już w połowie drogi.  
Trzy za mną, trzy przede mną. - Brenda urwała i westchnęła. -  
Najgorszy był pierwszy, bo nie zdawałam sobie sprawy, że chemia  
wywołuje takie nudności. Ale teraz, jeśli we właściwym momencie  
wezmę lek przeciwwymiotny, to da się wytrzymać. - Znowu urwała i  
pogładziła się po głowie. - Nawet nie wiesz, ile czasu oszczędzam  
rano, kiedy nie muszę suszyć włosów - zażartowała.

Kate spróbowała się uśmiechnąć, chociaż było jej bardzo  
smutno. Nowotwór w drugim stopniu zaawansowania to nie  
błahostka, lecz Brenda jak zwykle rzeczowo podchodzi do tego, co  
życie jej zgotowało.

- Dobrze się odżywasz? Bardzo schudłaś. Brenda opadła na  
poduszki.

- Jem, kiedy mi się zachce. Ale szpitalne jedzenie niespecjalnie  
mnie pociąga.

- Powiedz, na co miałabyś ochotę, a postaram się ci to ugotować.  
Potrafię przyrządzić naprawdę dobrą zupę ryżową...

Kate żałowała, że wcześniej nie pomyślała o tym, by przynieść Brendzie coś smacznego.

- To bardzo miło z twojej strony, ale... - zaczęła Brenda, lecz pukanie do drzwi jej przerwało.

- Pani zamawiała kolację do pokoju? - rozległ się znany głos i do separatki wkroczył Baden z pojemnikami w rękach.

- ...ale Baden zgłosił się wcześniej - dokończyła Kate.

- Nie ma to jak zupa z pierożkami wonton, z kurczakiem i kukurydzą od Waltera Wonga - odezwał się Baden, wręczył Brendzie łyżkę i dodał: - Jedz, póki jeszcze gorące.

Brenda rozpromieniła się.

- Pachnie nieźle - pochwaliła. - Dziękuję, że o mnie pomyślałeś. Des zazwyczaj to i owo mi przynosi, ale musiał jechać nakarmić inwentarz.

- Cieszę się, że mogłem się na coś przydać - odparł Baden i spojrzał na Kate.

Wiedziała, co myśli. W sytuacji, w jakiej znalazła się Brenda, kupienie jej dania na wynos to tylko drobna przysługa. Ale nie każdy by o tym pomyślał i dlatego Brenda doceniła jego gest.

I ja też, pomyślała Kate. Nie każdy lekarz by coś takiego zrobił. Nie każdy mężczyzna.

Tymczasem Baden wziął do ręki kartę pacjenta zawieszoną na ramie łóżka.

- Przyzwyczajenie zawodowe? - skomentowała. Baden wyraźnie się zmieszał.

- Sprawdzam, czy onkolog się nie pomylił. - Przybrał poważną minę i zwrócił się do Brendy: - Dopilnuj, żeby pielęgniarka dała ci środek przeciwwymiotny.

- Tak jest - odparła Brenda i zasalutowała plastikową łyżką.

Baden się roześmiał.

- OK. Skoro się już wtrąciłem, to dodam jeszcze jedno. Sen. Jak tylko zjesz zupę, postaraj się zasnąć, żebyś była wypoczęta, kiedy Des przyjedzie. Kate i ja zostawimy cię teraz w spokoju, ale za dwa tygodnie, jak przyjadę do Gemton, chciałbym cię obejrzeć.

Brenda odłożyła łyżkę i wyciągnęła do nich rękę.

- Za bardzo się o mnie troszczycie, ale i tak wam dziękuję.

- Cała przyjemność po naszej stronie - odparł Baden.

Kate zaś dodała:

- A ja już nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię w tym kolorowym turbanie w Gemton.

Zobaczysz mnie wcześniej. Całą rodziną wybieramy się na piknik i film. Wszystkie kobiety włożą zielone turbany. To kolor oznaczający walkę z rakiem jajników.

- Cudownie - ucieszyła się Kate. Podziwiała hart ducha Brendy.

- Każda kobieta powinna mieć szansę się przebadać - ciągnęła Brenda - i dopóki siły mi pozwolą, będę o to walczyła. Ale - zmieniła ton - dość tej agitacji. Idźcie już, bo mi zupa stygnie.

Baden lekko popchnął Kate w stronę drzwi. Poczwała, że każda cząstka jej ciała reaguje na jego dotyk jak na magnes.

Nie masz silnej woli, skarcił ją wewnętrzny głos. Zdusiła go w sobie, chociaż wiedziała, że to prawda. Wyszła na korytarz i odsunęła się od Badena.

- Nie wiedziałam, że się tu wybierasz - odezwała się.

Baden wzruszył ramionami.

- Ja też nie, ale Sasha dostała zaproszenie na film i pizzę, więc skorzystałem z okazji, że mam wolne, i zajrzałem do Brendy. A jak było z tobą?

- Nie miałam żadnych specjalnych planów na wieczór, więc po drodze z pracy wstąpiłam do niej.

Nie chciała się przyznać, że dom wydawał jej się zbyt cichy i pusty, nawet mimo towarzystwa Śnieżynki i Ruperta.

Baden wsunął ręce do kieszeni, oczy mu zabłyśły. Znowu wyglądał jak pirat.

- Czyli oboje nie wiemy, co ze sobą zrobić, prawda? Jest piątkowy wieczór, a my stoimy na szpitalnym korytarzu i nie mamy ochoty wracać do pustego domu. W takim razie może zjemy razem kolację? - zaproponował. - Do dziesiątej, kiedy muszę odebrać Saszę, zostały jeszcze trzy godziny.

- Dobry pomysł - odparła Kate.

Od czasu ich rozmowy u niej w domu stosunki między nimi były swobodniejsze, to znaczy Baden czuł się swobodniej w jej towarzystwie. Traktował ją jak kumpla i otwarcie rozmawiał o rozmaitych sprawach. Ona natomiast w jego obecności czuła trudne do opanowania podniecenie. Przypadkowy dotyk, kiedy przepuszczał

ją przed sobą w drzwiach lub ją mijał, przyprawiał ją o zawrót głowy i pobudzał tłumione potrzeby, o jakie siebie nie podejrzewała. Lecz musi nauczyć się panować nad sobą. Przyjaźń jej wystarczy. Nie oszukuj się, pomyślała.

- To gdzie pójdziemy? - zapytała. Baden nacisnął przycisk i przywołał windę,

- Najbliżej jest hotel Royal. Jen wychwalała wołowinę, jaką tam jadła.

Hotel Kennedych. Kate poczuła, jak strach ściska jej żołądek, zółć pali w gardle, a serce zaczyna walić.

- Nie mogę tam iść - wzbraniała się.

- Nie możesz czy nie chcesz? - Baden spytał cichym głosem. - To jest zasadnicza różnica.

Starala się nie poddawać panice i rozumować rozsądnie, chociaż propozycję Badena uznała wręcz za zdradę.

- Przecież wiesz, dlaczego nie mogę - zachnęła się. - I dziwię się, że w ogóle zaproponowałeś mi coś takiego.

Rozległ się dzwonek windy i drzwi otworzyły się automatycznie. Kate wsiadła pierwsza, nie oglądając się za siebie.

- Posłuchaj, Kate - tłumaczył Baden - mieszkasz w tym mieście i masz prawo bywać, gdzie chcesz. Royal to najlepsza restauracja w Warragurze. Właśnie dostała wyróżnienie za potrawy kuchni regionalnej. Poza tym mam ochotę cię zaprosić na dobrą kolację. Kate własnym uszom nie wierzyła.

- Nie rozumiesz? - wybuchnęła. - Hotel w części należy do rodziny Shane'a.

Baden nie dawał za wygraną.

- Nie możesz spędzić reszty życia w ukryciu.

- Ale moje pojawienie się tam może zostać odebrane jako jawne sztydzenie z ich bólu.

Winda zatrzymała się na dole i gdy tylko drzwi się rozsunęły, Kate energicznym krokiem ruszyła przed siebie.

- Kate, zaczekaj! Kate... - Baden dogonił ją i przytrzymał za rękę. - Porozmawiajmy, proszę.

Rozgniewana strząsnęła jego rękę i natychmiast tego pożałowała. Nie chciała się uwolnić od jego dotyku, przeciwnie, chciała się uchwycić jego ramienia jak koła ratunkowego podczas sztormu.

- Czy nie nadszedł czas, żebyś przestała oskarżać się o coś, co nie było twoją winą? - spytał. - Dopuściłaś do sytuacji, kiedy rozpacz rodziców Shane'a rządzi twoim życiem. Ukrywane się nie jest wyjściem.

- Nie ukrywam się. Jak śmiesz zarzucać mi coś takiego?

Wróciłam, pracuję, prowadzę drużynę...

- I unikasz tej części miasta.

- Nie chcę konfrontacji. Rodzice Shane'a potrzebują więcej czasu.

- Od jego śmierci minął rok z okładem. Jesteś uroczą osobą, Kate. Każdy, kto cię dobrze pozna, zrozumie, że klan Kennedych postępuje nieracjonalnie.

- Tak, ale...

- Żadnych ale. Musisz zacząć bywać. Zbliża się nasz piknik. Ulotki już są wydrukowane. Włożyłaś mnóstwo pracy w przygotowanie tej akcji, nawiązałaś kontakt ze szpitalem, szkołą, dystrybutorem filmów i namówiłaś rozmaite organizacje pozarządowe do udziału. Dokonałaś wielkich rzeczy. - Słyszac te pochwały, Kate poczuła, jak robi jej się ciepło koło serca. Tymczasem Baden ciągnął:

- Klan Kennedych razem ze swoimi bogatymi i wpływowymi przyjaciółmi musi wiedzieć o twoich dokonaniach. Musi wiedzieć, że większość mieszkańców cię szanuje i popiera. Jeśli i ich sobie zjednasz, akcja zbierania funduszy na badania nad rakiem tylko zyska.

- Więc chcesz, żeby tam poszła w ramach promowania kwesty, zapominając o swoich prywatnych uczuciach?

Krew się w niej zagotowała. Nie mogła wprost uwierzyć, że jest tak ograniczony, by przedkładać własne cele nad jej uczucia.

- Nie - zaprzeczył. - Chcę, żebyśmy tam poszli ze względu na ciebie. Jeśli wejdiesz do restauracji razem ze mną, będzie to sygnał, że tworzymy zwarty front. Udowodnimy, że czas nie stoi w miejscu, że życie idzie naprzód.

Ze względu na ciebie, powiedział. Nikt nigdy nie uczynił dla niej tyle co on. Ludzie okazali jej wiele wsparcia, lecz w tym mieście nikt nie zdobył się na gest solidarności.

- Już rozmawiałem z kierownikiem - ciągnął Baden, nie zwracając uwagi na jej milczenie. - Obiecał, że wywiesi plakat i na stolikach rozłoży ulotki o naszej akcji. Ucieszy się na twój widok. Wiem, że to będzie dla ciebie trudny krok, ale kiedyś musisz go zrobić.

Tysiące myśli przemknęło przez głowę Kate. Musiała przyznać Badenowi rację i nie była tym zachwycona. Baden dotknął jej ramienia i spojrzał głęboko w oczy. W jego wzroku wyczytała: Jeśli nie chcesz zrobić tego dla siebie, zrób to dla Brendy i innych kobiet w jej sytuacji.

Dla matki Sashy.

- Cały czas będziesz ze mną? Baden uśmiechnął się szeroko.

- Cały czas - zapewnił ją.

- Dobrze. Skoro Brenda tak dzielnie znosi chorobę i chemioterapię i jeszcze żartuje, to ja chyba mogę zdobyć się na to, żeby pójść do jaskini Kennedych.

- Świetnie. Idziemy!

Kiedy wyciągnął do niej rękę, wywinęła się.

- Dobrze, ale pod dwoma warunkami. - Baden uniósł brwi i spojrzał na nią pytającym wzrokiem. - Po pierwsze zamówimy półmisek owoców morza, po drugie ty płacisz.

Baden wybuchnął gromkim śmiechem.

- Nie chcesz deseru?

- Wiesz, że to dobry pomysł? Podobno ich tarta cytrynowa nie ma sobie równych.



Zbliżył się do niej i wziął ją za rękę.

- Twarda z ciebie negocjatorka. Czyżbyś pobierała lekcje u Sashy? - zażartował.

- My, dziewczyny, musimy trzymać się razem - odparła i zachichotała.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że dawno nie czuła się taka beztroska i szczęśliwa.

- No to chodźmy - rzekł - zanim nie zmienię zamiaru i zanim ty nie wpadniesz na pomysł, żeby do tego wszystkiego jeszcze zamówić francuskiego szampana.

- Gdybym piła, na pewno wybrałabym szampana, ale zadowolę się francuską wodą mineralną.

Kiedy znaleźli się na ulicy, Baden nagle zawołał:

- Ścigamy się? No, kto pierwszy! - Puścił jej rękę i zaczął biec co sił w nogach. Zaskoczona Kate ruszyła za nim, lecz dogoniła go dopiero przy wejściu do hotelu. Stał niedbale oparty o mosiężną barierkę i wyglądał zabójczo. - Co tak długo? - zakpił.

- To nie fair - zaprotestowała, z trudem łapiąc oddech. - Należały mi się fory.

Baden ujął ją pod łokieć i poprowadził do wejścia.

- W końcu tu jesteś - szepnął jej do ucha.

Jego oddech musnął jej włosy, szyję i ogrzał całe ciało, aż do palców u stóp. I nagle pojęła, o co mu chodziło. zaproponował wyścig, by odwrócić jej uwagę od tego, co ją czeka. Przygryzła

wargę. Wszyscy marzą o takim rodzaju przyjaźni. Ale ty marzysz o czymś więcej, prawda? Odpędziła od siebie zdradzieckie myśli.

- Idź prosto przed siebie. Jestem z tobą - szeptał dalej, kiedy *maitre d'hotel* prowadził ich do stolika. Dlaczego dałam się namówić? Czy jestem aż taką idiotką, że dla spojrzenia niebieskich oczu zgodzę się na wszystko?

Gdy usiedli, Kate natychmiast zagłębiła się w lekturze karty dań.

- Sądziłem, że zdecydowałaś, co jesz, jeszcze zanim tutaj przyszliśmy - skomentował. - Głowa do góry.

- Dobrze ci mówić - broniła się. - To nie ciebie zaraz zlinczują.

- Ciebie też nie zlinczują - odparł.

Kate ostrożnie rozejrzała się po sali. Dostrzegła kilka znajomych twarzy. Kilka osób skinęło jej głową na powitanie. Zmusiła się do uśmiechu.

Kelner przyjął zamówienie i wrócił z wodą mineralną, gorącymi bułeczkami i szczypcami do homara.

- Doktorze Tremont, Katie...

Kate podniosła głowę i zobaczyła Richiego Santiniego stojącego przy ich stoliku ze szklanką wody mineralnej w dłoni. Baden podniósł się i uściskał mu rękę.

- Cześć, Richie - wybąkała Kate. - Wyglądasz znacznie lepiej niż ostatnim razem, kiedy cię widziałam.

- Nie wątpię. Zobaczyłem, jak wchodzicie i chciałem... - Kate skuliła się w sobie w oczekiwaniu na cios. Richie odchrząknął i dokończył: - Chciałem wam podziękować. W szpitalu mi powiedzieli,

że gdyby nie natychmiastowa reanimacja, byłbym już na tamtym świecie.

Kate słuchała go z niedowierzaniem.

- Cieszymy się, że znaleźliśmy się tam we właściwym momencie, prawda, Kate? - odparł Baden.

Spojrzał na nią, a jego oczy zdawały się mówić: Teraz twoja kolej. Śmiało.

- Cieszę się, że widzę cię w dobrej formie - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Wyciągnęła rękę i stuknęli się szklankami wody mineralnej.

- Skończyłem z pić - oznajmił Richie. - Josh też. Pojechał do Adelajdy na kurację odwykową. Kennedy'owie dali mu płatny urlop zdrowotny i obiecali, że pokryją koszty leczenia. - Urwał i przestąpił z nogi na nogę. - Wyszło na to, że miałaś rację, Katie. Od lat wszyscy piliśmy za dużo.

Kate poczuła przypływ wdzięczności. Przynajmniej przyjaciele Shane'a dostali drugą szansę.

- Nie chodzi o to, kto miał rację - rzekła. - Cieszę się, że wy dwaj otrzymaliście pomoc.

Richie kiwnął głową.

- Do zobaczenia na pikniku i życzę smacznego.

- Nie mogę wprost w to uwierzyć - zwierzyła się Kate, kiedy Richie odszedł. - Josh poddał się kuracji, a rodzice Shane'a wyłożyli pieniądze.

Baden uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Mówiłem ci, że będzie dobrze. No - uniósł kieliszek - za twoją przyszłość w Warragurze.

Moją przyszłość. Powinna się cieszyć, że wrogość miasta w stosunku do niej osłabła, lecz radość psuła jej myśl, że w przyszłość wkracza sama. Samotność wydawała jej się trudniejsza do zniesienia niż jeszcze kilka tygodni temu.

Kiedy podnosiła szklanke, by przyłączyć się do toastu, zjawił się kelner z półmiskiem, na którym piętrzyły się langusty, krewetki, ostrygi i homary. Stół aż ugiął się pod jego ciężarem.

Kelner zawiązał im obojgu ogromne papierowe serwetki pod brodą i życząc dobrego apetytu, oddalił się.

- Czuję się jak u dentysty - roześmiała się Kate.

- Mam nadzieję, że kolacja okaże się większą przyjemnością. - Baden uśmiechnął się szelmowsko i rozłupał homara. - Jedno jest pewne, to nie jest elegancka ucztą - stwierdził.

W miarę jedzenia nastroje im się poprawiały. Nie zwracając uwagi na lepkie palce, sos ciekący im po brodach i pryskający na wszystkie strony, kiedy wyłuskiwali smakowite kaski ze skorupki, rozmawiali na rozmaite tematy i ani razu nie wspomnieli o pracy. Kate nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiła.

Myjąc ręce w miseczce z wodą z dodatkiem zapachu cytrynowego, kątem oka dostrzegła Hilary Smithton zmierzającą w ich stronę z energią szarżującego nosorożca.

Postanowiła uprzedzić atak.

- Jak się masz, Hilary? - przywitała ją.

Rozsierdzona kobieta oparła się dłońmi o stół i zaczęła jej wymyślać.

- Trzeba mieć niezły tupet, żeby tu przyjść! Shane popełnił największy błąd swojego życia, wybierając ciebie zamiast mnie. Gdyby ożenił się ze mną, byłby tutaj z nami - dokończyła łamiącym się głosem.

Dla Kate nagle stało się jasne, dlaczego Hilary zawsze jej nienawidziła. Hilary kochała Shane'a. Instynktownie wyciągnęła rękę i kojąco dotknęła jej dłoni, lecz Hilary odskoczyła jak oparzona.

- Może inni dają się nabrać na twoje akcje w szczytnym celu, ale nie ja. - Baden odchylił się na oparcie krzesła i przyglądał całej scenie z uprzejmym uśmiechem na ustach, Kate dostrzegła jednak sztylety w jego oczach. Natomiast Hilary nie zwracała na niego uwagi, koncentrując się na rywalce. - Nie przyjdę na tę imprezę, a Lucy nie weźmie udziału w kweście - oświadczyła.

- Masz do tego prawo - odrzekła Kate - chociaż żal mi Lucy.

- Powodzenia - niespodziewanie odezwał się Baden. Głos miał opanowany, chociaż brzmiała w nim nuta sceptycyzmu. - Nie chciałbym znaleźć się na pani miejscu, kiedy będzie pani mówiła córce, że ona jedna ze wszystkich uczniów w Warragurze nie będzie uczestniczyła ani w przygotowaniach, ani w zabawie.

Hilary robiła wrażenie całkowicie zbitej z tropu. Odwróciła się gwałtownie do Badena i spytała:

- O czym pan mówi? Przecież to tylko zbiórka skautek.

- Myli się pani, to impreza, w którą zaangażowane jest całe miasto. Bo miasto objęło patronat nad akcją. Popiera ją szpital, a szkoła włączyła ją do programu prac społecznych na ten semestr. Skautki są oczywiście bardzo zaangażowane, ponieważ to one były inicjatorkami zbiórki, ale teraz to już jest sprawa na znacznie większą skalę. Każdy mieszkaniec naszego miasta mający matkę, siostrę albo żonę chce, żeby badania przesiewowe w kierunku wykrycia raka jajnika były ogólnie dostępne. Popierają akcję, oferując swój czas, pieniądze i pomysły.

Krew odpłynęła z twarzy Hilary, a natychmiast potem na jej policzki wystąpiły purpurowe plamy.

- Proszę mnie nie pouczać, doktorze Tremont! Mam prawo sama decydować o tym, jakie akcje popieram, a jakich nie. - Z tymi słowami odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z sali.

Słowa Badena dźwięczały w głowie Kate. Czy świadczą o tym, że mu na mnie zależy? Baden potrafi sprawić, że czuję się tą najważniejszą, wybraną...

Hej, chyba ponosi cię wyobraźnia, skarciła się w myślach. Dla niego najważniejsza jest zbiórka pieniędzy na fundusz walki z rakiem.

Oczywiście, że tak.

- Nie możesz oczekiwać, że wszyscy będą cię lubić - rzekł Baden i roześmiał się.

- Zgadzam się, to by było niesprawiedliwe. Hilary zawsze sprowadza mnie na ziemię - stwierdziła. - Chociaż żal mi jej. Dwukrotnie straciła Shane'a. Raz zabrałam go jej ja, drugi raz śmierć.

- Podobnie jak ty. Raz zabrał ci go alkohol, drugi raz śmierć -  
odpowiedział.

Jego spokojny głos podziałał kojąco na jej rozdygotane nerwy.

- Chyba tak. Wiem, że to zabrzmi strasznie, ale jej strata wydaje mi się bardziej dotkliwa od mojej. Shane należy do przeszłości. Ja patrzę w przyszłość. Zmieniłam się.

Baden przyjrzał się jej uważnie, jak gdyby chciał zajrzeć w głąb jej duszy.

- Naprawdę?

- Tak. A ty? - wyrwało jej się.

Efekt jej pytania był piorunujący. Oczy Badena pociemniały, zerknął na zegarek. Zimny dreszcz przebiegł po plecach Kate. Wszystko zepsułam! Trzeba się było ugryźć w język. Oczywiście, że on nadal tkwi w przeszłości. Jego sytuacja jest inna niż moja. Stracił ukochaną żonę, wierną towarzyszkę i matkę swojego dziecka. On nie patrzy w przyszłość. Zmobilizowała całą siłę woli i również spojrzała na zegarek.

- Dziękuję za wyśmienitą kolację, ale robi się późno. Nie możesz się spóźnić po Saszę.

Z twarzy Badena trudno było wyczytać, co myśli.

- Przepraszam, ale muszę pędzić. - Wstał. - Kolacja była naprawdę wyśmienita.

Jego sztucznie pogodny ton ugodził ją w serce jak zatruta strzała. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że przyjaźń może być bolesna.

Już za dziesięć dziesiąta Baden stał na werandzie domu Phoebe Walton.

Przez całą drogę myślał tylko o Kate. Mógłby z nią siedzieć godzinami, przyglądać się, jak się śmieje, jak włosy miękko okalają jej twarz, jak rzęsy rzucają cień na policzki. Ale to jej usta najczęściej pojawiały się mu przed oczami. Wspomnienie ich dotyku i smaku było tak natarczywe, że się przeraził.

Kochał i stracił wszystko. Wszystko z wyjątkiem Sashy. Teraz ona jest dla niego najważniejsza. Ale Kate...

Z wściekłością wcisnęła guzik dzwonka, żeby zagłuszyć podstępny szept.

- Cześć, Badenie - powitała go Evelyn, matka Phoebe. - Zaraz zawołam Saszę.

- Dziękuję.

Wszedł do holu i z podziwem zaczął oglądać grafiki Evelyn przeznaczone na aukcję, z której dochód miał iść na badania nad rakiem. Z głębi domu dobiegł go głos Sashy dziękującej za gościnę. Natomiast kiedy tylko znalazła się przy nim, naburmuszyła się.

- Przyjechałeś za wcześnie. Innych rodziców jeszcze nie ma. Zabierasz mnie pierwszą.

Baden pomachał Evelyn ręką, wziął od Sashy plecak i zaczął tłumaczyć:

- Pani Walton powiedziała, żebym był o dziesiątej.

- Ale drugi film jeszcze się nie skończył.



- Trudno, kochanie. Nie zapominaj, że jutro rano masz trening tenisa.

Wsiadli do samochodu i ruszyli.

- Jest piątek wieczór - odezwała się Sasha. - Powinieneś gdzieś się wypuścić, jak inni rodzice. Założę się, że cały czas siedziałeś w domu i dlatego jesteś tak wcześnie. Powinieneś znaleźć sobie jakichś przyjaciół, tato. Ja mam towarzystwo, tobie też jest ktoś potrzebny. Wtedy nie martwiłbyś się o mnie bez przerwy.

Jej słowa go zirytowały.

- Mylisz się. Nie siedziałem w domu.

- Wybrałeś się gdzieś? Sam? - zdziwiła się.

- Nie. - Ogarnęła go irracjonalna chęć pochwalenia się sukcesem. Niech sobie nie myśli, że jest niedojdą. - Z Kate.

Sasha oniemiała.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Super!!! - ucieszyła się. - Co robiliście?

- Zjedliśmy kolację w hotelu Royal.

- Dobrze się bawiłeś?

- Też pytanie! Oczywiście, że tak.

- To dlaczego przyjechałeś tak wcześnie?

Żelazna logika jej rozumowania była porażająca. Bo się bawiłem aż za dobrze, chciał odpowiedzieć.

Bo myślę o Kate więcej niż o tobie i mamie i to mnie przeraża.

Annie, którą znał od dziecka, nigdy nie wzbudzała w nim takich pragnień jak Kate. Wciąż rozpaczał po jej stracie, ale ostatnio tęsknota za nią trochę osłabła. To go dręczyło.

Nie mógł jednak zwierzyć się Sashy. Dał jej szturchańca w bok i zażartował:

- Tak wcześnie? Przecież wiesz, że się nigdy nie spóźniam.

Sasha roześmiała mu się w nos.

- Tato, twoje dowcipy są bardzo nieudolne. Ty się zawsze spóźniasz.

- No dobrze, powiem prawdę. Kate pilnowała zegarka, więc to jej wina. Kiedy ją spotkasz, poskarż się, że przez nią straciłaś koniec filmu.

- Daj spokój, tato. - Sasha włączyła płytę, znalazła ulubioną melodię i dodała: - Miło było u Kate, prawda? Myślisz, że jeszcze kiedyś zaprosi nas do Sandon?

Nadzieja w jej głosie nie umknęła uwadze Badena.

- Nie wiem, kochanie. Może? Poczuję, że miałby na to ochotę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wiesz, Kate, w tym roku moja alergia odezwała się chyba trochę wcześniej niż zwykle. Nigdy nie miałam tak silnych bólów głowy. Nawet w domu muszę nosić okulary słoneczne - narzekała Debbie Grayson, ciężko opadając na krzesło w kuchni.

Kate zauważyła, że kobieta ma poszarzałą twarz.

Skończyli z Badenem przyjmować pacjentów i czekali tylko na Glena, który miał po nich przylecieć. Baden poszedł z Cameronem, mężem Debbie, obejrzeć nowe quady, które małżeństwo kupiło, aby zwiększyć atrakcyjność swojego gospodarstwa agroturystycznego.

- Chcesz, żebym cię zbadała? - spytała Kate i odstawiła kubek z herbatą na stół.

- Nie chciałabym nadużywać twojego czasu - sumitowała się Debbie.

- Daj spokój - odparła Kate. - Cały dzień siedzimy ci na karku. Jak moglibyśmy i ciebie nie zbadać, skoro źle się czujesz? - Wyjęła z torby termometr elektroniczny, a Debbie odsłoniła ucho. - Masz podwyższoną temperaturę - stwierdziła Kate po chwili. - Zobaczmy węzły chłonne... Są powiększone, co znaczy, że organizm walczy z jakąś infekcją. Powiedziałaś, że te bóle głowy są inne. Na czym polega różnica?

- Razi mnie światło, wokół oczu i na całej głowie czuję mrowienie. Czasami aż chce mi się płakać z bólu.

- A to do ciebie niepodobne - skomentowała Kate. Poznały się, kiedy zamieszkała w Warragurze. Do ślubu z Cameronem, Debbie pracowała w administracji szpitala. - Pozwól, że obejrzę skórę głowy.

- Nie mam wszy - obruszyła się Debbie.

- Oczywiście, że nie - uspokoiła ją Kate.

Rozdzieliła włosy koleżanki. Zobaczyła lekkie zaczerwienienie i wysypkę tworzącą jak gdyby jedną linię. W kilku miejscach krostki podeszły płynem.

- Czy ktoś z waszych gości przypadkiem nie był chory? Może któreś z dzieci? - zapytała.

Debbie zastanawiała się przez chwilę.

- Nie. Ale zaraz, zaraz... Jedna rodzina musiała skrócić pobyt, bo dwójka ich dzieci zachorowała na ospę wietrzną. Przeszłam ospę w dzieciństwie, więc...

- Więc teraz możesz mieć półpaśca.

- Ale ja mam dopiero trzydziestkę! Słyszałam, że na półpaśca chorują tylko starsi ludzie! - zawołała Debbie.

Kate potrząsnęła głową.

- Byłaś przemęczona, miałaś osłabioną odporność i uśpiony wirus natychmiast się uaktywnił.

- Co teraz?

- Teraz poczekamy na Badena, żeby potwierdził moją diagnozę, i przystąpimy do leczenia. Zawołam go. - Wyszła na werandę i krzyknęła jak w buszu: - Uhuuu!

Baden pomachał jej ręką i uśmiechnął się tak promiennie, że aż ciepło jej się zrobiło wokół serca.

- Co nowego? - spytał, podbiegając do werandy.

- Ruszamy?

- Glen się jeszcze nie odezwał - odparła - za to Debbie ma chyba półpaśca.

- Co to takiego? - zaniepokoił się Cameron.

- Chodź z nami, to ci wytłumaczę - rzekł Baden. Po zbadaniu Debbie stwierdził: - Masz szczęście, że akurat dziś tu jesteśmy, bo im wcześniej rozpoczniemy leczenie, tym lżejszy przebieg będzie miała choroba. Zalecam ciemny pokój, łóżko i sen. I środki przeciwbólowe.

- Ale ja nie mogę wylegiwać się w łóżku - zaprotestowała Debbie. - Cameron sam nie da sobie rady i z farmą, i z turystami.

Kate objęła ją ramieniem.

- Obawiam się, że dopóki nie wyzdrowiejesz, nie możecie przyjąć żadnych gości. To choroba zakaźna, tak samo jak ospa wietrzna.

- Ale my mamy już komplet rezerwacji! - wykrzyknęła zdesperowana Debbie.

Cameron usiadł obok żony i zaczął ją pocieszać.

- Zadzwoń do Beth Johnson i poproszę, żeby zajęła się posiłkami. Kuchnię urządzimy w strzyżami owiec i nikt nie będzie miał wstępu do domu. - Debbie wybuchnęła płaczem. Cameron pogładził ją po włosach i zapewnił: - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz...

Tymczasem Baden przygotował kilka tabletek i podał je chorej ze szklanką wody.

- Połknij to - polecił. - Ból zelżeje. Zostawię też lek zwalczający infekcję wirusową i maść na wysypkę. Zadzwoń jutro i powiedz, jak się czujesz, ale jeśli wysypka obejmie okolice oka, dzwoń natychmiast - dodał surowszym tonem.

- Dlaczego? - zaniepokoiła się Debbie.

- Bo z okiem nie ma żartów. Musielibyśmy cię przetransportować do okulisty.

- Co można zrobić, żeby tego uniknąć?

- Obawiam się, że nic. Musisz przyjmować lek antywirusowy i dużo spać, co wzmocni organizm.

- Już ja jej dopilnuję - obiecał Cameron i pomógł żonie wstać. - No, idź się położyć, kochanie...

- Pomogę ci - rzekła Kate, a kiedy znalazły się w sypialni, zaciągnęła zasłony i przygotowała łóżko. - Tabletki, które Baden ci podał, zaraz zaczną działać. Mogą cię trochę otumanić - uprzedziła - więc nie próbuj wstawać.

- Tak jest, siostró - obiecała Debbie i przyłożyła głowę do poduszki. Natychmiast jednak otworzyła oczy i obrzuciła Kate badawczym spojrzeniem. - Niezły facet z tego Badena, co?

Kate jęknęła w duchu. Odkąd Debbie wyszła za męża, swatała każdego z każdym.

- Chyba tak, jeśli lubisz brunetów o zawadiackim uśmiechu.

- A ty nie lubisz? Uwielbiam.

- Są niebezpieczni - ucięła.

Na stoliku nocnym postawiła szklanke z wodą i mały dzwoneczek, który znalazła na półce. Debbie nie dawała za wygraną.

- Nie uważasz, że najwyższy czas na małą przygodę?

- Shane dostarczył mi tyle emocji, że nie pragnę więcej przygód

- odparła Kate. - Nie chcę komplikować sobie życia. Potrzebuję spokoju.

- Shane dostarczył ci zmartwień, nie emocji. To ogromna różnica. - Debbie ziewnęła, wzięła Kate za rękę i ją uścisnęła. - Przemyśl to sobie.

Powieki same jej opadły. Kate po cichu wyszła z pokoju. W korytarzu przystanęła. „Nie uważasz, że najwyższy czas na małą przygodę?”. Absurd!

Nie chciała się znowu angażować uczuciowo, a Baden nie oferował jej niczego, nawet przygody. Nie, nie. Nie powinnam przywiązywać żadnej wagi do tego, co Debbie bredzi pod wpływem silnych środków przeciwbólowych.

Niech lepiej Glen już szybko przyleci, pomyślała. Muszę jeszcze zadzwonić w kilka miejsc w związku z piknikiem...

Kate weszła do kuchni akurat w chwili, kiedy rozległ się dzwonek jej telefonu satelitarnego. Baden podał jej słuchawkę i bacznie ją obserwował.

- To Glen - poinformowała, rozłączywszy się. - Martwi się prognozą pogody i chce, żebyśmy czekali przy pasie obok chaty strudzonego wędrowca.

- Chata strudzonego wędrowca? - Baden roześmiał się. - A tam w ogóle jest jakiś pas?

- Jest. Mój pradziadek wybudował tę chatę, żeby móc się w niej zatrzymać podczas pędzenia bydła na południe. Teraz jest tam stacja paliwa dla samolotów i helikopterów, więc pas utrzymywany jest w dobrym stanie.

Cameron wyjrzał przez okno na zachód.

- Nie podobają mi się te chmury - mruknął. - Cóż, Glen na pewno oglądał mapę radarową i liczy, że dotrze na miejsce, zanim ulewa rozmyje pas.

Baden spojrzał w niebo.

- Od tygodnia widzę te same chmury - rzekł. - Glen chce nas tylko nastraszyć.

- Dziś rano ojciec narzekał, że w kolanach go strzyka na deszcz - odparł Cameron. - Zawsze się sprawdza - dodał.

- Bardzo naukowa metoda przewidywania pogody - zadrwił Baden.

- Wiem, co o tym myślisz - Cameron miał zażenowaną minę - ale mimo studiów podyplomowych z rolnictwa obejmujących między innymi prognozowanie pogody uważam reumatyzm ojca za wiarygodny wskaźnik. - Urwał, sięgnął do kieszeni i wyjął kluczyki do samochodu. - Weźcie Betsy - rzekł i rzucił Kate kluczyki do swego legendarnego samochodu terenowego z kabiną bez drzwi. - Lepiej ty prowadź - uprzedził - ale na wszelki wypadek pokaż Badenowi, jak zmieniać biegi.



Kate zebrała rzeczy.

- Okej. Dbaj o Debbie i dzwoń bez względu na porę. - Spojrzała w niebo i dodała: - Niech popada, ale dopiero, jak dotrzemy do domu.

- Uważajcie na siebie. Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

- Dziękujemy. Do zobaczenia za miesiąc.

- Trzymaj się czegoś - uprzedziła Kate, kiedy Baden zajął miejsce w kabinie obok niej. - I lepiej to załóż.

Podowała mu maseczkę chirurgiczną.

- Po co? - zdziwił się.

- Kurz. I trzymaj się mocno, bo tu nie ma pasów bezpieczeństwa.

- Baden skorzystał z okazji, by przysunąć się do niej jak najbliżej. Jak ona to robi, że po całym dniu harówki pachnie tak świeżo? Kate włożyła kluczyk do stacyjki. - No, kochana - poklepała deskę rozdzielczą - zapal...

- Mówisz do samochodu?

- Ciii... Betsy jest bardzo wrażliwa na swoim punkcie i potrafi być humorzasta, chociaż w nagłej potrzebie zawsze staje na wysokości zadania.

- To może powinienem się przedstawić? - z niby poważną miną spytał Baden.

- Skoro nie prowadzisz, to nie, ale kiedy usiądziesz za kierownicą, bez tego się nie obejdzie. Teraz uważaj. Zanim przekręcisz kluczyk, dwa razy naciśnij pedał gazu.

Kate dwukrotnie nacisnęła pedał, potem przygryzła wargę i przekręciła kluczyk. Silnik zawarczał. Kate uśmiechnęła się do

Badena z zadowoleniem. Lubił ją za to, że potrafiła cieszyć się z tak prostych rzeczy.

- Brawo - pochwalił. - Co teraz?

- Teraz zakładamy maski. - Położyła dłoń na drążku skrzyni biegów i ciągnęła: - Problemem nie jest wrzucenie pierwszego biegu, ale drugiego.

Baden uważnie śledził jej ruchy.

- Znasz się na samochodach - zauważył ze szczerym podziwem.

Kate roześmiała się.

- Mylisz się, moja wiedza o samochodach jest znikoma. To Emily mnie nauczyła, jak obchodzić się z Betsy. Ona potrafi podnieść maskę i grzebać w silniku. Podejrzewam, że to dlatego, że ma pięciu braci. - Kate wrzuciła trzeci bieg i dodała: - Nie, nie, ja jestem prawdziwą kobietą. Kiedy akumulator zaczyna jakieś sztuczki, kopię w przewody i tyle.

- Działa?

- Zazwyczaj zjawia się wtedy jakiś facet gotowy pomóc mi uruchomić samochód ze swojego akumulatora i przy okazji ubrudzić sobie ręce.

- Aha, czyli cała ta feministyczna propaganda o samowystarczalności warta jest funta kłaków.

Uwielbiał się z nią przekomarzać.

- Nie, nie. Oprócz samochodu, jestem całkowicie samodzielna. Po prostu nie znoszę smaru na palcach.

- Mówisz zupełnie jak Sasha. Ręce można przecież umyć.

- Mądra dziewczyna z tej twojej córki.

Jazda po wybojach uniemożliwiła dalszą rozmowę. Baden przysunął się jeszcze bliżej Kate i objął ją ramieniem. Czuł wznoszenie i opadanie jej piersi, a rozwiane wiatrem włosy muskały mu twarz. Wszystkie myśli o pracy i obowiązkach, wszystkie zmartwienia dotyczące Sashy uleciały mu z głowy. Nic się nie liczyło, tylko ich dwoje na tej samotnej drodze. Tylko ich dwoje.

Miał nadzieję, że tak szybko nie dotrą do chaty strudzonego wędrowca.

Pierwsze krople deszczu spadły, kiedy znajdowali się około trzech kilometrów od celu. Kate pochyliła się do przodu i całą uwagę skupiła na drodze, która błyskawicznie zmieniała się w czerwone grzęzawisko.

Przez ostatnie dwadzieścia minut prowadziła, czując na ramieniu dłoń Badena, a na udzie ucisk jego uda, zupełnie jak gdyby byli parą uciekających z domu nastolatków. Wstydziła się tego, ale było jej z tym bardzo dobrze. Tak jak powinno.

- Nie podoba mi się ten deszcz. - Spojrzała w niebo w nadziei, że dojrzy krążący samolot. - Spodziewałam się, że Glen będzie już na nas czekał - rzekła zaniepokojona.

- Na pewno jest gdzieś niedaleko - uspokajał Baden i ścisnął jej ramię, chcąc jej dodać otuchy.

Tymczasem deszcz przeszedł w ulewę; zacinające strugi deszczu wpadały do kabiny. Kate zatrzymała ciężarówkę przed chatą.

- Biegnijmy. W środku będzie przynajmniej sucho. - Wysiadła i natychmiast zapadła się po kostki w błoto. - Psiakrew! - zakłęła i z głośnym plaśnięciem wyciągnęła stopę, ale już bez pantofla.

Baden zdjął z platformy ciężarówki torbę lekarską i jej podał, lecz kiedy Kate wyciągnęła rękę, by ją od niego odebrać, mokra rączka wyśliznęła jej się z dłoni. Kate pochyliła się więc, by złapać torbę w locie, lecz straciła równowagę i głową naprzód upadła w błotnistą maź.

- Nic ci się nie stało? - zapytał Baden, trzęsąc się od tłumionego śmiechu, i pomógł jej się podnieść.

Kate spojrzała na siebie. Deszcz i błoto oblepiało ją teraz całą, sprawiając, że wyglądała, jak gdyby brała udział w zapasach w błocie albo konkursie na miss mokrego podkoszulka.

- Uff... - mruknęła. - Upaprałam się jak świnia.

- Ale przynajmniej nie smarem - zażartował Baden. Kate roześmiała się.

- Chyba wpiszę błoto na listę mazideł, z którymi nie życzę sobie mieć kontaktu - odparła.

Rozpostarła szeroko ramiona i wystawiła twarz pod strugi deszczu.

- No, wejdźmy do środka - zarządził Baden. - Jesteś cała mokra.

Trzymając torbę lekarską w jednej ręce, drugą prowadząc Kate, dotarł do drzwi chaty i odryglował je. Kiedy przekraczali próg, w kieszeni Kate zadzwonił telefon.

- Glen? Jesteśmy na miejscu. Co z tobą?

- Przykro mi, ale z powodu załamania się pogody musiałem zmienić kurs. Za duże ryzyko. Mogę was odebrać z farmy McCurdych.

- To sto kilometrów stąd! - wykrzyknął Baden. - Droga na pewno zmieniła się w grzęzawisko.

Kate potwierdziła kiwnięciem głowy.

- Posłuchaj, Glen - rzekła do słuchawki - nawet gdyby udało się nam tam jakoś dotrzeć, nie zdążymy przed północą.

- Nie wolno mi lądować po ciemku, chyba że chodzi o nagły wypadek. Przykro mi, ale chyba utknęliście tam do rana.

- Sasha! - Kate i Baden powiedzieli jednocześnie.

- Glen, krótko, bo bateria się wyczerpie. Trzeba odebrać Saszę ze świetlicy i zaopiekować się nią do naszego powrotu. Możesz się tym zająć?

- Jasne. Zaraz zadzwonię do Jen. Nic jej nie będzie, a moje dzieciaki ucieszą się, że mają gościa. Bawcie się dobrze!

Połączenie zostało przerwane. Baden przeczesał palcami włosy i zdenerwowany zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju.

- Jak mogę być i lekarzem, i dobrym ojcem? - spytał retorycznie.

- Ona nigdy nie spała u Glena i Jen. I nigdy nie powinna korzystać z niczyjej gościny.

Kate położyła mu dłoń na ramieniu.

- Posłuchaj, nie ma w tym niczego złego. W tych stronach takie rzeczy się zdarzają. Gdybyś uprawiał inny zawód, był na przykład hydraulikiem, też mógłbyś podczas ulewy utknąć gdzieś na drodze

samochodem. Sasha zna rodzinę Glena. Hanna jest z nią w jednej klasie i w jednym zastępie. Ucieszy się, że koleżanka będzie u niej nocować.

Baden westchnął ciężko, nie całkiem przekonany.

- Przypuszczam, że tak, ale obiecałem jej, że dziś wieczorem będziemy piekli ciasto karmelowe na piknik. Nie cierpię sprawiać jej zawodu.

Kate zirytowała się. Dlaczego on ciągle musi się zadrećzać?

- Nie sprawiasz jej zawodu - zaprotestowała. - Wychowujesz dziecko w poczuciu, że jest kochane. Na zbiórkach Sasha potrafi poradzić sobie z niespodziewanymi przeszkodami, podczas gdy inne dziewczynki wpadają w panikę albo po prostu nie wiedzą, co zrobić, kiedy coś nie idzie zgodnie z planem. Ona wie, że nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo, więc nie będzie się zamartwiać. A jak ją znam, zaraz zapędzi Jen i dzieciaki do pieczenia ciasta.

- Mną ciągle rządzi, więc chyba masz rację. Postara się jak najlepiej wykorzystać tę niespodziewaną sytuację. Potraktuje to jak dobrą przygodę.

Baden wyraźnie się odprężył. Oczy mu zabłysły, szelmowski uśmieszek zaigrał na ustach. Kate nigdy jeszcze nie widziała go w takim nastroju. Sprawiał wrażenie, jak gdyby zrzucił z barków cały ciężar, jaki go przygniatał, odkąd się poznali. Rozejrzał się po spartańsko urządzonej chacie i rzekł:

- Jak przygoda, to przygoda.

Serce zabiło Kate mocniej, kiedy sobie uświadomiła dwuznaczność jego słów. Przesycone pożądaniem spojrzenie zatrzymało się na niej, prześliznęło po jej ciele. Podeszedł do niej i rzekł schrypniętym głosem:

- Po pierwsze musisz zdjąć z siebie te mokre łachy.
- Nie mam w co się przebrać - zaprotestowała.
- Ale rozsądek nakazuje tak postąpić. - Dotknął jej włosów i założył mokre pasemko za ucho. - Chyba nie chcesz dostać hipotermii? - Kate była już tak rozgrzana, że wychłodzenie organizmu jej nie groziło, lecz mimo to zadrżała. Baden ruchem głowy wskazał stare łóżko nakryte szmacianą kołdrą. - Na dziś to chyba jest najlepsze rozwiązanie.

Spojrzała w jego hipnotyzujące niebieskie oczy.

Jesteś słaba, Kate. To chwila. On proponuje ci tylko jedną noc. Lecz teraz Baden mógł zaproponować jej obojętnie co i by się zgodziła. Rozsądek przyniósł jej tylko cierpienie. Nie chciała małżeństwa, zobowiązań. On też nie. Niczego sobie nie obiecują. Przeżyją jedną skradzioną chwilę.

Potrzebuję tego, myślała. Sięgnę po tę chwilę, bo ona się nie powtórzy. A wspomnienie tego, co przeżyję, będzie w przyszłości ogrzewać mnie w samotne noce.

- Uważasz więc, że wskoczenie do tego łóżka na tę jedną noc to najlepszy pomysł?

Wyraz jego twarzy świadczył, że zrozumiał warunki.

- Tak. Ciepło jest siłą napędową życia. Wyciągnął rękę i palcem lekko pogładził ją po policzku. Położyła mu dłonie na piersiach.

- Jestem cała zabłocona...

- Umyję cię.

Krew zaczęła pulsować jej w skroniach, kiedy wyobraziła sobie tę scenę. Baden zbliżył usta do jej ust, koniuszkiem języka delikatnie dotknął jej warg. Poczowała, że ją ceni, że jej pragnie. Zadrzała.

Wplotła palce w jego mokre włosy i oddała pocałunek. Fala nieznanych doznań przetoczyła się przez jej ciało. Kate odszukała guziki koszuli Badena i zaczęła je rozpinać.

Jak gdyby czytając w jej myślach, oderwał usta od jej ust i wargami przywarł do jej szyi.

- Jesteś piękna - szepnął. - Jesteś piękna i ubłocona, i umazana smarem. Od trzech miesięcy szaleję za tobą.

- Naprawdę?

Chciała usłyszeć to jeszcze raz, jak zakłęcie, które odpędzi koszmar wspomnień małżeństwa z Shane'em.

Baden wsunął dłonie pod jej bluzkę i rozpiął biustonosz.

- Naprawdę. I nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię całą. Ubłoconą czy nie. Zimno ci - szepnął i pociągnął ją do łóżka. - Chodź, rozgrzeję cię...

Szybko się rozebrali. Gdy Baden położył rękę na jej piersi, przez ciało Kate przebiegł dreszcz rozkoszy.

Pragnie go. I niech się dzieje, co chce.



Pieściła jego ciało, aż przytrzymał jej ręce. Całował jej piersi, językiem muskał sutki. Wszystkie wysiłki skoncentrował na dostarczeniu jej rozkoszy. Jęknęła, potem wyszeptwała jego imię, a kiedy poczuła go w sobie, miliony świateł niczym fajerwerki wybuchły jej pod powiekami.

Baden napalił w kominku. Kate, owinięta kołdrą i wykąpana w wannie, w której ledwie się zmieściła, stała obok. Na wspomnienie jej cudownego ciała Baden objął ją, potem usiadł i posadził ją sobie na kolanach.

- Ubranie zaraz wyschnie - rzekł.

- Dziękuję, że tak się mną opiekujesz. Kąpiel była cudowna i nawet makaron instant dał się zjeść.

Baden roześmiał się i pocałował jej włosy pachnące lawendą.

- Byłaś zbyt głodna, żeby zwracać uwagę na smak.

- Może. Która godzina?

- Dziewiąta. Dlaczego pytasz?

Kate położyła mu palec na ustach i ześliznęła się z jego kolan.

- Coś ci pokażę. Chodź.

Ciągnąc za sobą kołdrę niczym tren sukni ślubnej, podeszła do drzwi i szarpnięciem otworzyła je na oścież.

Baden nigdy w życiu nie widział tak rozgwieżdżonego nieba. Na horyzoncie królował Krzyż Południa. Księżyc jeszcze nie wzeszedł.

- Przepiękne - szepnął. Kate uniosła rękę.

- Spójrz tam.

Baden wysilił wzrok, żeby wśród niezliczonych srebrnych punkcików dojrzeć coś niezwykłego.

- Kometa?

Nie mógł wprost uwierzyć własnym oczom. Kate zwróciła ku niemu rozpromienioną twarz.

- Tak. I widać ją tylko dzisiejszej nocy. Na dodatek udało się nam znaleźć w miejscu, gdzie niebo nie jest zasnuwane smogiem.

- Czyli dzisiejsza noc jest pod każdym względem wyjątkowa?

Oparła mu głowę na ramieniu.

- Jedyna - szepnęła.

Jedyna. To słowo ugodziło go w samo serce.

Oboje tego pragniemy, oboje się na to godzimy, pomyślał. Żadne z nas nie może ofiarować drugiemu niczego więcej. Ja muszę chronić córkę. Dzieci łatwo się przywiązują, a skoro Kate nie chce się angażować w stały związek, Saszę może spotkać rozczarowanie. Ryzyko jest zbyt duże.

Niemniej dzisiejsza noc należy do nas. Dwanaście godzin dzieli nas od powrotu do prawdziwego życia, kiedy stanę się znowu lekarzem, znowu ojcem. I kiedy wszystko będzie tak jak przedtem.

To po co tracić czas i gapić się na gwiazdy?

Baden wziął Kate na ręce i wniósł do środka.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Mam! Moja!

Sasha chwyciła piłkę do wodnego polo, jedną ręką przycisnęła do piersi i zaczęła płynąć do bramki.

- Jeszcze zobaczymy! - odkrzyknął Baden. Zanurkował, wynurzył się tuż obok niej i zaczął ją łaskotać w bok.

- To nie fair! - zapiszczała i puściła piłkę.

Kate, niezauważona przez nich, chwyciła piłkę, podплыnęła do krawędzi basenu, wyszła z wody i przysiadła na brzegu.

Mogłaby godzinami się przyglądać, jak jej goście baraszkują w wodzie. Baden był cudownym ojcem i miał wspaniały kontakt z Sashą.

Kate wiedziała, że nie jest łatwo samotnie wychowywać nastolatkę, i byłaby szczęśliwa, gdyby mogła mu pomóc, lecz Baden trzymał Sashę przy sobie. Kate łudziła się, że po wspólnie spędzonej nocy będzie chciał się do niej zbliżyć i pozwoli Sashy częściej przychodzić do Sandon, lecz się zawiodła. Westchnęła.

Jedynym powodem, dla którego teraz pływali w jej basenie, było to, że wcześniej wspólnie szykowali krowkiety na piknik, a jedynym powodem, dla którego Baden w ogóle przyszedł, był oczywiście cel pikniku - zbiórka pieniędzy na fundusz walki z rakiem. Zaangażował się w przygotowania, bo nie chciał, żeby ktoś przeżywał to, przez co on przeszedł. Stratę ukochanej żony.

Bo Baden, mimo że trzy dni temu wspólnie spędzili noc, wciąż był zakochany w żonie. Do tego stopnia, że próbował żyć tak, jak gdyby ona cały czas była z nimi.

Kate nie uważała, żeby to było dobre dla niego albo dla Sashy, ale może się myliła? Jej małżeństwo było katastrofą, jego wspaniałym związkiem pokrewnych dusz.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, co by czuła, gdyby straciła kogoś, kto stanowił jej drugą połowę.

Baden jest moją drugą połową. Ta niespodziewana myśl wstrząsnęła nią do głębi, lecz Kate natychmiast ją od siebie odpędziła. Tymczasem Sasha i Baden, zmęczeni podwodnym wyścigiem, wynurzyli się i wówczas dopiero spostrzegli, że Kate cały czas trzyma piłkę. Zdyszani wyszli z wody i usiedli obok niej, Baden z jednej strony, Sasha z drugiej.

- Zgubiliście coś? - niewinnym głosem zapytała Kate. - Jesteście beznadziejni - dodała. - Ścigacie się ze sobą i zapominacie, o co chodzi w tej grze.

Sasha zachichotała i przytuliła się do niej.

- Mówisz jak mama. Zawsze powtarzała, że ja i tata za bardzo ze sobą rywalizujemy.

Kate kątem oka zerknęła na Badena. Zazwyczaj, kiedy Sasha wspomniała w rozmowie o Annie, robił się spięty, lecz dzisiaj roześmiał się i odparł:

- Zobaczysz, jeszcze jestem szybszy od ciebie.

- Założymy się?

Kate zakręciła piłkę na palcu wskazującym.

- Wygrywa ten, kto ma piłkę! - zaczęła się z nimi droczyć.

Ojciec i córka szybko wymienili porozumiewawcze spojrzenia i zanim Kate się spostrzegła, czworo ramion pchnęło ją do wody. - Hej! - zawołała. - Tak się nie robi!

- Oczywiście, że nie - przyznał Baden. - Sash! Trzymam ją!  
Odbierz jej piłkę!

Sasha zanurkowała i pod wodą zaczęła łaskotać Kate, aż ta puściła piłkę.

- Dwoje na jednego! To nie fair!

- Moja! - zawołała Sasha i zaczęła płynąć z piłką w kierunku bramki.

Kate spodziewała się, że Baden popłynie za nią, lecz on został. Jego rozbawione oczy nagle pociemniały, ramiona objęły ją mocniej, wywołując wspomnienia nocy w chacie strudzonego wędrowca. Baden zerknął szybko w kierunku bramki, gdzie Sasha przygotowywała się do oddania strzału, na jedno mgnienie przywarł wargami do warg Kate, potem wypuścił ją z objęć i popłynął do córki, wołając:

- Świetny strzał! Brawo!

Oszołomiona Kate, z trudem łapiąc oddech, pływała w miejscu, dopóki świat nie przestał wirować jej przed oczami.

Teraz wiedziała, że tamta noc mu nie wystarczyła, że znowu pragnie trzymać ją w ramionach. Ona też chciała znów znaleźć się w jego objęciach, poczuć, że jej pożąda, że ją ceni. Ten cudowny

mężczyzna pomógł jej stawić czoło całemu miastu. Zmusił do podjęcia ryzyka i cały czas trwał przy niej i ją wspierał. Wybitny lekarz, wspaniały kochanek, oddany ojciec.

Kocha go.

Z wrażenia aż przytrzymała się krawędzi basenu.

Niedobrze. Zakochała się w mężczyźnie uwięzionym w przeszłości. Mężczyźnie, któremu miłość do zmarłej żony wciąż dyktuje, jak ma żyć, jak wychowywać córkę. Mężczyźnie, który wzbrania się przed jej miłością.

Tygodniami walczyła z rodzącym się uczuciem. Baden nie chciał być kochanym, a ją doświadczenie nauczyło, że miłość nie przynosi szczęścia. Lecz wbrew wszelkim sprzeciwom rozsądku miłość zakiełkowała w jej sercu. Kochała Badena i jego córkę, Saszę.

Sasha jest teraz dla mnie najważniejsza, przypomniały jej się słowa Badena. Co będzie, jeśli mu pokażę, że dla mnie ona też jest najważniejsza? Czy wówczas otworzą mu się oczy i zrozumie, że mógłby na nowo kogoś pokochać? Pokochać mnie?

Ta myśl długo nie dawała jej spokoju.

Infekcja wirusowa zaatakowała miasteczko Opal Ridge i mnóstwo ludzi zgłosiło się po poradę w nadziei, że otrzymają cudowne lekarstwo, które natychmiast postawi ich na nogi. Większości pacjentów Baden mógł zalecić jedynie kilka dni w łóżku i dużo płynów. Starsi jednak przechodzili chorobę ciężiej. W dwóch przypadkach Baden podejrzewał nawet zapalenie płuc.

W końcu jednak mógł wsiąść do samochodu i wracać do Warragurry. Żałował, że nie może prowadzić i jednocześnie dyktować. Pomyślał, że zanim upora się ze sprawozdawczością, będzie północ.

Zazwyczaj to Kate zajmowała się robotą papierkową, lecz dzisiaj została w Warragurze i prowadziła szkolenie dla pielęgniarek.

Kate. Cztery dni temu kochała się z nim tak namiętnie, że aż dech mu zapało. Jednak kiedy wracał myślą do tamtych chwil, najważniejsza była radość z trzymania jej w ramionach, z ciepła jej ciała przytulonego do jego ciała, z rozmowy długo w noc.

Brakowało mu jej dzisiaj. Brakowało jej przyjacielskiego uśmiechu i żarcików. Właśnie dzisiaj chciał się jej poradzić, jak zacząć rozmowę z Sashą o menstruacji. Zeszłego wieczoru podjął nieśmiałą próbę, lecz Sasha natychmiast zmieniła temat, potem uciekła do swojego pokoju. Wiedział, że Kate prowadzi zajęcia z wychowania seksualnego. Na pewno ma jakieś materiały, które mógłby podsunąć Sashy.

Sasha bez przerwy mówiła o Kate, a odkąd Kate nauczyła ją, jak zaplatać francuski warkocz, codziennie z dumą nosiła nową fryzurę. Miał wrażenie, że Kate również lubi towarzystwo dziewczynki.

Zwolnił i podjechał pod szkołę. Sasha spostrzegła go, pomachała mu ręką i pobiegła po swoje rzeczy.

- Po drodze musimy wstąpić na chwilę do szpitala - uprzedził, kiedy ruszyli.

- A Kate tam będzie?

- Nie wiem. Nie widziałem jej dzisiaj. Sasha włożyła płytę do odtwarzacza i spytała:

- Lubisz ją, prawda?

Baden słuchał jednym uchem, koncentrując uwagę na ruchu drogowym.

- Oczywiście, że lubię. Jest naszą dobrą przyjaciółką.

- Musi się czuć samotna w takim dużym domu.

Badenowi nareszcie udało się wyjechać z bocznej ulicy.

- Ma psa i kota.

- Ale one nie mówią.

Baden zmrużył oczy. Powinien porządnie umyć przednią szybę.

- Myśli o sprzedaniu tego domu - odparł. Sasha odwróciła się ku niemu gwałtownie.

- Nie może tego zrobić! - wykrzyknęła przerażona. - Zaprosiła Erin i mnie na noc po pikniku i już nawet wybrałam sobie pokój, w którym będę spała! I powiedziała, że mogę przychodzić, kiedy chcę, i jeździć konno...

- Uspokój się, kochanie. Powiedziałem tylko, że myśli o tym. To jej dom, jej życie i jej decyzja. Nam nic do tego.

- Ale to taki cudny dom i szkoda by było. Uwielbiam Sandon.

Nie wiadomo dlaczego, Badena zirytowała ta deklaracja. Ich domowi niczego nie brakuje.

- W życiu są ważniejsze rzeczy niż ładny dom, basen i konie. Poza tym, kiedy tam przychodzimy, jesteśmy tylko gośćmi. Nie należymy do rodziny.



- Wiem, tato, ale nadal uważam, że Kate jest samotna. Ona potrzebuje kogoś bliskiego.

Na samą myśl o Kate w ramionach innego mężczyzny Badena ogarnęła zazdrość, lecz natychmiast przypomniał sobie jej słowa o małżeństwie. Nie planowała angażować się w żaden związek.

- Wydaje mi się, że jest całkiem zadowolona ze swojego życia.

- No, nie wiem - odparła Sasha. - Uważam, że jej jest ktoś potrzebny - powtórzyła i dodała: - Tak samo jak tobie.

Badena zatkało. Córka bawi się w swatkę! Dwunastolatka, która nie ma pojęcia o tym, na czym polega związek kobiety i mężczyzny ani o tym, w jaki sposób zmieniliby się i jej życie!

- Mnie nikt nie jest potrzebny, skarbie - zapewnił ją. - Ty i ja tworzymy silną drużynę i mnie to wystarcza.

W Warragarze już od wielu dni czuć było podniecenie. W końcu nadszedł wieczór pikniku.

Na placu obok szkoły zaparkowała wielka ciężarówka z ogromnym ekranem zainstalowanym na platformie. Na całym terenie ustawiono białe namioty, w których sprzedawano przekąski, od hot dogów po smakowite hamburgery, napoje, watę cukrową, lizaki.

Z głośników płynęła muzyka i zabawa przed seansem filmowym trwała w najlepsze. Od dawna w mieście nie było imprezy na taką skalę. Na lotnisku zrobił się nawet tłok, ponieważ z odległych farm przyleciało wiele małych samolotów naraz.

Ludzie stali grupkami, żywo rozmawiając. Integracyjny cel pikniku został osiągnięty. Stawili się nawet rodzice Shane'a. Tydzień

przed piknikiem napisali do Kate, życząc jej powodzenia, i załączyli czek opiewający na całkiem pokaźną sumę. Może nigdy nie będziemy przyjaciółmi, lecz przynajmniej zdobyli się na ładny gest, pomyślała.

Skautki wraz z rodzicami pomagały przy każdym stoisku. Kate pozostawiła decyzję Sashy, w którym namiocie chce pomagać. Dziewczynka uparła się, że będzie asystować jej, a nie ojcu. Baden nie powiedział na ten temat ani słowa. Przyjechał dwie godziny temu, opasał się fartuchem i zajął miejsce przy grillu obok Richarda, ojca Phoebe Walton.

Ilekcóż Kate spojrziała w tamtą stronę, posyłał jej promienny uśmiech i machał ręką ze szczypcami.

Sasha uwijała się jak mróweczka.

- To była wielka przyjemność pracować z tobą - rzekła w pewnej chwili Kate - i miałyśmy okazję się zaprzyjaźnić. Poza tym zbieramy pieniądze na bardzo ważny cel.

Sasha spowaźniała.

- Mama byłaby ze mnie zadowolona. Zawsze powtarzała, że pomaganie innym podnosi poczucie własnej wartości.

Kate nabierała coraz większego przekonania, że gdyby znała Annie Tremont, to by ją polubiła.

- Twoja mama była mądrą kobietą - zauważyła.

- Tak, ale ty też jesteś mądra. Bez ciebie nie byłoby tej imprezy.

I nigdzie się nie przeprowadzasz, prawda?

Pytanie to kompletnie Kate zaskoczyło.

- Skąd ci przyszło do głowy, że się przeprowadzam? Sasha zmieszała się.

- Tata coś takiego powiedział - wybąkała. Teraz Kate przypomniała sobie rozmowę z Badenem o Shanie.

- Owszem, kiedyś nawet myślałam o przeniesieniu się gdzie indziej, ale zmieniłem plany.

Sasha niespodziewanie przytuliła się do niej.

- Jak się cieszę! Bardzo by mi ciebie brakowało!

- Hej! Jak leci?

- Emily! - Baden ucieszył się na widok dawnej współpracownicy.

- Słyszę, że Kate Lawson jest taką gwiazdą, że wcale za mną nie tęsknisz - zażartowała Emily.

- Jeśli już musiałem cię stracić, to miałem szczęście, że trafiła mi się tak znakomita zastępczyni.

Emily roześmiała się.

- Miło mi, ale na mnie nigdy tak nie patrzyłeś jak na nią - droczyła się z nim.

- Kate jest bardzo dobrą koleżanką. - Baden przybrał rzeczowy ton lekarza. - Ponosi cię wyobraźnia.

- Nie sądzę - odparła Emily, poważniejąc. - Obserwowałam cię przy grillu. Więcej uwagi poświęcałeś śledzeniu jej niż pieczeniu hamburgerów.

Psiakrew! Czyżby to aż tak rzucało się w oczy?

- Nie martw się - ciągnęła Emily. - Cieszę się. Zbyt długo byłeś sam.

- Nie jestem sam - obruszył się Baden. - Mam córkę.

Emily wzięła się pod boki.

- Mnie nie nabierzesz. Wiesz, o czym mówię. Twoja żona zmarła i brak ci jej, ale odbyłeś żałobę, rozpocząłeś nowe życie i to całkiem normalne, że szukasz nowej partnerki.

- Co słychać u twojego brata? - Baden zmienił temat. - Udało mu się dostać kredyt na nową tamę?

Emily jednak go nie słuchała. Całą uwagę skupiła na Lintonie, który wszedł na platformę ciężarówki i teraz mówił do mikrofonu:

- Zapraszamy wszystkich do zajmowania miejsc. Pokaz filmu rozpocznie się za kwadras.

- Co słychać u Lintona? - spytał Baden. Emily wzruszyła ramionami.

- Nie mam zielonego pojęcia. Nie wiedziałam go od trzech miesięcy, odkąd zakończył u nas pracę.

- Wydawało mi się, że wasza znajomość była bliższa...

- To ci się źle wydawało - ucięła. - No, pozdrów ode mnie Saszę.

- Zauważył, że Emily zastosowała tę samą taktykę co on, i zmieniła temat. - Zobaczymy się później - rzuciła na odchodnym.

W kolejce po kawę Baden stanął za Evelyn Walton.

- Potrzebujesz kofeiny, żeby sprostać obowiązkom opiekunki skautek podczas filmu? - zagadnął.

Evelyn kiwnęła potwierdzająco głową.

- Możesz coś dla mnie zrobić? - zapytała. - Richard i ja pełniemy dyżur razem z Sandrą i rodzicami innych dziewczynek. Ale po tym wszystkim, czego dokonała, Kate zasługuje na to, żeby obejrzeć film w przyzwoitych warunkach, a nie w towarzystwie rozchichotanych dzieci.

- Trudno będzie ją przekonać. Życzę powodzenia.

- I stąd moja prośba. To ty ją do tego namów. Baden poczuł się niepewnie.

- Znasz ją. Zrobi, co sobie zaplanowała. Evelyn odebrała swój kubek z kawą i zmierzyła

Badena stalowym spojrzeniem.

- Jesteś lekarzem. Powiedz jej, że padnie ze zmęczenia, albo wymyśl coś innego. A najlepiej kup jej loda i czekoladki i usadź gdzieś z boku, żeby nikt nie zawracał jej głowy.

Wizja Kate wyciągniętej obok niego na kocu była bardzo kusząca.

- Załatwione - rzekł zmienionym głosem. Miał nadzieję, że Evelyn tego nie zauważyła.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kate na miękkich nogach weszła na platformę, wzięła do ręki mikrofon i zaczęła:

- Panie i panowie, nazywam się Kate Lawson i... - zawiesiła głos, spojrzała na wpatrzone w nią ponad trzysta par oczu - i chciałabym zabrać wam chwilkę, żeby podziękować wszystkim, którzy pomogli zorganizować dzisiejszą imprezę. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zespołowy wysiłek wielu ludzi. Pragnę również zakomunikować, że zebraliśmy aż siedem tysięcy dolarów, które prześlemy na fundusz badań nad wczesnym wykrywaniem raka.

Rozległy się gromkie brawa, gwizdy i klaksony samochodów. Ktoś z tłumu krzyknął:

- Brawo, Kate!

Kate podniosła dłoń, by uciszyć zebranych, i ciągnęła:

- Zebrane przez nas pieniądze zostaną przeznaczone na badania kliniczne nad nowym testem. Dzięki nam skuteczne wykrywanie tego cichego zabójcy kobiet przybliży się o krok. A teraz zapraszam na filmy. - Szczęśliwa, że publiczne wystąpienie ma już za sobą, zeskoczyła ze sceny i podeszła do Badena. - Uff - odetchnęła głośno. - Gdzie siedzą dziewczynki? - zapytała.

Baden wziął ją pod rękę.

- Twoje dziewczynki są pod dobrą opieką obojga Waltonów, a ty dostałaś wolne.

- Tak?

Kiedy uniósł brwi i pokiwał głową, uświadomiła sobie, że będzie miała Badena wyłącznie dla siebie.

Ale tylko dlatego, że Sashy nie ma w pobliżu, szepnął podstępny głos. Czasami, kiedy Sasha nie mogła ich zobaczyć, tak jak wtedy na basenie, Baden całował ją lub dotykał. Dopiero teraz zaczynała dostrzegać, że sam ustalił granicę, której nie wolno im przekroczyć. A jednak, gdy spędzali czas we trójkę, czuli się jak rodzina.

Przestań, upomniała się w duchu. Za bardzo wszystko analizujesz. Odpędziła od siebie melancholijny nastrój, który zaczął ją ogarniać, i przybierając zalotny ton, spytała:

- Zaprosiłeś już sobie jakąś dziewczynę do towarzystwa?

- Nie - odparł. - Myślałem o tobie. Mam koc, kawę po irlandzku i czekoladki - kusił. - Więc jak? Przyłączysz się?

Oczywiście, że się przyłączy.

Kate stłumiła w sobie bunt i dała się zaprowadzić w cichy zakątek z dala od tłumu. Na ziemi obok samochodu Badena leżał koc, na nim kilka poduszek i największa bombonierka, jaką w życiu widziała.

- Hm... Nie najlepiej widać stąd ekran - skrytykowała. - Uda nam się cokolwiek zobaczyć?

Zamiast odpowiedzi Baden objął ją i przyciągnął do siebie. Potem nachylił się i ją pocałował. Natychmiast poczuła wzbierającą w niej rozkosz. Oparła się o niego i oddała pocałunek.

- Cały dzień pragnąłem to zrobić - wyznał szeptem.

- Naprawdę?

- Aha. Wiesz, że kiedy dyrygujesz wszystkimi i wszystkim, stajesz się bardziej seksowna?

Kate roześmiała się, usiadła na kocu i sięgnęła po czekoladkę.

- Wątpię, żeby Linton był tego samego zdania. Szczególnie po tym, jak mu przydzieliłam funkcję mistrza ceremonii. Na pewno pomyślał, że jestem wstrętną babą.

Baden usiadł obok niej i położył jej rękę na udzie.

- To dobrze, bo jeśli Linton kiedykolwiek pomyśli, że jesteś seksy, będzie miał ze mną do czynienia - oświadczył.

Kate uśmiechnęła się w duchu. Świadomość, że Baden chce mieć ją tylko dla siebie, sprawiła jej ogromną przyjemność.

Wyciągnęła się na poduszkach i spytała:

- Wyzwiesz go na pojedynek o świcie?

Baden położył się obok niej i zaczął bawić się cieniutkim ramiączkiem jej sukienki.

- Coś w tym rodzaju - mruknął. Pocałował zagłębienie jej szyi. - Może po prostu oświadczę wszem i wobec, że jesteś moja? - Przyłgnęła do niego, a on objął ją i szepnął: - Chciałbym, żeby w przyszłości było więcej takich chwil.

Pragnie jej i planuje wspólną przyszłość! Radość przepelniła jej serce. Tym razem właściwie ulokowała uczucia, pomyślała. Oczami wyobraźni zobaczyła ich razem w Sandon.

- Nie mam nic przeciwko temu - szepnęła.

Światło latarki przywróciło ich do rzeczywistości.

- To nie tata Sashy całuje Koalę? - rozległ się dziewczęcy głosik.



- Ciii, bo nas usłyszą. Wracajmy, zanim rodzice spostrzegą, że nas nie ma.

Kate zachichotała.

- Obawiam się, że nas nakryto - szepnęła. Baden odsunął się od niej i zaklął:

- Psiakrew! Co będzie, jak jej powiedzą? Kate również usiadła.

- Nic nie będzie - stwierdziła.

- Nic? - Zdenerwowany potarł kark. - Nie chciałbym, żeby Sasha się o nas dowiedziała - wyznał.

- Zgadzam się, że nie najlepiej się stało, ale możesz jej sam o tym powiedzieć, albo jeszcze lepiej razem jej powiemy.

- Powiemy? - Spojrzał na nią z przerażeniem. - Nie zamierzałem jej niczego mówić.

Kate zmarszczyła brwi.

- Uważasz, że to mądre rozwiązanie?

Wyraz niedowierzania odmalował się na jego twarzy.

- Nie wiem jak ty, ale ja nie spodziewam się, aby dwunastolatka rozumiała, co to jest romans. A przecież tak można nazwać nasz układ, prawda? Właśnie tego oboje chcemy. Żadnych zobowiązań, żadnych więzi, tylko trochę czasu razem. - Wziął ją za rękę. - We dwoje.

Żołądek podszedł jej do gardła.

„Chciałbym, żeby w przyszłości było więcej takich chwil”, powiedział zaledwie przed chwilą.

Boże, on miał na myśli spotkanie się ukradkiem. Skradzione chwile, takie jak te w chacie strudzonego wędrowca. Chwile bez Sashy. Sasha ma się o niczym nie dowiedzieć. Czyli nie planuje stworzenia rodziny. Tylko on i Sasha są rodziną. Ona ma być przystawką.

Cały jej świat, jeszcze przed chwilą taki idealny, rozpadł się na milion kawałków, grzebiąc ją pod sobą. Odepchnęła rękę Badena i zduszonym głosem oświadczyła:

- Może ty mówiłeś o romansie. Ja zdecydowanie nie.

Baden zmarszczył czoło.

- A o czym ty mówiłaś?

- O wspólnej przyszłości. Ty, ja, Sasha. Spojrzał na nią w osłupieniu.

- Przecież mówiłaś, że nie chcesz się z nikim wiązać.

Kate wstała, nerwowym gestem splotła dłonie. Jej własne słowa wróciły do niej jak bumerang.

- Wiem, że tak mówiłam - odparła - ale wówczas istotnie tak myślałam. Od tamtego czasu zmieniłam jednak zdanie.

Baden również wstał, oparł się o samochód.

- Nie możemy być razem. Muszę robić to, co jest najlepsze dla Sashy - tłumaczył. - Chyba rozumiesz?

Kate z wysiłkiem zmusiła się do nadążania za tokiem rozmowy.

- Przykro mi, ale nie rozumiem - odparła. - Naprawdę nie rozumiem, dlaczego utrzymywanie obecnego stanu rzeczy, a nie zrobienie kroku naprzód, miałyby być lepsze dla Sashy.

Baden przybrał twardy wyraz twarzy.

- Sasha wymaga ode mnie całej mojej uwagi. Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby cokolwiek stało między nią a mną.

Przynajmniej dopóki nie dorośnie. Jego słowa zapiekły ją do żywego.

- Ale na pójście ze mną do łóżka raz na miesiąc, kiedy wyjeżdża do dziadków do Adelajdy, możesz sobie pozwolić, tak? I to jest w porządku?

Strzał okazał się celny. Najwyraźniej taki miał plan.

- Wiem, że to brzmi odrażająco, ale zdajesz sobie sprawę z tego, że prawda jest inna - zachnął się.

Krew się w niej zagotowała.

- Cóż, wybacz, ale z mojej strony to wszystko wygląda inaczej. - Wzięła głęboki oddech. - Posłuchaj, ciebie i Saszę łączy cudowna więź i nigdy, przenigdy nie starałabym się stanąć między wami, ani też niczego zmieniać.

- Właśnie. Dlatego mój plan wydaje się najlepszy.

Serce omal jej nie pękło. On nie ma pojęcia, o czym mówię! Potrząsnęła głową.

- Twój plan nie jest najlepszy. Pozbawiasz Saszę tego, czego ona potrzebuje. Zamykasz ją w klatce, nie dajesz szansy na życie w normalnej rodzinie, posiadanie rodzeństwa, trzymanie zwierząt. - Zebrała się na odwagę i wyznała: - W ciągu ostatnich miesięcy zakochałam się w tobie i w Sashy. Pragnę stworzyć razem z tobą rodzinę, w której Sasha będzie najstarsza z rodzeństwa.

Dostrzegła w jego oczach przerażenie.

- Do diabła! - wybuchnął. - Kate! Nie miałem o tym pojęcia! -  
Już ściszym głosem dokończył: - Obiecałem Annie, że Sasha  
zawsze będzie na pierwszym miejscu. Chcę dotrzymać słowa.

Kate zachwiała się, jak gdyby ją uderzył. Jak może konkurować  
ze zmarłą żoną? Przypomniała sobie rozmowy z Sashą o matce.  
Odniosła wrażenie, że Annie była kobietą rozsądną i wcale nie  
samolubną.

- Jesteś pewny, że Annie chodziło o to, żebyś nigdy nikogo nie  
pokochał? - zapytała.

W oczach Badena pojawił się smutek. Uświadomiła sobie całą  
prawdę. On jej nie kocha.

- Nie czas do łóżka?

Baden pochylił się i lekko pocałował córkę w czubek głowy.  
Sasha, wykąpana i przebrana w różową piżamę, ziewająca i  
zmęczona, tuliła się do niego na kanapie.

- Chyba nie zasnę - poskarżyła się. - W głowie mam straszny  
zamęt.

- Jak tylko przyłożysz głowę do poduszki, to zaśniesz, kochanie  
- przekonywał Baden.

Za to doskonale wiedział, że on nie będzie mógł oka zmrużyć.  
Ale się porobiło! W życiu by nie przypuszczał, że Kate się w nim  
zakocha. Nie chciał jej ranić, ale nie mógł jej ofiarować tego, czego  
pragnęła. Ze względu na Sashę musi wybierać bezpieczne ścieżki.

- Jeszcze nigdy się tak dobrze nie bawiłam jak dzisiaj - odezwała  
się Sasha. - Kate była fantastyczna! A kiedy skończył się pierwszy

film, wszystkie wskoczyliśmy na pana Waltona i puściliśmy go dopiero, jak obiecał kupić nam lody. Jak jutro pójdziemy do Sandon, opowiem Kate...

- Nie pójdziemy jutro do Sandon - przerwał jej Baden.

Sasha aż podskoczyła.

- Dlaczego nie? Przecież ostatnio chodziliśmy prawie codziennie.

Bo bardzo ją zraniłem, powinien odpowiedzieć. Bo nie będzie chciała mnie widzieć. Prześladowały go pełne bólu oczy Kate. Wziął głęboki oddech. Sasha nie może się dowiedzieć, co zaszło między nim a Kate.

Nie rozumiałaby tego.

- Chodziliśmy, bo przygotowywaliśmy piknik. A teraz nie mamy powodu - oświadczył. - No, marsz do łóżka. Za chwilę przyjdę powiedzieć ci dobranoc.

Sasha naburmuszyła się.

- Ale ona mnie zaprosiła i ja chcę tam iść. Baden pogładził ją po włosach.

- Wiem, że przez ostatnie tygodnie zrobiliście razem z Kate wiele fantastycznych rzeczy, ale teraz nie ma powodu się jej narzucać. Zobaczysz ją na zbiórce.

- Dlaczego jesteś taki niedobry?

- Nie jestem niedobry, kochanie, tylko staram się ci uświadomić, że wszystkie przyjemności kiedyś się kończą i życie wraca do normy.

Kate ma pracę i drużynę i nie możesz jej zbyt absorbować swoją osobą.

- Ale ona jest moją najlepszą, specjalną przyjaciółką. Rozumie takie różne rzeczy...

Sasha mruknęła jeszcze, czego nie dosłyszał, ale jej mina świadczyła o tym, że on różnych rzeczy nie rozumie.

- Słucham?

- Powiedziała, że jest jak mama, tylko inna.

Jak mama. Te słowa zapadły mu w serce, wywołując mieszane uczucia. Sasha ma jego. To musi jej wystarczyć!

- Jest twoją drużynową - rzekł.

Zdawał sobie sprawę z tego, że wbrew woli przybrał surowszy ton. Sasha spuściła wzrok.

- Phoebe Walton powiedziała, że widziała, jak się całowaliście. To znaczy, że Kate jest też twoją specjalną przyjaciółką. - Podniosła głowę i spojrzała na niego z nadzieją w oczach. - Moją i twoją, czyli naszą wspólną, nie? Przyjaciół się odwiedza.

Baden poczuł, że brakuje mu powietrza.

- Phoebe widziała, jak całowałem Kate, ponieważ chciałem w ten sposób jej podziękować. To jeszcze nie znaczy, że jest kimś wyjątkowym. Jest koleżanką z pracy i... - Urwał. Sobie samemu wciskaj taki kit, chłopie, pomyślał. - Przykro mi - ciągnął - ale nie możesz więcej odwiedzać Sandon. Sprawa jest poza dyskusją. - Dał córce lekkiego kuksańca w bok. - A teraz marsz do łóżka.

Sasha załapała się łzami.

- Nienawidzę cię! - zawołała, zerwała się i wybiegła.

Chwilę później dobiegł go huk zatrzasniętych drzwi.

Psiakrew! Co w nie obie dzisiaj wstąpiło?

Baden wstał i nastawił cichą muzykę.

Niech sobie mnie nienawidzą, myślał, ale ja wiem, co jest najlepsze dla mnie i dla Sashy. Muszę trzymać się planu. To wszystko, co mam. To kotwica. Annie zmarła. Kate może w jakimś momencie dojść do wniosku, że już nie kocha Sashy i nas rzucić. Nie mogę ryzykować szczęścia dziecka, kiedy stąkam po tak niepewnym gruncie.

Tylko dlaczego to, co jest najlepsze, oznacza taką cholerną samotność?

Stary zegar szafkowy wybił drugą. Baden oderwał wzrok od ekranu komputera, na którym migwały cyfry z zeszłorocznego zeznania podatkowego. Rozmyślenia o Kate i Sashy wybiły go ze snu, postanowił więc zająć się czymś pożytecznym i nadgonić zaległości. Chociaż raz księgowy będzie z niego zadowolony.

Przynajmniej on jeden.

Zamknął laptopa, zgarnął brudne kubki z biurka i włożył do zlewu. Idąc do siebie, przystanął przed drzwiami sypialni Sashy. Zazwyczaj, nawet jeśli się na niego dąsała, przychodził powiedzieć jej dobranoc, ale po dzisiejszej scenie tego nie uczynił. Pomyślał, że zajrzy do niej, kiedy już będzie spała.

Rano miał zamiar podsunąć jej pomysł, by odwiedziła Erin i razem poplotkowały o wczorajszej imprezie. Miał nadzieję, że to ją

zadowolili, a Kate znowu zajmie w jej życiu miejsce ulubionej drużynowej.

Uchylił cicho drzwi. Przed położeniem się spać lubił spojrzeć na córkę. W ciągu dnia potrafiła być rogata i zająć mu za skórę, ale w śnie wyglądała jak aniołek i serce mu się radowało, kiedy na nią patrzył.

Przez otwarte okno wpadało do pokoju światło księżyca. Zdziwił się trochę, ale podszedł, zamknął okno i spuścił żaluzje. Słońce wstawało wcześniej, nie chciał, żeby Sasha się nie wyspała. Potem pochylił się i podniósł różową kołdrę, która zsunęła się na podłogę. Prostując się, zerknął na łóżko. Było puste. Dotknął pościeli. Zimna.

Odwrócił się gwałtownie z powrotem do okna. Nigdy nie zostawało otwarte na noc... Sasha chyba nie...

Ubranie, które miała na sobie na pikniku, leżało rzucone na dywan. Może nie uszła jeszcze zbyt daleko?

Wybiegł na korytarz i zaczął ją wołać. Ogarniało go coraz większe przerażenie. Chwycił latarkę i pobiegł do ogrodu. Skierował snop światła na domek na drzewie. Pusto. Wrócił pod okno pokoju Sashy. Złamane gałązki rosnącego bezpośrednio pod nim krzaka świadczyły o tym, że wyskoczyła i uciekła.

Chaotyczne myśli przebiegły mu przez głowę, strach ścisnął za gardło. Zmobilizował całą siłę woli, żeby nie dać się opanować panice. Gdzie mogła pójść? Przypomniawszy sobie, że Erin mieszka tylko trzy przecznice dalej. Wpadł z powrotem do domu, chwycił telefon,



wystukał numer. Modlił się, żeby ktoś usłyszał dzwonięcie i się obudził.

- James Baxter - odezwał się zaspany głos. - O co chodzi?

Baden wziął głęboki oddech, by ochłonać, i się przedstawił.

Potem wyjaśnił, co się stało.

- Sashy nie ma w domu. Czy jest może u was? Mogła się wśliznąć do sypialni Erin.

- Zaraz sprawdzę. Oddaję słuchawkę żonie. Słuchawkę wzięła matka Erin.

- Co się stało?

- Wczorajem trochę się pokłóciliśmy, a teraz odkryłem, że Sashy nie ma w domu. Mieszkacie najbliżej, więc pomyślałem...

W tle dał się słyszeć głos Jamesa.

- James mówi, że Erin śpi, a Sashy u niej nie ma. Zastanów się nad tą waszą kłótnią. Może znajdziesz jakąś wskazówkę, dokąd mogła uciec.

Kate!

- Dzięki. Jesteś nieoceniona, Trix. Będę w kontakcie - obiecał i się rozłączył.

Szybko napisał na kartce: „Kocham cię, córeczko. Jeśli to przeczytasz, zadzwoń na moją komórkę”, potem wsiadł do samochodu, zostawiając dom otwarty - i pojechał do Kate.

Jechał wolno, na pełnych światłach, z nadzieją, że dostrzeże dziecko samotnie idące poboczem.

Musi być u niej. Musi być u niej, powtarzał w duchu.

Oczywiście, że tam będzie.

Skręcił w długi podjazd. Wysokie cyprysy rzucały cienie na żwir. Kiedy wysiadł z samochodu, Rupert natychmiast zaczął szczeleć.

- Cicho, to tylko ja - uspokoił psa. Światło na werandzie włączyło się automatycznie. - Kate! - zawołał. - Otwórz!

- To ty, Badenie? - spytała z niepokojem w głosie.

Psiakrew! Przestraszyłem ją.

- Tak. Otwórz.

Przez drzwi usłyszał jej ciężkie westchnienie.

- Jest druga nad ranem! Piłeś? - spytała, lecz otworzyła. Baden wyminął ją bez słowa i wszedł do środka, rozglądając się na prawo i lewo. - Co robisz? Powiesz wreszcie, o co chodzi?

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Jak może jej powiedzieć, że zabronił Sashy przychodzić tutaj, i jej nie zranić?

- Była bardzo zmęczona. Pokłóciliśmy się i uciekła z domu. U Baxterów jej nie ma, a wątpię, żeby poszła do Waltonów. Pomyślałem, że może jest u ciebie - wyjaśnił.

Kate wpatrywała się w niego w milczeniu. W jej oczach pojawiło się najpierw zdziwienie, potem przerażenie.

Baden uświadomił sobie teraz, że bez względu na to, co zaszło między nimi, bez względu na to, jak bardzo ją zranił, gdyby Sasha pojawiła się u niej, Kate natychmiast by go zawiadomiła.

- O co się po... - zaczęła i urwała. - Jak długo jej nie ma?

- Położyła się o jedenastej. Mogła wymknąć się z domu nawet trzy godziny temu.

- Gdyby przyszła do którejś z koleżanek, jej rodzice na pewno skontaktowałyby się z tobą. Chociaż, czy ja wiem... Koleżanka mogłaby ją ukryć, bo obie by się bały, że dorośli będą się na nie gniewać.

- Nie pomyślałem o tym. Zaraz zacznę dzwonić.

- Wstrzymaj się chwilę. Musimy działać zgodnie z jakimś planem. - Kate weszła do kuchni i z szuflady wyjęła notes z adresami. - Mam tu spis telefonów do wszystkich dziewczynek z drużyny. Weź go, jedź do domu, bo ona może tymczasem wrócić, a jak nie, zacznij dzwonić do każdej z nich po kolei.

Rzeczowe słowa Kate uspokoiły go trochę. Dobrze, że tu przyjechałem, pomyślał. Kate to najbardziej zdumiewająca kobieta, jaką znam.

- Dobry pomysł.

Kate wzięła swój telefon komórkowy i spojrzała na wyświetlacz.

- W porządku. Mam naładowaną baterię. Zacznę jeździć po ulicach i jej szukać. Dzwon natychmiast, jak się czegoś dowiesz. A jak nie, to i tak odezwij się za godzinę. - Położyła mu rękę na ramieniu i dodała: - Na pewno ją znajdziemy.

Nakrył jej dłoń swoją.

- Dzięki za pomoc.

Cofnęła rękę i rzekła:

- Robię to dla Sashy. - Jej słowa ugodziły go w samo serce. Cóż, nie zasługiwał na współczucie ani na zrozumienie, lecz zabolowało go to mocniej, niż się spodziewał. Ruszył w kierunku drzwi. - Badenie! - zawołała za nim. - Musisz zawiadomić policję. Jak tylko się rozwidni, zaczną poszukiwania.

Kate wypowiedziała na głos myśl, której on nawet do siebie nie dopuszczał.

Ogarnął go paraliżujący strach.

Gdzie się podziewa jego śliczna córka?

## *ROZDZIAŁ JEDENASTY*

Kate włożyła dzinsy, koszulkę z długim rękawem, grubą polarową kurtkę i buty turystyczne. Musiała się dobrze przygotować na wypadek, gdyby poszukiwania zaginionej Sashy potrwały dłużej, bo inaczej Daryl Thornton, sierżant policji, by ją chyba zastrzelił. Właściwe przygotowanie się jest najważniejsze, wbijał do głów ratownikom.

Kiedy usłyszała Badena walącego do drzwi, osaczyły ją wspomnienia koszmarnych powrotów pijanego Shane'a. Pomyślała, że Baden na trzeźwo nigdy by nie przyszedł. Przecież powiedział jej bez ogródek, że jej nie kocha, to czego jeszcze mógłby od niej chcieć?

Lecz gdy tylko go zobaczyła na werandzie, z poszarzałą twarzą i włosami w nieładzie, natychmiast wiedziała, że coś się stało. I wszystko zrozumiała.

Sasha zniknęła. Sasha, którą pokochała jak własną córkę.  
Dlaczego uciekła w środku nocy?

Kate włożyła do plecaka apteczkę, butelkę % wodą oraz kilka batoników i wsiadła do samochodu. Była przygotowana, by dołączyć do oficjalnej akcji poszukiwawczej, jaką Daryl zarządzi o świcie, jeśli do tej pory Sasha się nie odnajdzie.

Tymczasem zacznij poszukiwania na własną rękę. Postanowiła, że po pierwsze pojedzie do szkoły, chociaż wątpiła, by Sasha tam się udała.

Jadąc pustymi ulicami, rozglądała się na wszystkie strony. Sprawdziła boisko szkolne, pętlę autobusów, supermarket, gdzie na zapleczu odbywały się zbiórki skautek, basen - wszystkie miejsca w mieście, które dziewczynka dobrze знаła.

Nigdzie ani śladu. Dokąd mogła pójść?

Zacznij myśleć tak jak ona.

W głowie miała pustkę.

Nagle zobaczyła przed sobą drogowskaz.

Przypomniał jej się słodki głos Sashy: „Kiedyś poszłam stąd aż do wąwozu Ledger's. Bardzo mi się tam podobało. Dobre miejsce do rozmyślenia, wiesz?”.

Pokłóciła się z ojcem. Na pewno chciała to sobie przemyśleć. Do wąwozu był spory spacer. W dzień żaden problem, natomiast w nocy, po ciemku, bardzo trudno byłoby tam trafić. Kate uznała jednak, że warto spróbować. Zresztą żaden inny pomysł nie przychodził jej do głowy. Ruszyła.

Na oświetlonym światłem księżycy placu piknikowym poza dwoma pasącymi się wombatami nie było nikogo. Kate wysiadła z samochodu, przyłożyła zwinięte w trąbkę dłonie do ust i zawołała:

- Sashaaa!

Wstrzymała oddech, czekając na odzew. Niestety, odpowiedziało jej tylko echo. Zapaliła latarkę i silnym strumieniem światła powiodła dookoła. Ukazał się znak u wylotu wąskiego stromego wejścia do wąwozu. Nawet w dzień ścieżka była zdradliwa. Chyba Sasha nie wpadła na taki szalony pomysł, ale kto wie? W końcu Kate zarzuciła plecak na ramiona, do kieszeni włożyła telefon i ruszyła w dół. Co dziesięć kroków stawała, wołała Sashę i czekała, nasłuchując. Zawracaj, żadne dziecko nie odważyłoby się na taki wyczyn po ciemku, mówiła sobie w duchu. Ale Kate też wiedziała, że Sasha jest tak samo uparta jak jej ojciec, i dlatego uznała, że nie można wykluczyć takiej ewentualności. Szła więc naprzód, aż dotarła do wykutych w czerwonym kamieniu wąskich stromych stopni.

- Sashaaa! - zawołała.

Odpowiedziało jej echo, lecz czy tylko? Zdawało jej się, że usłyszała coś jeszcze, jakiś stłumiony odgłos.

Wstrzymała oddech. Cisza.

Zeszła, a raczej zsunęła się, stopień niżej. Ciemności przyprawiały ją o zawrót głowy. To dlatego akcji ratunkowej nie prowadzi się nocą. Ale teraz chodzi o Sashę! Udało jej się pokonać następnych dziesięć stopni.

Ponownie zawołała i poświeciła wokół latarką. Z jednej strony drzewa, z drugiej czarna otchłań.

Na czterdziestym siódmym stopniu doszła do wniosku, że chyba zwariowała, by podejmować takie ryzyko. Jeśli Sasha jest tam w dole, to na pewno usłyszała wołanie. Dobrze, ostatni raz, pomyślała i zawołała dziewczynkę. Potem znowu snopem światła omiotła wnętrze wąwozu. Tym razem dostrzegła jakąś kolorową plamę.

Nieruchomą.

Różową?

Sasha?

Serce zaczęło jej walić jak młotem. Usiadła na skalnym stopniu i po omacku zaczęła zsuwać się w dół. Po pokonaniu kolejnych piętnastu stopni skalnych przystanąła i zapaliła latarkę. Na samym dole, na półce skalnej, leżała Sasha ubrana w różową piżamę.

Uda ci się, uda ci się, nawet bez liny ci się uda, powtarzała sobie Kate. Centymetr po centymetrze, ostrożnie znajdując oparcie dla stóp, palcami chwytając się występów w skale, dotarła na półkę. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było odciągnięcie dziewczynki od krawędzi. Potem lekko potrząsnęła ją za ramię.

- To ja, kochanie. To ja, Kate.

Powieki Sashy uniosły się, lecz natychmiast opadły. Bogu niech będą dzięki! Żyje. Świecąc sobie latarką, Kate oceniła obrażenia, jakich doznała dziewczynka. Twarz miała mocno podrapaną, na skroni zaschniętą krew. Źrenice jednak reagowały na światło i można było wykluczyć obrażenia mózgu.

- Sasho, kochanie, muszę zbadać, czy niczego sobie nie złamałaś  
- szepnęła.

Kiedy Kate dotknęła jej lewej nogi, Sasha cicho jęknęła, potem zaczęła płakać.

- Tak się bałam - chlipała Sasha. - Tata mnie chyba zabije.

Kate pogłaskała ją po włosach i pocałowała w czoło.

- Ciii, kochanie. Nie bój się, nie zabije cię. Ucieszy się, że się znalazłaś. - Wyciągnęła z plecaka koc ratunkowy i otuliła Saszę. - Zadzwoń do niego, a kiedy tylko słońce wzejdzie, przyjedzie i zabierze cię do szpitala.

Umieściła latarkę między gałęziami, wcisnęła klawisz telefonu, pod którym miała zakodowany numer Badena, i przyłożyła komórkę do ucha.

Nikt nie odbierał. W świetle latarki spojrzała na wyświetlacz. Nie ma zasięgu!

Ty idiotko, wymyślała sobie. Trzeba było wziąć telefon satelitarny! Teraz jesteś uziemiona na dnie wąwozu z rannym dzieckiem i jak wezwiesz pomoc?

Daryl wywali mnie z ekipy ratunkowej.

Baden nigdy mi tego nie wybaczy.

- A więc jak była ubrana, kiedy wychodziła z domu?

Daryl z notatnikiem w ręce stał pośrodku pokoju Sashy. Baden zmusił swój wypalony umysł do wysiłku.



- Przejrzałem jej ubrania i wydaje mi się, że brakuje tylko piżamy i butów wycieczkowych. Nie ma też latarki, chociaż plecaka nie wzięła.

- W nocy jest zimno. Włożyła jakąś kurtkę?

Baden otworzył szufladę, w której Sasha trzymała swoją kolekcję polarowych bluz.

- Mogła zabrać czerwoną bluzę z kapturem, ale nie jestem pewien.

Wyrzuty sumienia ledwo pozwalały mu myśleć. To wszystko jego wina.

- I obdzwoniłeś jej koleżanki, tak? Żadna się z nią nie widziała?

- Żadna. Kate Lawson pojechała szukać jej po całym mieście, ja miałem siedzieć w domu na wypadek, gdyby Sasha wróciła.

- Mądrze postąpiliście. Cóż, nie ma jej od pięciu godzin, więc zawiadomię naszych ochotników. Zbiórka za godzinę.

- Oczywiście też przyjdę - zadeklarował Baden.

- Posłuchaj, ktoś musi dyżurować w domu. Ona przecież może wrócić z własnej woli.

- Nie usiedzę tutaj dłużej - przyznał Baden. - Muszę coś zrobić.

Daryl zamknął notatnik i podrapał się w głowę.

- Mała zna Kate, prawda? Zadzwoń do niej. Jeśli ona tu zostanie, ty możesz wziąć udział w poszukiwaniach. Zobaczymy się na zbiórce.

- Zgoda.

Natychmiast po wyjściu Daryla Thorntona Baden wybrał numer Kate.

Usłyszał komunikat: „Abonent czasowo niedostępny. Prosimy spróbować później”.

Spróbował ponownie. To samo.

A przecież przy nim sprawdzała, czy bateria jest naładowana. Zerknął na zegar. No tak, miał zadzwonić za godzinę, ale tego nie zrobił, bo właśnie rozmawiał z Darylem.

Był pewien, że Kate nie wyłączyła komórki. Był również pewien, że nie doczekawszy się jego telefonu, sama by zadzwoniła. Poczul ucisk w dołku. Coś musiało się stać. Coś poważnego. Jeśli Kate się nie odezwała, to znaczy, że z jakiegoś powodu nie mogła.

Baden opadł na najbliższe krzesło i ukrył twarz w dłoniach. Wpierw znika Sasha, teraz nie ma łączności z Kate. Co będzie, jeśli stracę je obie?

Nie mogę do tego dopuścić! Nie mogę stracić córki i kobiety, którą kocham! Kobiety, którą kocham...

Bo przecież kocha Kate. Wciągnął powietrze w płuca. Boże, jakim byłem głupcem, pomyślał. Obietnica, jaką dał Annie, że Sasha zawsze będzie zajmować pierwsze miejsce w jego życiu, wcale nie oznacza, że nie może się zakochać w żadnej kobiecie. Oznacza tylko, że powinien wybrać kobietę, która pokocha Sashę. I którą Sasha pokocha.

Tą kobietą jest Kate.

Rusz się! Zrób coś!

Wstał i zadzwonił do Daryla.

- Kate też zaginęła. Sprowadźcie helikopter. Chcę się znaleźć na pokładzie.

Ptaki zaczęły ćwierkać, zapowiadając świt.

Kate zgrabiętymi z zimna palcami sprawdziła puls Sashy. Był przyspieszony, ale to mogło być spowodowane bólem. Ostatnią godzinę spędziła, przytulając dziewczynkę, usiłując rozgrzać ją ciepłem własnego ciała.

Pocieszała się, że Baden zdążył już skontaktować się z Darylem i że akcja ratunkowa zaraz się rozpocznie. Tylko że nie mając żadnych wskazówek, wyruszą z domu Badena i będą poruszać się powoli, zataczając coraz szersze kręgi. Czy Baden wie, jak bardzo Sasha lubi ten wąż? Czy kiedykolwiek mu powiedziała, że lubi tu rozmyślać?

W najgorszym wypadku minie jeszcze kilka godzin, zanim nas odnajdą. Dlaczego nie zawiadomiłam go, gdzie idę, wyrzucała sobie. Jedyna nadzieja, że ktoś zauważy mój samochód na parkingu, pomyślała.

- Boli - poskarżyła się Sasha. - Kiedy po nas przyjdą?

Kate wiedziała, że nie może skłamać.

- Nie wiem, kochanie. Musisz zmobilizować całą odwagę, tak jak zrobiłaś wczoraj, przychodząc tu sama w nocy.

- To nie była odwaga - odpowiedziała dziewczynka słabym głosem - raczej głupota.

Kate uśmiechnęła się krzywo.

- Możliwe. Ale zdarza się, że w gniewie, albo kiedy jest nam źle, nie myślimy racjonalnie.

Sasha kiwnęła głową.

- Wczoraj byłam okropnie zła na tatę. Chciałam dziś rano przyjść do Sandon, a on powiedział, że będę mogła się z tobą widywać tylko na zbiórkach.

Kate serce ścisnęło się z żalu. Istota, którą oboje chcieli chronić, ucierpiała najbardziej.

- Jak już będziesz w szpitalu, porozmawiamy z tatą i poprosimy, żeby czasami pozwolił ci mnie odwiedzać, dobrze? Podejrzewam, że nie zadawał sobie sprawy z tego, jakie to dla ciebie ważne.

I dla mnie, dodała w myślach. Tymczasem rozwidniło się na tyle, że widziała w dole przepaść. Gdyby nie krzaki, Sasha... Kate nawet nie chciała wyobrazić sobie, co by się stało. Sięgnęła po plecak.

- Teraz jeszcze raz cię zbadam - wytłumaczyła dziewczynce - i dam ci kroplówkę ze środkiem uśmierzającym ból, a potem unieruchomię nogę. Za jakąś godzinę zaczniemy wołać. Może usłyszają nas jacyś turyści?

- Dobrze.

Kate ściągnęła polar i podała go Sashy.

- Zdejmij górę od piżamy i włóż to.

- Po co?

- Bo twoja piżama jest różowa i łatwo ją zauważyć. Jeśli kogoś zobaczymy albo usłyszymy, zaczniemy nią machać.

- A tata mówił, że mam za dużo różowych rzeczy - Sasha usiłowała zażartować.

Czekały. Po mniej więcej godzinie Sasha nagle uniosła głowę.

- Słyszysz? - zapytała.

Kate wytrzymała słuch. Samolot. Zerwała się, chwyciła różową górę od piżamy i zaczęła nią wymachiwać.

- Jak myślisz? Zobaczą?

- Mam nadzieję, że tak, kochanie. - Ponad koronami drzew mignął żółty helikopter i zaraz zniknął, lecz po chwili zawrócił. Leciał teraz niżej, wolniej. Nagle Kate dostrzegła za szybą twarz Badena. On również ją zobaczył. - Twój tata nas widzi! - krzyknęła do Sashy.

Helikopter wzniósł się, zawrócił, na moment zawisł w powietrzu. Ratownicy spuścili linę z przymocowanym do niej nadajnikiem radiowym.

- Słyszysz mnie, Kate? - odezwał się Baden.

- Tak. Sasha jest bezpieczna. Ma złamaną nogę, ale jest przytomna.

- Dzięki Bogu. Zaraz tam będę.

Baden, w kasku i jaskrawopomarańczowym kombinezonie, przypiął się do liny i opuścił na skalną półkę.

Przyklęknął przy córce, a Sasha zarzuciła mu ręce na szyję. Po tym wzruszającym powitaniu Baden sprawdził szynę unieruchamiającą nogę Sashy i spytał:

- Dałaś jej jakiś środek przeciwbólowy?

- Tak. Godzinę temu.

- Dobrze. Dzięki - rzekł i zwracając się do Sashy, zaczął tłumaczyć: - Musisz być teraz bardzo dzielna. Założę ci taką uprząż, a oni wciągną nas razem do helikoptera. Dasz radę?

- Dam, tato - zapewniła go Sasha. Spojrzała na Kate, jak gdyby szukała u niej wsparcia. - Prawda, że dam radę?

Kate uścisnęła jej rękę.

- Oczywiście, że dasz radę, kochanie. A za kilka godzin, kiedy już będziesz leżała w szpitalnym łóżku, popijając mleczny koktajl z syropem *blue heaven*, pomyślisz, że to był tylko zły sen.

- Kate też wciągniecie, tato? Baden i Kate wymienili spojrzenia.

- Nie. Kate będzie musiała wrócić piechotą.

Oczywiście, że tak, pomyślała Kate, chociaż gardło jej się ścisnęło.

Pomogła Badenowi przypiąć Sashę do liny, potem patrzyła, jak wznoszą się w górę.

Łzy, które przez dwanaście godzin dusiła w sobie, strumieniem popłynęły jej po policzkach.

Głowa jej pękała z bólu. Daryl strofował ją od momentu, kiedy spuścił drabinę linową, by mogła się wdrapać na górę, potem gromił ją, kiedy pokonywali kilkadziesiąt wykutych w skale stopni na parking, potem prawil jej kazania przez całą drogę do szpitala w Warragurze. Na koniec objął ją, serdecznie podziękował i zostawił z kubkiem gorącej herbaty na oddziale ratunkowym.

- Rozgrzewasz się? - spytał Linton, który zajrzał do pokoju lekarskiego. - Podobno jesteś trudną pacjentką i odmawiasz siedzenia w swoim boksie.

Kate wzniosła oczy do góry.

- Nie jestem pacjentką. Nic mi nie dolega. Nic takiego, na co nie pomoże gorący prysznic i kilka godzin snu. - Objęła kubek dłońmi, by rozgrzać palce, i poprawiła się na kozetce. - Na pewno jestem w lepszej formie od ciebie. Balowałeś?

Linton wyraźnie się zmieszał. Przysunął sobie krzesło i usiadł na nim okrakiem.

- Zgodnie z twoim poleceniem starałem się jak najlepiej pełnić obowiązki gospodarza i po pikniku pokazałem nowym studentom, jak wygląda nocne życie w Warragurze.

Kate omal się nie zakrztusiła herbatą.

- Przecież ja cię tylko prosiłam, żebyś był mistrzem ceremonii na pikniku. - Spojrzała na niego przeciągle i dodała: - Pielęgniarki ze szpitala już ci się znudziły i zabierasz się za podrywanie studentek, tak? Nie sądzisz, że są dla ciebie za młode?

Przez moment Linton sprawiał wrażenie obrażonego, lecz natychmiast się zreflektował i zmienił temat.

- Sasha Tremont jest już po operacji - poinformował. - Można ją odwiedzać - dodał.

- Dzięki - odrzekła Kate i powiodła palcem po brzegu kubka. Baden na pewno teraz przy niej siedzi, pomyślała. - Później do niej zajrzę.

Powinna pojechać do domu, wziąć prysznic, pokończyć rozmaite sprawy związane z wczorajszym piknikiem, ułożyć plan najbliższej zbiórki skautek, zająć się milionem rzeczy.

Nie ruszyła się jednak z miejsca. Ogarnęła ją całkowita inercja.

- Linton mówił, że cię tu zastanę. - Schrypnięty głos Badena wyrwał ją z otępienia.

Podniosła głowę. Wyglądał strasznie. Był nieogolony, oczy miał podkrążone. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Gdyby zadzwoniła, oszczędziłaby mu czterech godzin koszmarnego niepokoju.

- Sasha zasnęła - rzekł i usiadł obok niej.

- To dla niej najlepsze.

- Co za potworna noc - westchnął.

- Przepraszam, że nie zadzwoniłam i nie powiedziałam, gdzie idę - zaczęła się usprawiedliwiać. - Ale myślałam tylko o Sashy, a poza tym jestem tak przyzwyczajona do telefonu satelitarnego, że do głowy mi...

- Nigdy, przenigdy nie rób tego więcej - przerwał jej Baden. Skuliła się, jakby ją uderzył. Niemniej rozumiała jego gniew. Ma rację. Nagle poczuła na ramieniu jego dłoń. - Słyszysz mnie? Nigdy już nie chcę przeżywać podobnego koszmaru. - Objął ją i przytulił. - To było szalone i cudowne. Ryzykowałeś, żeby ratować Saszę. Mogłaś przecież i ty spaść w przepaść. Mogłaś zginąć.

- Ale na szczęście nic złego mi się nie stało. Baden odsunął ją od siebie i ujął jej twarz w dłonie.



- Kiedy twój telefon milczał, przemknęło mi przez głowę, że jakiś szaleniak uprowadził ciebie i Sashę. Myślałem, że utraciłem cię na zawsze. Najważniejsze było dla mnie to, że nigdy już się nie dowiesz, że cię Kocham.

- Kochasz mnie? - spytała, nie kryjąc zdziwienia. Ujął jej dłonie w swoje i mocno je uściskał.

- Kocham każdą cząstką siebie.

Kate jak gdyby go nie rozumiała. Oswobodziła ręce, wstała, skrzyżowała ramiona na piersi, żeby powstrzymać ich drżenie.

- Wczoraj wieczorem powiedziałeś, że nie możesz mnie pokochać. Podobno obiecałeś żonie, że z nikim się nie zwiążesz, i że nie możemy być razem.

- Byłem głupi. - Wstał, wyciągnął do niej ręce, lecz ona się cofnęła. - Kiedy Annie zmarła, cały mój świat się zawalił.

Wymyśliłem, że jeśli będę postępował tak, jak wspólnie planowaliśmy, jeśli postaram się, żeby nic się nie zmieniło, Sasha będzie dorastała w poczuciu bezpieczeństwa.

- Ale życie nie stoi w miejscu, prawda? Kto wie to lepiej od niej?

- Prawda. Sasha zrozumiała to prędzej ode mnie, ale ja byłem głuchy i ślepy na jej argumenty i z uporem trwałem przy swoim. Ona cię kocha.

Kate przygryzła wargę i zadała najtrudniejsze pytanie ze wszystkich:

- Czy Kochasz mnie dlatego, że ona mnie kocha?

- Nie! - zaprotestował. - Jak o tym myślę, to muszę przyznać, że pokochałem cię już tamtego pierwszego dnia, kiedy zobaczyłem cię w samolocie, a raczej twoje długie nogi, jak się nachylałaś nad schowkiem ze sprzętem i lekami. - Poglądził ją po policzku.

- Myślę o tobie w dzień i w nocy. Sprawiasz, że się śmieję i że płacę, ale najważniejsze jest to, że obudziłaś we mnie na nowo chęć do życia. - Kate spojrzała na niego i w jego oczach zobaczyła bezgraniczną miłość.

- Wyjdiesz za mnie i będziesz wzorem do naśladowania i najlepszą przyjaciółką mojej córki?

Serce Kate przepełniła radość.

- To najpiękniejsze pytanie, jakie kiedykolwiek mi zadano - rzekła.

Baden zamrugnął powiekami.

- Dziękuję za uznanie, ale czekam na odpowiedź.

Kate roześmiała się serdecznie i przywarła wargami do jego ust. Oddał pocałunek, lecz po chwili oderwał się od niej i rzekł:

- Chodź, przekazemy nowinę naszej córce i uczcimy zaręczyny koktajlem *blue heaven*.

Nasza córka. Jej marzenia się spełniły.

- Dobrze. Chodźmy.

- I mam nadzieję, że przekonasz ją, że sukienka drużny nie musi być w kolorze różowym.

Kate uniosła brwi.

- Różowy nas dzisiaj uratował, więc uważam, że powinien to być nasz specjalny kolor. Różowa koszula będzie bardzo dobrze pasowała do ślubnego smokingu.

- Nie namówisz mnie na...

Kate zamknęła mu usta pocałunkiem.

RS

Nazwa pliku: Dokument1  
Katalog:  
Szablon: C:\Documents and Settings\Iwona Wilde\Dane  
aplikacji\Microsoft\Szablony\Normal.dot  
Tytuł:  
Temat:  
Autor: Wilde  
Słowa kluczowe:  
Komentarze:  
Data utworzenia: 09-03-16 7:25  
Numer edycji: 1  
Ostatnio zapisany:  
Ostatnio zapisany przez:  
Całkowity czas edycji: 92 minut  
Ostatnio drukowany: 09-03-16 9:03  
Po ostatnim całkowitym wydruku  
Liczba stron: 163  
Liczba wyrazów: 28 210 (około)  
Liczba znaków: 169 261 (około)

RS